

Hunter Julia

Ostatni kwiat lata

Angielka przyjeżdża do Niemiec, aby podjąć pracę nauczycielki. Niestety, na miejscu okazuje się, że zaszła pomyłka i stanowisko jest zajęte. Z opresji ratuje ją dyrektor szkoły, który umawia ją na rozmowę kwalifikacyjną u bogatego przedsiębiorcy. I zostaje przyjęta w charakterze nauczycielki angielskiego dla małych dzieci bogatego i przystojnego mężczyzny. Teraz tylko trzeba czekać na rozwój wydarzeń i... miłości.

1

Bardzo mi przykro, miss Shelley, posada jest już zajęta od dwóch tygodni.

— Ależ panie Schapski, to jakieś nieporozumienie! — Carina nie wierzyła własnym uszom. — Przecież dostałam list, a w nim stoi napisane, że mam być nauczycielką angielskiego w siódmej klasie!

Wyciągnęła z torebki list i podała go ponad biurkiem bardzo surowemu z wyglądu mężczyźnie. Pan Schapski nie wziął go do ręki, tylko z rozdrażnieniem machnął ręką.

— Nie muszę nawet na niego patrzeć. I bez tego wiem, kto go napisał. Pani Schmidt zatrudniona była u nas tylko miesiąc, ale w tym krótkim czasie dopuściła się wielu błędów organizacyjnych. Obawiam się, że jest pani jedną z jej ofiar. Miejsce, o które się pani ubiega, zostało tymczasem ku naszemu zadowoleniu obsadzone. Niestety, nic nie mogę dla pani zrobić, miss Shelley.

— Z pewnością w szkole są jeszcze inne wolne etaty... — Carina czuła się jak uderzona obuchem w głowę.

— Przykro mi, miss Shelley.

Jego słowa zabrzmiały tak definitywnie, że Carinie aż skurczył się żołądek. Tym samym wszelkie jej plany spełzły na niczym.

2

Julia Hunter

Ogarniająca ją rozpacz musiała chyba wyraźnie odbić się na jej twarzy, gdyż surowe, obojętne rysy mężczyzny za biurkiem zmiękły trochę.

— Proszę chwilę poczekać. — Wstał i opuścił pomieszczenie.

Carina ujrzała na horyzoncie słaby promyk nadziei, równocześnie przeczuwała jednak, że czepia się iluzji. W czasie gdy czekała na pana Schapskiego, jej rozpacz przybrała tylko na sile. Wyglądało na to, że największa przygoda w jej życiu zamienia się w katastrofę. Ledwo mogła uwierzyć, że jeszcze czterdzieści osiem godzin temu stała na podium i odbierała dyplom w obecności bijących jej brawo i składających gratulacje profesorów i studentów. Od trzech tygodni nie potrafiła myśleć o niczym innym prócz tej posady w Niemczech, na którą tak się cieszyła, gdy otrzymała potwierdzenie. Przyjaciele radzili jej, żeby możliwie jak najprędzej poleciała do Niemiec, zgłosiła się w szkole, a potem do czasu objęcia posady w sierpniu pojeździła po Europie.

Decydując się na taką podróż musiałaby jednak żyć bardzo skromnie, gdyż jej oszczędności poszły na przelot samolotem i międzynarodowy bilet kolejowy. Pieniądzy wystarczyłoby jej tylko na dwa posiłki dziennie i mieszkanie na czas wakacji. W żadnym wypadku na bilet powrotny do Ameryki. A teraz nawet nie dostała pracy! Nigdy w życiu nie była w takich tarapatach.

— Bardzo iałuję, miss Shelley — powiedział Schapski po powrocie — tak jak się obawiałem, nie mamy w szkole żadnego wolnego etatu.

Ostatni promyk nadziei zgasł. Jak odurzona wstała i ruszyła do drzwi.

— Bardzo panu dziękuję za pańskie starania.

— Miss Shelley, wprawdzie nie mogę pani zaproponować posady, ale może mógłbym przynajmniej udzielić pani

Ostatni kwiat lata

pewnej wskazówki. Czołowy biznesmen w naszym mieście, niejaki pan von Stade, szuka prywatnej nauczycielki dla twoich dzieci. Niestety nie potrafię podać pani żadnych szczegółów, ale jeśli jest pani zainteresowana, mógłbym umówić panią na rozmowę z panem von Stade. Carina nie zawahała się. Nie miała przecież innego wyboru, musiała wykorzystać każdą możliwość. — Byłabym panu bardzo wdzięczna.

— Dobrze. Proszę ze mną.

Carina poszła za nim do innego pomieszczenia, gdzie zwrócił się do kobiety siedzącej przy biurku zasłanym różnymi papierami.

— Pani Klein, proszę umówić miss Shelley na rozmowę z panem von' Stade. — Następnie odwrócił się do Cariny. — Życzę powodzenia i przepraszam za to nieprzyjemne nieporozumienie.

Kobieta zaczęła telefonować i Carina przysiadła nieśmiało na jedynym krześle w maleńkim pomieszczeniu.

— Pan von Stade oczekuje pani jutro o czternastej w swoim mieszkaniu. — Pani Klein wręczyła jej karteczkę z adresem.

— Bardzo pani dziękuję. — Carina uśmiechnęła się.

— Nie ma za co. Życzę dużo szczęścia. Jeśli dostanie pani tę pracę u pana von Stade, naprawdę może się pani tylko cieszyć. Do widzenia, miss Shelley.

Carina schowała pieczołowicie karteczkę do torebki i opuściła budynek szkoły. Była zadowolona, kiedy znalazła się z powrotem na zewnątrz w ciepłych promieniach słońca. Choć jej przyszłość nie była jeszcze wcale zabezpieczona, cieszyła się już na rozmowę kwalifikacyjną i musiała przyznać się przed sobą, że odetchnęła z ulgą, iż nie będzie musiała spędzać całego roku w stęchłej na pierwszy rzut oka szkole, którą właśnie zostawiła za sobą.

Włócząc się wąskimi uliczkami wzdłuż Menu, raz

Julia Hunter

jeszcze przemyślała swoje obecne położenie. Miała do wyboru trzy możliwości. Po pierwsze mogła sprzedać międzynarodowy bilet kolejowy, umożliwiający podróżowanie pociągami po całej Europie bez żadnych ograniczeń. Z uzyskanych w ten sposób pieniędzy oraz czekami podróźnymi, jakie jej pozostały, mogłaby opłacić powrotny bilet lotniczy do Ameryki.

Ale u siebie w Elderwood, w stanie Indiana, na pewno nie byłaby w lepszej sytuacji, gdyż wuj Ron i ciotka Jeanne pojechali na trzy tygodnie na urlop. Sądziła jednak, że Carina zostanie w Europie przynajmniej rok. Nie miała klucza do domu i żadnych widoków na pracę. Poza tym byłoby jej głupio, gdyby wróciła tak szybko.

Miała nadzieję, że dostanie tę pracę u pana von Stade. Jeśli zaproponowane warunki będą znośne, zamierzała ją przyjąć bez względu na pensję i wymagania. Zgodzi się prawie na wszystko, byle dzięki temu mieć możliwość pozostania w Europie przez jakiś czas. Przy odrobinie szczęścia może uda jej się mimo wszystko pojechać także tu i ówdzie.

Do rozmowy kwalifikacyjnej pozostała jej jeszcze prawie cała doba. Postanowiła więc obejrzeć malowniczy Würzburg. Popołudnie spędziła na spacerach w parku położonym w centrum miasta oraz na zamku Marienburg, który efektownie wznosił się nad Würzburgiem i Menem.

Oglądała wystawy sklepowe przy głównych ulicach, szczególnie upodobanie znajdując w masarniach, gdzie na mosiężnych prętach wisiały kiełbasy różnej wielkości, kształtu i we wszelkich smakach. Zapachy były tak nęcące, że Carina kupiła w końcu jedną z kiełbas i zamierzała ją zjeść na kolację z chlebem, serem i winem.

Ponieważ nie całkiem jeszcze odpoczęła po długim locie z Nowego Jorku do Frankfurtu, postanowiła wcześniej pójść do łóżka, żeby następnego dnia być w dobrej formie

Ostatni kwiat lata

przed rozmową z panem von Stade. Leżąc w łóżku zastanwiała się, co przyniesie nadchodzący dzień. Do tej pory nie wspomniano słowem o jakiejś pani von Stade, ale nie miało to pewnie żadnego znaczenia. Carina nie wiedziała nawet, iloma dziećmi miałyby się zajmować ani w jakim mogą być wieku. Sekretarka powiedział że powinna być szczęśliwa, jeśli dostanie tę posadę. Podczas takich to rozmyślań Carina zapadła w głęboki sen, ale nic się jej tej nocy nie śniło.

Następnego ranka przez szparę między grubymi zasłonami wdarł się promień słońca i zbudził Carinę. Dopiero po chwili zorientowała się w nowym otoczeniu.

Ziewnęła i przeciągnęła się z rozkoszą w miękkim posłaniu, obmyślając plany na przedpołudnie. Na początek. Ale tak czy owak nie miała czasu myśleć o jedzeniu.

Prędko wzięła prysznic i umyła sobie głowę. Jej kasztanowe włosy wzbudzały podziw już nieraz z racji swego cudownego połysku. Jej fryzjer gratulował jej zawsze zdrowej struktury włosów. Carina wiedziała, że może nosić prawie każdą fryzurę. Obecnie nosiła włosy długie prawie do ramion i lekko ścieniowarie, tak iż delikatnie okalały jej twarz.

Makijaż ograniczyła do nałożenia odrobiny różu na policzki, choć dziś właściwie nie potrzebowała nawet tego. Zdenerwowanie i podniecenie nadały jej cerze świeżą, różową barwę.

Julia Hunter

Do rozmowy kwalifikacyjnej pozostała jej już tylko godzina.

Z wyborem stroju nie miała kłopotów, gdyż jej gar. deroba składała się z niewielu rzeczy. Wzięła ich w podróż mało, bo duży kufer z odzieżą zamierzała kazać sobie przesłać pocztą.

Swoją ulubioną sukienkę powiesiła poprzedniego wieczora na wieszaku na oknie, dzięki czemu teraz była gładka i nie pomięta. Była to sukienka z krótkimi rękawami i marszczonym dołem, który podkreślał talię, w jej ulubionym kolorze, czyli mocnym różu.

Carina ubrała się śpiesznie i z zadowoleniem stwierdziła, że kolor sukienki znakomicie pasuje do jej zielonych oczu. Włożyła na nogi płaskie sandały i zeszła do recepcji.

Trochę koślawą niemczyzną poprosiła recepcjonistkę, żeby zamówiła jej taksówkę. Postanowiła poczekać na zewnątrz. Rzuciwszy okiem na zegarek stwierdziła, że ma jeszcze pół godziny. Mimo to była zdenerwowana. Czeka ją rozmowa z panem von Stade miała dla niej ogromne znaczenie. Nie mogło być nic gorszego niż spóźnienie.

Kiedy po dziesięciu minutach taksówka wciąż nie przyjeżdżała, Carina była bliska zwątpienia. Podeszła ponownie do recepcji i powtórzyła swoją prośbę. Recepcjonistka uśmiechnęła się uprzejmie i powiedziała:

— Tak, panno Shelley.

Carina wiedziała jednak, że nie rozumiała, o co jej chodzi. Szybko musiała coś zrobić, bo w przeciwnym razie wszystko będzie stracone. W tym momencie do lady recepcji podeszła jakaś starsza dama.

— Chcąc nie chcąc byłam świadkiem pani rozmowy — odezwała się po angielsku z trudem dobierając słowa. — Carina odetchnęła z ulgą. — Czy mogę pani w czymś pomóc? — zaofiarowała się kobieta.

Ostatni kwiat lata

Carina wyjaśniła jej sytuację.

— Wybiera się pani do von Stadów? Ho, ho! Willa znajduje się na skraju miasta. Musi się pani pośpieszyć, jeśli chce pani tam być punktualnie. Proszę zaczekać, przywołam pani taksówkę.

W kilka minut później zjawił się samochód, i kobieta udzieliła kierowcy wskazówek.

— Powiedziałam mu, że musi pani jak najszybciej dostać się do von Stadów

—wyjaśniła.

Carina ledwo zdążyła jej podziękować. Kierowca ruszył z piskiem opon i włączył się do ruchu.

Jazda była podniecająca. Ale nie z powodu pięknych widoków i ciekawych budowli, które przelatwały za oknem zbyt szybko, tylko z racji karkołomnego tempa. Zanim Carina się spostrzegła, dotarli do wielkopańskiej willi we wspaniałym parku. Dom wyglądał niemal jak pałac. Taksówkarz zatrzymał się przed szerokimi bocznymi schodami prowadzącymi do wejścia i obrócił się do niej.

— Nie ma jeszcze drugiej — powiedział dobrze zrozumiałą literacką niemczyzną i zaśmiał się z zadowoleniem.,

Carina zapłaciła mu i dodała hojny napiwek. Następnie wbiegła po schodach na górę, nacisnęła dzwonek i usłyszała w środku domu melodyjny gong. Niemal w tej samej chwili otworzyły się potężne drzwi i stanęła w nich drobna kobieta w stroju domowym i nakrochmalonym białym fartuchu.

— Czego sobie pani życzy? — zapytała.

— Jestem Carina Shelley. Pan von Stade oczekuje mnie o godzinie czternastej.

— Pana von Stade chwilowo nie ma w domu. Przypuszczam jednak, że przyjmie panią pani Linden. Stara się⁵ pani o posadę prywatnej nauczycielki?

Julia Hunter

— Tak.

— Proszę za mną.

Kobieta znakomicie mówiła po angielsku. Wprowadziła Carinę do dużego pomieszczenia z wysokimi regałami na książki wzdłuż ścian i wskazała jej skórzany fotel.

— Proszę spocząć. Powiem pani Linden, że jest pani tutaj.

— Bardzo pani dziękuję.

Gospodyni wyszła zamykając za sobą ciężkie podwójne drzwi. Carina poczuła się opuszczona i trochę nie na miejscu w tym olbrzymim, wystawnie urządzonej pomieszczeniu.

Przed otwartymi drzwiami na werandę stało mahoniowe biurko potężnych rozmiarów. Usłyszawszy na zewnątrz dziecięce głosy, podeszła do przeszklonych drzwi, w nadziei, że może uda jej się zobaczyć swoich podopiecznych, na wypadek, gdyby rzecz jasna dostała tę posadę. Dzieci wyraźnie było słychać, ale nie mogła nikogo dostrzec. Pochyliła się do przodu i rozejrzała, ale również w gęstych zaroślach nie zdołała niczego zauważyć.

— Miss Shelley? - zapytał jakiś ostry kobiecy głos za nią.

Carina zmieszana obróciła się gwałtownie.

- Tak - powiedziała. - Nazywam się Carina Shelley.

— Proszę usiąść. Niestety mam niewiele czasu. Carina usiadła ponownie w ciężkim skórzanym fotelu,

a kobieta zajęła miejsce naprzeciwko niej. Rozmowa kwalifikacyjna nawet się nie zaczęła, lecz Carina miała przeczucie, że nic dobrego z niej nie wyniknie.

— Moje nazwisko Linden, jestem osobistą sekretarką pana von Stade. Ponieważ mój szef jest bardzo zajęty biznesmenem, podjęłam się rozmawiać w jego imieniu z osobami ubiegającymi się o posadę prywatnego nauczyciela. Wolno zapytać, ile ma pani lat?

Ostatni kwiat lata

— W sierpniu skończę dwadzieścia dwa.

— Dwadzieścia jeden? Czy nie jest pani trochę za młoda do tak odpowiedzialnego zajęcia?

— Jestem dyplomowaną nauczycielką...

— Ma panr doświadczenie zawodowe? — wpadła jej w słowo pani Linden.

— Nie, jeszcze nie.

— Nie pracowała pani jeszcze jako nauczycielka?

— Nie, praca tutaj byłaby moją pierwszą posadą. Zaledwie parę dni temu zdałam egzamin końcowy.

— Ale mówi pani płynnie po niemiecku?

— Mówię po niemiecku, lecz byłoby przesadą twierdzić, że mówię płynnie — przyznała szczerze Carina.

— Ale dzieci pana von Stade mówią tylko po niemiecku.

— Jeśli dobrze zrozumiałam, mam uczyć dzieci angielskiego. Obcego języka najłatwiej się nauczyć, kiedy się go ciągle słucha i nim posługuje. Opanowałam niemiecki w wystarczającym-stopniu, żeby się z nimi porozumieć w ich języku ojczystym, lecz wkrótce nie będzie już takiej potrzeby.

— Dzieci są jeszcze małe.

— Tym lepiej. Wtedy uczą się szybciej. Wolno zapytać, w jakim są wieku? Chętnie bym je poznała.

— Nie sądzę, żeby to było konieczne, miss Shelley. Ładna, ale dość surowa z wyglądu kobieta podniosła

się ze swego fotela. Jej decyzja zapadła przypuszczalnie już w chwili, kiedy zobaczyła Carinę. Carina nie widziała możliwości zmiany jej postanowienia. Zaryzykowała jednak ostatnią próbę:

— Pani Linden, mogę przedstawić znakomite świadectwo egzaminacyjne i kilka listów polecających. Mam doświadczenie w pracy z dziećmi i jestem przekonana, że podołam wymaganiom...

Julia Hunter

— Powiem pani całkiem otwarcie. — Kobieta przejechała dłonią po rudoblond włosach związanych w idealny węzeł, jakby sprawdzając swoją fryzurę. — Chciałam wyświadczyć grzeczność panu Schapskiemu i dlatego pozwoliłam pani przyjść. Rozmawiałam już z-wieloma osobami ubiegającymi się o tę posadę, które się do tego nadają. Z racji braku doświadczenia zawodowego niestety nie wchodzi pani dla nas w rachubę.

Pani Linden odwróciła się do niej plecami i ruszyła do drzwi. W tym samym momencie otworzyło się jedno z ciężkich skrzydeł i do środka wszedł uderzająco przystojny mężczyzna w eleganckim brązowym garniturze. Białą koszulę miał rozpiętą pod szyją. Gęste ciemne włosy układały się w loki i były trochę zmierzwione. Na jego twarzy widniał radosny uśmiech, a olśniewającą biel zębów przewyższał jeszcze ciemny błękit oczu. Mężczyzna był wysoki i szczupły. W czasie gdy Carina zastanawiała się jeszcze, jakie stanowisko mógłby zajmować w tym domu, pani Linden zrobiła krok do przodu i zawołała radośnie:

— Eryku! Jakże się cieszę!

Mężczyzna nie zauważył jeszcze Cariny, której drobna postać tonęła niemal w potężnym fotelu. Wstała z wahaniem.

— Och, dzień dobry — powiedział ów niezwykle atrakcyjny mężczyzna i podszedł do niej. — Nazywam się Eryk von Stade.

Myśli w głowie Cariny zaczęły się dziko kłębić. Czyżby był wujkiem dzieci? To przecież niemożliwe, żeby był takim biznesmenem, o którym mówiono z takim poważaniem! Jego wyobrażała sobie jako kogoś znacznie starszego. Mężczyzna, który stał teraz przed nią, miał najwyżej trzydzieści pięć lat.

— Dzień dobry. Jestem Carina Shelley i chciałam się ubiegać...

Ostatni kwiat lata

— Ta młoda dama — wpadła jej w słowo Greta Linden — ubiegała się o posadę prywatnej nauczycielki. Zakomunikowałam jej, że mamy już do wyboru kilka odpowiednich kandydatek.

Nie spuszczać Cariny z oczu, Eryk zapytał Grętę:

— Zatrudniła już pani kogoś?

— Nie, oczywiście, że nie. Ostatnie słowo należy do pana. Ale na jutro wezwałam trzy kandydatki, żeby mógł pan z nimi porozmawiać

— Dobrze. Dziękuję pani, Greto, za trud, jaki pani włożyła. Teraz chciałbym sam porozmawiać z tą młodą damą.

— Naturalnie, ale wcześniej musi pan wiedzieć...

— Tą sprawą zabrałem już pani zbyt wiele cennego czasu. Sam porozmawiam z Cariną.

Pomimo tej uprzejmej odprawy elegancka kobieta zachowała chłodny dystans, ale Carina czuła, że słowa szefa dotknęły do żywego. -

— Nó — rzekł z uśmiechem Eryk von Stade. Wziął ją pod ramię i poprowadził po grubym dywanie. — Proszę usiąść ze mną na sofie. Jest pani Amerykanką, prawda?

— Tak, - skąd pan wie?

Było to zbędne pytanie, i Carina uśmiechnęła się podstępnie.

— Poznać to po pani akcencie — odparł Eryk. — Ale mnie się podoba. Czy mogę mówić do pani Carina?

— Naturalnie! — Po raz pierwszy, odkąd przyjechała do Niemiec, poczuła się naprawdę dobrze.

— Proszę mi opowiedzieć, co przywiodło panią do Niemiec!

Bez żadnych oporów zrelacjonowała mu nieporozumienie związane z pracą w szkole. Z ubolewaniem pokręcił głową.

Julia Hunter

— Błąd brzemienny w następstwa. Wróci pani do Ameryki, jeśli nie znajdzie pani pracy?

— Nie chcę wracać. Chciałabym poznać Europę. Ale wobec mojej sytuacji finansowej nie pozostanie mi prawdopodobnie nic innego.

— Uważam, że zatrudnienie dla moich dzieci młodej nauczycielki, której językiem ojczystym jest angielski, to dobry pomysł. — Wstał i podszedł do otwartego okna. A więc to był słynny Eryk von Stade! Carina nie posiadała się ze szczęścia. Przed kilkoma minutami odrzucono ją, a teraz wyglądało na to, że jednak dostanie tę posadę.

— Gabriela! Jens! Przyjdźcie do biblioteki — zawołał w głąb ogrodu. Następnie usiadł na biurku i wyjaśnił Carinie: — Kieruję pewną firmą importowo-eksportową. Handlujemy głównie antykami. Angielski jest w interesach językiem międzynarodowym. Wiele podróżuję i chciałbym możliwie jak najczęściej zabierać ze sobą dzieci. Dlatego uważam, że koniecznie powinny jak najlepiej opanować ten język. Moje dzieci są jeszcze bardzo małe, ale im wcześniej zaczną, tym lepiej. W czasie gdy mówił, drzwi otworzyły się raptownie. Do pokoju wpadło dwoje dzieci z zaróżowionymi policzkami i rzuciło się ojcu w ramiona. Ten odpowiedział na burzliwe powitanie, po czym odwrócił się do Cariny. ' — Dzieci, to jest miss Carina Shelley. Carino, pozwoli pani, że przedstawię: Gabi i Jens. Gabi ma pięć lat, a Jens cztery.

Mała Gabi dygnęła na powitanie. Jej puciołowatą buzię okalały jasne loczki. Miała takie same jak ojciec przejrzyste niebieskie oczy, i już teraz widać było, że będzie z niej kiedyś olśniewająca piękność.

— Dzieci, powiedzcie pani Carinie dzień dobry. Czy mogą nazywać panią Cariną?

Ostatni kwiat lata

— Nie mam nic przeciwko temu! — zgodziła się chętnie, gdyż niczego tak nie pragnęła, jak życzliwej, luźnej atmosfery. — Dzień dobry, Gabi, dzień dobry, Jens.

— Dzień dobry — pisnęły nieśmiało dzieci, po czym odwróciły się do ojca i jedno przez drugie zaczęły go do czegoś przekonywać.

Carina rozumiała wystarczająco dużo, żeby się zorientować, iż proszą ojca, by pobawił się z nimi w ogrodzie.

— No dobrze. Eryk von Stade dał się przekonać. — Biegnijcie już. Przyjdę do was za kilka minut.

Dzieci wybiegły do ogrodu. Ojciec patrzył za nimi z uśmiechem.

Carina uznała wprawdzie, że dzieci są bardzo sympatyczne, ale jej uwaga koncentrowała się głównie na ich przystojnym ojcu. Eryk von Stade odwrócił się do niej.

— Sądzę, że będzie pani do nas znakomicie pasować. Muszę już iść do dzieci, lecz mam nadzieję, że wkrótce panią zobaczę. Teraz zatroszczy się o panią moja sekretarka.

— Dziękuję panu. Pańskie dzieci są naprawdę urocze. Rozpromienił się. Wyglądało na to, że komplement przypadł mu do gustu.

— Proszę do mnie mówić Eryk — poprosił. Następnie podniósł jej dłoń do ust, mrugnął do niej i wyszedł do ogrodu.

Carina poczuła lekkie, przyjemne łaskotanie w miejscu, gdzie ją pocałował. Pocierała dłoń w zamyśleniu. Zwyczaj ten istniał więc nie tylko w powieściach i w filmach. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu: uznała ów zwyczaj za niesłychanie miły, zwłaszcza gdy kultywował go taki atrakcyjny mężczyzna. Na nieszczęście jest żonaty, ostrzegła samą siebie, lecz nie potrafiła zapomnieć mrugnięcia jego niebieskich oczu.

Wychodząc Eryk von Stade zostawił drzwi odrobinę

Julia Hunter

uchylone. Carina usłyszała, jak rozmawia ze swoją sekretarką.

— Może pani odwołać pozostałe kandydatki, Greto. Zdecydowałem się na miss Shelley.

— Ależ Eryku, nie mówi pan chyba tego poważnie! Na inne nawet pan nie spojrział. Jestem absolutnie pewna, że nadają się znacznie-lepiej niż...

— Dziękuję pani za włożony trud, Greto, ale Carina jest dokładnie taką osobą, jaką sobie wyobrażałem. Proszę omówić z nią kwestię pensji, tak jak uzgodniliśmy to wcześniej, i proszę zadbać o to, żeby dostała dobre lokum.

— Eryku, ona nie ma najmniejszego doświadczenia zawodowego, żadnej ogłady towarzyskiej, a poza tym jest o wiele za młoda! Muszę stanowczo zaprotestować przeciwko pańskiej decyzji! "

— 'Miss Shelley ma dostać tę pracę — odparł szorstko, po czym zapanowała cisza. . Zaraz potem weszła do pokoju pani Linden, zatrzasnąwszy za sobą drzwi trochę mocniej, niż tyłoby to konieczne. Zmierzyła Carinę lodowatym spojrzeniem.

— Miss Shelley, mam wrażenie, że pan von Stade pragnie inaczej uregulować tę sprawę i dlatego daje pani możliwość sprawdzenia się w charakterze prywatnej nauczycielki, mimo że nie może pani wykazać się żadnym doświadczeniem. Oczekujemy, że zrezygnuje pani ze stałych godzin pracy. Proponujemy hojne wynagrodzenie. Dzieci mają bonę, ale od czasu do czasu będzie pani musiała objąć nad nimi nadzór w pojedynkę. Stosunek pracy jest bezterminowy, **co** nie znaczy jednak, że nie może być wypowiedziany. Jeśli zgadza się pani z tymi warunkami, później udzielę pani dalszych instrukcji.

2

Carina rozejrzała się dokoła zdumiona, gdy służąca Gisela wprowadzić ją do przeznaczonego dla niej pokoju.

— Czy tutaj jest skrzydło dla służby? — spytała z niedowierzaniem, dziwiąc się na widok dużego, urządzonego ze smakiem pomieszczenia.

— Nie, to jeden z pokoi gościnnych.

— Ale pani Linden życzy sobie przecież, żebym mieszkała razem z personelem domowym — zaznaczyła Carina.

— Proszę nie słuchać pani Linden. Robię to, co mi poleci pan von Stade, i pani radzę to samo. Poprosił mnie, żebym przygotowała dla pani ten pokój, i uważam, że ma rację. Taka ładna kobieta jak pani potrzebuje także ładnego pokoju.

Carina uśmiechnęła się.

— Dziękuję, Giselo. Pokój jest naprawdę przepiękny! Nie mogę wprost uwierzyć, że pan Stade pozwala mi jako swojej pracownicy mieszkać w takim pokoju. Z pewnością potrzebuje go przecież dla swoich gości.

— To tylko jeden z wielu pokoi gościnnych. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek wszystkie były zajęte równocześnie. W jednym tylko skrzydle, które zajmuje on z rodziną, jest dwanaście sypialni, a na drugim piętrze, gdzie

16

Julia Hunter

mieszka personel, jest ich jeszcze dziesięć. Kiedyś chętnie pokażę pani cały dom. Podobno pochodzi z czternastego wieku, a francuski król Ludwik mieszkał tu nawet kiedyś jako gość.

— Co pani powie! Z czternastego wieku?

— Często go przebudowywano i modernizowano. Ale od samego początku był własnością rodziny von Stade, miss Shelley.

— Giselo, może zwracałybyśmy się do siebie po imieniu? Jesteśmy prawie w tym samym wieku...

— Chętnie. Ale możemy sobie mówić per ty tylko wtedy, gdy będziemy same. Nie chciałabym stracić tej posady.

— Czyżby pan von Stade był taki surowy?

— Och, pan von Stade jest najlepszym szefem, jakiego można sobie życzyć. Sprawiedliwy i rzetelny. Jest człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym i pracowitym, i oczekuje, że wszystko będzie szło gładko. Wie dobrze, czego chce. Jak długo wszystko odpowiada jego wyobrażeniom, naprawdę aż miło dla niego pracować. Jediną osobą, która zatruwa nam życie, jest pani Linden.

Ostatnie słowa Gisela wypowiedziała bardzo cicho, odsuwając przy tym ciężkie zasłony przy drzwiach na werandę. Zanim Carina zdążyła zapytać, co chciała przez to powiedzieć, Gisela szybko zmieniła temat.

— Masz tutaj nawet własną werandę. Dzięki przejściu w żywopłocie połączona jest z główną werandą przed salonem. Przy okazji koniecznie musisz obejrzeć ogród. Czegoś tak pięknego na pewno jeszcze nie widziałas.

— Osobna weranda? Nie mogę wprost uwierzyć! — Carina czuła się, jakby śniła piękny sen.

— Tak, każdy pokój gościnny ma werandę albo osobny balkon. Jeśli mi powiesz, skąd trzeba odebrać twoje rzeczy, mogłabym to od razu załatwić. Aha, tu jest twoja łazienka. Świeżą pościel i ręczniki znajdziesz w szafie.

Ostatni kwiat lata

— Moje bagaże są jeszcze w hotelu przy Elberstraße.

Carina ledwo mogła się doczekać, kiedy Gisela zostawi ją samą, żeby spokojnie obejrzeć sobie pokój. W drodze do drzwi Gisela zatrzymała się jeszcze.

— Kolacja jest podawana punktualnie o siódmej. Pan von Stade zarządził, że będziesz jadła razem z rodziną. Ale może chciałabyś już teraz coś przekąsić?

— Bardzo by to było miłe z twojej strony. Ze zdenerwowania nie zdążyłam bowiem nic zjeść. Ale pani Linden mówiła, że mam jeść posiłki z personelem.

—, Jak już wspomniałam: nie słuchaj jej — rzekła Gisela z uśmiechem zamykając za sobą drzwi.

Carina stała jeszcze chwilę bez ruchu chłonąc wrażenie, jakie robił na niej gustowny pokój. Potem podeszła do dużego podwójnego łóżka i wypróbowała materac. Z początku pohaustała się ostrożnie, po czym wyciągnęła się wygodnie na materacu. Łóżko było wspaniałe..

Ledwo mogła to wszystko pojąć. Jakież dziwny los przywiódł ją tutaj! Odkąd profesor w college'u zaproponował jej ubieganie się o posadę w Niemczech w charakterze nauczycielki, jej życiem zdawały się kierować nieznane moce. Była pewna, że będzie uczyć klasę rozhukanych chłopców w szkole prywatnej, a tymczasem została zaangażowana jako prywatna nauczycielka w domu zamożnego i wpływowego biznesmena.

Carina nie mogła znaleźć spokoju. Wiele pytań pozostawało jeszcze bez odpowiedzi. Najważniejsze było oczywiście, czego oczekiwano od niej jako nauczycielki. Gabi i Jens byli dobrze wychowani, lecz bardzo nieśmiali. Ale już teraz przyszło jej do głowy kilka sposobów, jak mogłaby urozmaicać lekcje i prowadzić je na wesoło. Pytanie o matkę dzieci, o której nikt dotąd nie wspomniał, nie dawało jej spokoju. Nie potrafiła także jeszcze rozszyfrować pozycji dość nieprzyjemnej Grety Linden w tym, domu.

Julia Hunter

Również jej własna pozycja nie była jeszcze dla niej jasna. Greta Linden poleciła jej mieszkać i jeść personelem, zamiast tego siedziała teraz w tym przepięknym pokoju i była oczekiwana na kolacji przy stole rodzinnym. Carina postanowiła wziąć sobie do serca radę Giseli i stosować się do zarządzeń pana domu. -

Odkryła właśnie bardzo pojemną szafę ścienną, gdy ktoś zapukał do drzwi-.

Otworzyła. Do pokoju weszła młoda służąca.

—Mała przekąska. Gdzie postawić tacę?

— Tam na stole. Dziękuję bardzo.

Dziewczyna wyszła. Carina napiła się herbaty i zjadła parę apetycznych kanapek z serem; Jej bagażu jeszcze nie było, więc postanowiła po tym posiłku obejrzeć ogród, ó którym Gisela opowiadała z takim zachwytem.

Otworzyła drzwi na werandę i wyszła na wyłożony płytami kamiennymi taras otoczony wysokim, gęstym żywopłotem. W żywopłocie znajdowały się dwa przejścia. Jedno z nich prowadziło na duży taras z meblami ogrodowymi z kutego żelaza.

Na jej własnej werandzie dwa wygodne leżaki zapraszały do wypoczynku. Miała nadzieję, że kiedyś uda jej się tutaj przyjemnie posiedzieć.

Przeszła na duży taras i podziwiała przepych żółtych róż; które tworzyły szpaler.

Przez szpaler prześwitywał, duży trawnik, skąd dobiegały do jej uszu radosne głosy.

Kiedy popatrzyła między pnącymi się różami, jej oczom ukazała się piękna scena.

Przed nią znajdował się spory trawnik, który opadał łagodnie ku placowi zabaw dla dzieci. Z gałęzi starego dębu zwisała umocowana na linie opona. Obok znajdowały się duża piaskownica, metalowe rusztowanie do wspinania oraz zjeżdżalnia.

Na trawniku przed placem zabaw Carina odkryła swego pracodawcę, który ściągnął marynarkę, podwinął

Ostatni kwiat lata

rękawy, koszuli i bawił się ze swymi dziećmi. Chcąc lepiej się im przyglądać, wyszła kawałek na otwartą przestrzeń, oparła się o drzewo i tak obserwowała radosną zabawę całej trójki. Ten mężczyzna kochał najwyraźniej swoje dzieci ponad wszystko. Kiedy podrzucił do góry piszczącą z uciechy córeczkę, a następnie zaczął się obracać w koło z małym Jensem niczym helikopter, zwróciła uwagę na jego muskularne ramiona. Siłą oderwała wzrok od radosnej sceny, gdyż czuła wielkie pragnienie, by stać się częścią tej szczęśliwej grupki.

Wróciła na swój taras i wybrała tym razem drugie przejście w żywopłocie. Wyszła na drogę przykrytą niemal jak tunel sklepieniem z gałęzi wysokich drzew i krzewów. Już po kilku metrach u wylotu alejki ukazał się prześliczny ogródek kwiatowy. Grządki, założone w porządku symetrycznym, otoczone były niskim, pieczołowicie przyciętym żywopłotem. Carinie nasunęło się pytanie, ilu też ogrodników może zatrudniać Eryk von Stade.

W żywopłocie było wiele przejść. Na drugim końcu ogródka zaczynał się szpaler, którego krwistoczerwone róże pienne kusily Carinę. Znow znalazła się na wąskiej dróżce obsadzonej żywopłotem. Kiedy ruszyła nią dalej, dotarła do miejsca, gdzie droga się rozwidlała. Teraz musiała, zawrócić, bo nie dało się iść dalej.

Nagle uświadomiła sobie, że znajduje się w ogrodzie-pułapce. Była ciekawa, co kryje się w środku tego zielonego labiryntu.

Zabłądziwszy kilka razy, dotarła na małą polanę, pośrodku której stał prześliczny pawilon. Pomalowany był na biało i zarośnięty pnącymi różami. Carina usiadła na ławce i nie posiadała się ze szczęścia. Jakże by to było pięknie siedzieć z dziećmi w tym cudownym miejscu i tu je uczyć!

Carina chętnie pozostałaby dłużej. W pawilonie było

Julia Hunter

tak cicho i spokojnie. Ale rzut oka na zegarek przypomniał jej, że musi wracać, by zdążyć przed kolacją wypakować swoje rzeczy i trochę się odświeżyć.

Ruszyła w kierunku jedyne go otworu w żywopłocie. Drogę do pawilonu nietrudno było znaleźć, a więc i powrotna nie powinna być problemem. Maszerowała dziarsko rozkoszując się tajemniczą atmosferą niezwykłego ogrodu. Szła już tak dobrą chwilę, lecz nie znalazła wyjścia. Nagle stanęła jak wryta, gdyż przyszło jej na myśl, że możliwe, iż skręciła gdzieś w niewłaściwą alejkę.

Otoczające ją wysokie krzewy wydały się nagle groźne i ponure. Znalazła się w ich niewoli! Nie wiedziała już, gdzie jest ani jak rozległy może być ów ogród-pułapka. Nagle wydał się jej ogromny. Błądziła już w nim od dobrej chwili.

Za półgodziny oczekiwano jej na kolacji, po prostu nie mogła się spóźnić. Zaczęła iść szybciej, czuła, jak ogarnia ją strach, niemal panika.

Po chwili zatrzymała się. Muszę postępować logicznie, pomyślała. Przecież bez trudu odnalazła pawilon na polanie. Teraz musi tam wrócić i zacząć od nowa.

Poczuła przypływ odwagi i ruszyła na poszukiwanie centrum labiryntu. Tym razem zajęło jej to więcej czasu, lecz w końcu stanęła znowu przed pawilonem.

Usiadła na ławce, żeby odpocząć po szybkim marszu. Sytuacja była właściwie śmieszna. Ale jeśli nie straci opanowania i pośpieszy się trochę, zdąży jeszcze na kolację. Z przebierania się będzie jednak musiała zrezygnować.

Carina ponownie wyruszyła w drogę. Ale nie udało jej się znaleźć wyjścia z ogrodu-pułapki. Minęła siódma i czas płynął dalej. Była zupełnie bezradna i bliska płaczu. Dlaczego musiało ją spotkać coś takiego? Dlaczego nie zwracała baczniejszej uwagi na drogę? Czuła się głupio, że zabłądziła tak beznadziejnie w ogrodzie, w którym nie

Ostatni kwiat lata

miała przecież nic do szukania! Na kolację na pewno już nie zdąży.

Carina zrezygnowała ze swych rozpaczliwych poszukiwań i powoli wróciła do pawilonu. Jeśli kiedykolwiek wybrnę z tego labiryntu, pomyślała, czeka mnie najbardziej żenująca chwila w całym życiu. Jej wyjaśnienia z pewnością zachwieją zaufanie, jakim obdarzył ją Eryk von Stade. Nie zdziwiłaby się, gdyby ten człowiek, który przywiązywał wagę do tego, żeby wszystko w jego domu toczyło się ustalonym trybem, wziął sobie do serca radę pani Linden i nie dał jej jednak tej pracy.

Była już prawie ósma i w ogrodzie zrobiło się chłodno. Carina miała na sobie cienką letnią sukienkę i zaczęła marznąć.

Kiedy Eryk von Stade z zatroskaną miną zjawił się na małej polanie, zastał Carinę zmarzniętą i całkiem speszoną.

Powiedziała sobie, że kiedyś ktoś zauważy jej nieobecność i zacznie jej szukać.

Miała jednak nadzieję, że będzie to ktoś ze służby. Nie liczyła się z tym, że osobą, która uwolni ją z tego labiryntu, będzie jej nowy pracodawca. Eryk von Stade oparł się niedbale z rękami w kieszeniach o słupek pawilonu. Carina nie mogła wydobyć z siebie słowa.

— Halo, miss Shelley. Nie jest pani głodna? — zapytał z udawaną powagą, mimo iż prawdopodobnie dobrze wiedział, co się stało.

Carina wstała.

— Oczywiście, że jestem. Przepraszam, że nie zjawiłam się na kolacji. Niestety beznadziejnie-zabłądziłam w tym ogrodzie. Kiedy próbowałam znaleźć wyjście, zupełnie straciłam orientację.

— A tak w ogóle, to co pani tu robiła? — Jego twarz wyrażała uprzejmość, ale czające się w oczach rozbawienie irytowało Carinę.

Julia Hunter

— Chciałam obejrzeć ogród w oczekiwaniu na przybycie moich bagaży. Gisela opowiadają mi o nim z takim zachwytem...

— A potem ciekawość sprowadziła panią na zupełnie manowce?

Ton jego głosu budził w niej gniew. Brzmiało to przecież niemal jak przesłuchanie! Był na nią zły czy tylko się z niej nabijał? Cokolwiek myślał, nie podobało się jej, że stoi przed nim jak dziecko, które coś zbroiło, przyłapane na gorącym uczynku.

— Panie von Stade, już przeprosiłam za tę głupią sytuację. Przyznaję, że powinnam była postępować ostrożniej. Ale należało mnie też uprzedzić, jeśli nie wolno wchodzić do pewnych części ogrodu. Poza tym nie miałam pojęcia, że znalazłam się w labiryncie. Obiecuję na przyszłość omijać ogród z daleka, a jeżeli są jeszcze inne miejsca, gdzie wstęp jest wzbroniony, chciałabym to "wiedzieć od razu.

Eryk von Stade roześmiał się.

— Ma pani mówić do mnie Eryk, zapomniała pani

o tym? Ależ pani dygoce z zimna! — Zdjął lekki rozpinany sweterek i zarzucił go

Carinie na ramiona. — Niczego pani nie zabraniam, Carinó. Musi pani jedynie uważać, gdy się pani do czegoś zabiera. — Jego promiennie niebieskie oczy

spojrzały głęboko w jej błyszczące zielone. Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Carinę ogarnęło jakieś dziwne uczucie. — Kazałem podgrzać pani kolację — rzekł Eryk przerywając milczenie. — Na pewno pani zgłodniała. Chodźmy.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez labirynt, w którym wcześniej czuła się taka dezorientowana. Czy ciągnął ją za sobą niczym nieposłuszne dziecko? Czy nie wmawiała sobie tylko, że uścisk jego ręki jest czuły? Tak jedno, jak

i drugie było prawdopodobnie przesadą. Carina napo-

Ostatni kwiat lata

mniała samą siebie, żeby nie popuszczać zbyt wiodzy fantazji. Była pracownicą Eryką von Stade, niczym więcej.

W krótkim czasie dotarli do wyjścia i znaleźli się pod utworzonym przez pnące róże szpalerem, który skusił Carinę do zapuszczenia się w głąb ogrodu-pułapki. Eryk zatrzymał się i odwrócił do niej.

— Nie powinna się pani bać tego ogrodu. I może pani tu przychodzić o każdej porze. Zdradzę pani pewną tajemnicę. Tutaj... — Odsunął kolczaste pędy i wskazał jej małą metalową tabliczkę. — Proszę przeczytać!

— Tysiąc pięćset sześćdziesiąt dwa — odczytała. — Jakaś data?

— Tak. W tym roku moi przodkowie założyli ten ogród-pułapkę. Z czasem wszystko zupełnie zarosło. Przed kilku łąty kazałem go odrestaurować. Ta liczba to klucz do ogrodu. Raz w prawo, pięć razy w lewo, sześć razy w prawo i dwa razy w lewo. Tak znajduje się wyjście. Droga do pawilonu wydaje się dziwnym trafem nie sprawiać żadnych trudności. — Roześmiał się.

Carina nie dostrzegła w tym nic zabawnego. Ledwo zdobyła się na uśmiech. Weszli na taras przed jej pokojem.

— Skąd pan wiedział, gdzie mnie można znaleźć? — zapytała przed drzwiami swej sypialni.

— Widziałem panią w ogrodzie, gdy bawiłem się z dziećmi. Kiedy potem nie przyszła pani na kolację, pomyślałem sobie, że prawdopodobnie błądzi pani po ogrodzie.

Dziękuję, że mnie pan wybawił. Mogła to być dla mnie długa zimna noc.

— Chętnie podejmę się roli pani wybawiciela, Cari-no — powiedział i zatopił wzrok w jej oczach. — Kazać pani podać kolację do pokoju?

— Byłoby to bardzo miłe. Dziękuję. — Carina pragnęła jak najprędzej zostać sama, była okropnie zmieszana.

Julia Hunter

— Śniadaniejemy o ósmej razem z dziećmi. Wtedy będzie pani mogła trochę je poznać. Musimy jeszcze porozmawiać o pani zadaniach. Nawiasem mówiąc, pani bagaże tymczasem już dotarły. Proszę się rozgościć.

— Tak zrobię. Dziękuję, panie von Stade.

— Czy nie mam na imię Eryk? — Z dezaprobatą pokręcił głową.

— Eryku — szepnęła Carina spoglądając na niego spod rzęs. Z trudem przychodziło jej zwracanie się do niego po imieniu. Wydawało się zbyt poufałe. Uczucie to spotęgowało się jeszcze, gdy wymówił jej imię z przyjemnym niemieckim akcentem.

— Tak już lepiej, piękna Carino. ^-Uśmiechnął się do niej i opuścił pokój.

Carina^odetchnęła z ulgą. Raz jeszcze się udało. Przez swoją nieostrożność na szczęście nie naraziła na szwank nowej posady. Z apetytem zjadła wyśmienitą kolację, którą jej przyniesiono, po czym ułożyła w szafach i na półkach swoje nieliczne rzeczy.

Potem wzięła kąpiel w luksusowej łazience i już zupełnie dobrze się poczuła. Wciąż jeszcze nie mogła w pełni pojąć owej szczęśliwej zmiany losu.

3

Carina nastawiła budzik odpowiednio wcześnie, żeby następnego ranka mieć dość czasu na ubranie się i za wszelką cenę być punktualnie na śniadaniu.

Nie wiedziała, w jakim stroju chodzi się na co dzień w wielkopańskim domu. Zdecydowała się na lekką prostą sukienkę. Poranne powietrze było jeszcze co prawda chłodne, ale promienne słońce zapowiadało piękny dzień. Tuż przed ósmą wybrała się na poszukiwanie jadalni. Wkrótce usłyszała głosy i bez trudu rozpoznała męski bas Eryka von Stade. Podążwszy za tymi głosami weszła do dużej jadalni z okazałym kryształowym żyrandolem, wspaniałymi starymi meblami, orientalnymi dywanami i sięgającymi do samej podłogi zasłonami.

Pan domu opierał się o niski kredens i rozmawiał przez telefon. Miał na sobie garnitur, który dobrze na nim leżał, i w ogóle wyglądał nieprawdopodobnie atrakcyjnie.

— Dzień dobry, Carino pozdrowił ją odłożywszy słuchawkę. — Świetnie, że przyszła pani trochę wcześniej. Zanim Ursula przyprowadzi dzieci, będziemy mieli parę minut na rozmowę. Zaprowadził ją na miejsce przy dużym, niemal świątecznie nakrytym stole i przysunął jej krzesło.

Julia Hunter

— Podoba się pani pokój? — zapytał.

Pytanie to wydało jej się niemal absurdalne. Pomyślała o ciasnym pokoiku, który dzieliła ze s,wą kuzynką Jeną od piątego roku życia. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Ledwo ich pamiętała. Po śmierci rodziców wzięli ją do siebie wujostwo. W czteroosobowej rodzinie nigdy nie czuła się naprawdę pełnoprawnym członkiem. Trybu życia, jaki mogła teraz tutaj prowadzić przynaj- -mniej przez jakiś czas, nie można było w żaden sposób porównać z doświadczeniami z dzieciństwa.

— Tak, panie... tak, Eryku. Jest prześliczny. Czuję się w nim bardzo dobrze

—odpowiedziała sztywno. Luksusowe otoczenie, działało na nią trochę deprymująco.- Wyglądało na to, że Eryk von Stade potrafi czytać w jej myślach.

— Proszę się odprężyć, Carino. Mam wrażenie, że wcale nie czuje się pani tutaj dobrze. Dom jest' duży — za duży jak na taką małą rodzinę jak my. A mimo to może być prawdziwym ogniskiem domowym.

Podano śniadanie. W czasie posiłku Eryk wyjaśnił Carinie, na czym ma polegać jej praca. Pensja przewyższyła jej oczekiwania. Eryk podkreślił, że w czasie wolnym będzie mogła robić, co chce. Ich rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Gisela podniosła słuchawkę.

— Przepraszam, panie von Stade... Pani Linden chciałaby z panem porozmawiać.

Eryk wzdął słuchawkę i przeprowadził krótką, rzeczową rozmowę ze swoją sekretarką. Następnie wrócił do stołu.

— Niestety muszę wyjść. Nawiasem mówiąc, Giselo... pani Linden będzie dziś na kolacji. Carino, chciałbym, żeby dzieci nie odczuwały lekcji jako przymusu.

Samochód z szoferem jest w każdej chwili do pani dyspozycji. Proszę urządzać im wycieczki i zwracać uwagę na to, żeby jak

Ostatni kwiat lata

najczęściej mówiły po angielsku. Jestem pewien, że panią polubią.

- Gdy jeszcze mówił, do pokoju weszli Gabi i Jens i z miejsca rzucili się ojcu na szyję. Przywitawszy się czule z dziećmi, Eryk zwrócił się z pochmurną miną do ciemnowłosej młodej dziewczyny, która je przyprowadziła.

— Ursulo, dzieci spóźniły się o kwadrans — rzekł surowo. — Śniadanie jemy o ósmej, i nie życzę sobie, żeby Gabi i Jens kiedykolwiek jeszcze się spóźnili. Muszę już iść i nie mam czasu. Ale coś takiego nie może się powtórzyć,

- Tak jest, panie von Stade — odparła speszona dziewczyna.

Eryk ruszył do drzwi. Carina patrzyła nań ze zdziwieniem. Poznała go właśnie z zupełnie innej strony. Surowego i władczego.

Ursula usiadła zdeprymowana razem z dziećmi. Carinie żal było dziewczyny. Była od niej o parę lat młodsza, miała twarz o delikatnym wykroju i duże brązowe oczy.

— Nazywam się Carina Shelley — przedstawiła się z zachęcającym uśmiechem, — Jestem nauczycielką i mam uczyć dzieci angielskiego.

— Wiem. Ja jestem boną do dzieci i mam na imię Ursula.

— Czy pan von Stade nie był przed chwilą nieco zbyt surowy? Gisela mówiła mi, że to bardzo przyjemny szef, ale nie odniosłam tego wrażenia. Nie zapytał nawet o powód spóźnienia.

— Jens polał Gabi głowę wodą, więc musiałam jej wysuszyć włosy i ją przebrać.

Pan von Stade obstaje jednak przy tym, żeby wszystko szło gładko, i nie chce słuchać żadnych wyjaśnień. Dopóki wszystko toczy się utartym trybem, jest, cudownym pracodawcą. A dzieci są urocze. — Ursula uśmiechnęła się sympatycznie do swoich podopiecznych. — Ale to dla pani nic nowego.

Julia Hunter

— Dlaczego pani tak sądzi?

— My — to znaczy: służba — myśleliśmy, że jest pani przyjaciółką rodziny lub może jakąś krewną...

— Nie. Nie jestem przyjaciółką ani krewną.

— Naprawdę? — Ursula zamyśliła się.

— Co się stało, Ursulo?

— Ach, nic takiego. Tylko pani Linden dała nam polecenie, byśmy przygotowali dla pani pokój w skrzydle dla służby. A teraz mieszka pani w pokoju gościnnym. Teraz Carina wszystko zrozumiała. Było jej głupio, że z jakiegoś powodu zajmuje uprzywilejowaną pozycję. Obawiała się, że Ursula ma jej to za złe. Życie w tym domu może okazać się trudne, jeśli nie uda mi się utrzymywać z koleżankami przyjaznych stosunków, pomyślała.

— Przez dłuższy czas będę jeszcze potrzebować pani pomocy. Zanim rozpocznę lekcje, dzieci muszą się najpierw do mnie przyzwyczaić. A wygląda na to, "że bardzo panią lubią.

Ursula odtajała trochę. Przy śniadaniu opowiedziała Carinie o zwyczajach i specyficznych upodobaniach dzieci. Carina zapoznała się z typowym porządkiem dnia swych podopiecznych i omówiła z boną przewidywany rozkład swoich lekcji. Co by pani powiedziała na to, gdybym spędziła najbliższych kilka dni razem z panią i z dziećmi, dopóki się dobrze nie poznamy? zaproponowała.

Ursula zgodziła się. Po śniadaniu poszły do ogrodu i bawiły się z dziećmi w chowanego. Kiedy przyszedł czas na południową drzemkę dzieci, również Carina potrzebowała pilnie chwili wytchnienia. Poszukała Giseli i znalazła ją w jadalni, gdzie czyściła srebra stołowe.

— Halo! Przygotowania do wystawnej kolacji? — zapytała.

Nie. Srebra używane są codziennie. Kiedy przy-

Ostatni kwiat lata

chodzi pani Linden, wszystko musi być tip-top, bo inaczej skrupi się na nas.

— Aż tak? Czyżby była taka surowa?

— O tak, strasznie zadziera nosa.

— Często przychodzi na kolacje?

— O wiele za często — rzekła Gisela przewracając oczami. Carina chętnie dowiedziałaby się czegoś więcej, ale temat zdawał się irytować jej rozmówczynię, więc wołała go~już nie poruszać.

— Miałam nadzieję, że znajdziesz parę minut, żeby mi pokazać dom.

— Ależ chętnie. — Gisela natychmiast wstała.

— Nie musi być od razu. Możesz mi dać znać, gdy będziesz wolna.

— Mogę być w każdej chwili. — Gisela ruszyła do drzwi i skinęła na Carinę, by poszła za nią.

Obejrzały każde pomieszczenie łącznie z kuchnią. Carina była zafascynowana otwartymi kominkami w prawie każdym pokoju.

— Wszystkie są jeszcze czynne. Zimą często się z nich korzysta — opowiadała Gisela. — Pan von Stade bardzo lubi miłą atmosferę przy kominku.

Na pierwszym piętrze znajdowały się gabinet Eryka von Stade, pokój dziecięcy, pokój Ursuli, pomieszczenie do zabawy i kilka pokoi gościnnych. Na końcu korytarza zatrzymały się przed dużymi podwójnymi drzwiami.

— To apartament szefa. Tyle pięknych pomieszczeń dla samotnego mężczyzny! — Gisela otworzyła drzwi.

Ciekawe, co stało się z panią von Stade, zadała sobie pytanie Carina. Przytrzymała za ramię Giselę.

— Chyba nie powinnyśmy wchodzić do tych pomieszczeń. Nie wiem, może miałyby coś przeciwko temu.

— Ale one są takie piękne! Jeśli ich nie zobaczysz, nie będziesz miała właściwego obrazu tego domu!

Julia Hunter

Weszły do olbrzymiego pokoju z podwójnym łóżem, które przyciągało wzrok. Przed potężnym kominkiem stały dwa wyściełane fotele. Obok znajdował się salon z biurkiem pod oknem wychodzącym na południe i z wysokimi regałami na książki wzdłuż ścian. Gisela zaprowadziła Carinę do przestronnej garderoby z szafami ściennymi i rzeźbionymi komodami. Przed olbrzymim lustrem oprawionym w złote ramy stała ozdobna toaletka.

— Ten pokój był odnawiany na rok przed śmiercią pani von Stade. To smutne, że nie jest teraz używany.

— Należał do matki Jensa i Gabi?

— Tak. Hilda von Stade była prześliczną kobietą. Zmarła przy porodzie Jensa. Ale chłopiec nie może się nigdy o tym dowiedzieć. Tak życzy sobie pan von Stade. Wróciły do sypialni. Na stoliku Carina odkryła trzy fotografie oprawione w złote ramki. Rozpoznała różowe twarzyczki Jensa i Gabi. Jej uwagę przykuło jednak trzecie zdjęcie. Przedstawiało młodą kobietą o niezbyt długich blond włosach. Była bardzo piękna i niezwykle drobna.

— Czy to żona Eryka? — spytała. Wzięła do ręki . fotografię i czekała na odpowiedź Giseli.

— Hola, jak tak można! — rozległ się nagle od drzwi ostry głos kobiety. Carina wzdrygnęła się i omal nie wypuściła zdjęcia. Czuła się jak dziecko przyłapane na czymś zabronionym. Odstawiła fotografię na swoje miejsce i odwróciła się. Przed nią stała Greta Linden z błyszczącymi gniewnie oczyma.

— Giselo, może pani odejść. Porozmawiamy później — ofuknęła kobieta służącą.

— Proszę pani, ja...

— Może pani odejść!

— Tak jest, proszę pani.

Gisela posłała Carinie zasmucone spojrzenie i wyszła.

Ostatni kwiat lata

— Miss Shelley, co miała pani do szukania w tym pokoju? — zwróciła się do Cariny Greta Linden.

— Gisela pokazywała mi dom — odpowiedziała trochę speszona. Przed tą władczą kobietą czuła się naprawdę nieswojo.

— Czy to wystarczający powód, by wchodzić do prywatnych pomieszczeń pana von Stade? Uważam, że to niezwykła zuchwałość.

— Mogę panią zapewnić, że nie kryją się za tym żadne złe zamiary. Gisela chciała mi pokazać najpiękniejszą część domu...

Kiedy się tak broniła, ogarnął ją autentyczny gniew. Czyż ta kobieta nie miała w tych pomieszczeniach równie mało do szukania?

— Zwróćę Giseli uwagę, gdzie muszą się kończyć oprowadzania po budynku — rzekła zimno Greta. — A co się tyczy pani pytania: kobieta na zdjęciu to zmarła małżonka pana von Stade. Lecz nie powinno to panią nic obchodzić. Jest pani tutaj pracownicą, miss Shelley, i jeśli dalej będzie pani przekraczać swoje kompetencje, może pani stracić tę pracę. Prywatne życie pana von Stade nie powinno panią obchodzić. I jeszcze jedno: niech mi się pani nigdy nie waży nazywać po imieniu swego pracodawcy, czy to za plecami, czy w jego obecności!

Carina nie miała ochoty kłócić się z tą kobietą. Postanowiła, że spróbuje schodzić jej z drogi możliwie jak najczęściej.

— Przepraszam, pani Linden. Dzieci już pewnie skończyły południową drzemkę — powiedziała chłodno. Minęła Gretę, poszła szybko do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Mimo że starała się zachować na zewnątrz chłód i opanowanie, wszystko w niej aż gotowało się ze złości. Co ta Greta Linden sobie wyobrażała? Przedstawiła się

Julia Hunter

jako sekretarka Eryka von Stade, lecz wydawała się zajmować w tym domu dość ważną pozycję.

Z owych rozmyślań wyrwało ją pukanie do drzwi. Carina zastanawiała się już, czy nie uciec przez taras. Nie miała ochoty wysłuchiwać dalszych wyrzutów Greta. W końcu jednak podeszła do drzwi i uchyliła je nieco. Ku swej uldze zobaczyła na korytarzu Giselę.

— Wejdz! — Carina wpuściła ją do środka i prędko zamknęła drzwi z powrotem.

— Chciałam cię przeprosić. Z mojej winy masz teraz kłopoty z panią Linden.

Uważam, że nie zrobiłyśmy niczego, co byłoby zabronione. Pan von Stade nie ma nic przeciwko temu.

— Nie musisz się tłumaczyć. Mam nadzieję, że pani Linden nie zrobiła ci awantury.

— Nie zwracam na to uwagi. Jak mówiłam, stosuję się do życzeń pana von Stade.

— Co ona ma w tym domu do gadania? Dlaczego nami komenderuje?

— Jest jego osobistą sekretarką. Ponieważ on musi bardzo wiele podróżować, często zostawia jej prowadzenie interesów. Ta kobieta przekracza po prostu wyznaczone jej granice i sądzi, że tutaj w domu też może wydawać rozkazy.

— A on to toleruje?

— Pewnie nikt mu się dotąd nie poskarżył. On sam też się nie wtrąca. A my staramy się po prostu schodzić jej z drogi i nie wykonujemy jej poleceń.

— Nie bardzo mnie to przekonuje. Czy nie kryje się za tym coś więcej? — Carina popatrzyła w zamyśleniu przed siebie.

— Pewnie by chciała, żeby kryło się za tym coś więcej. Carino, muszę wracać do pracy.

Gisela wyszła, zanim Carina zdążyła jej zadać następne

Ostatni kwiat lata

pytania. Ale była pewna, że i tak nie dowiedziałyby się wszystkiego. Postanowiła, że nie da się już zastraszyć Grecie Linden.

Ku jej zaskoczeniu podczas kolacji panowała luźna atmosfera. Eryk był uprzejmy, a Greta nie wspomniała o incydencie, jaki się wydarzył po południu.

Eryk opowiadał o przyszłym wyjeździe do Salzburga. Obiecał dzieciom, że zabierze je do kopalni soli w Bad Reichenhall, napomknął o czarnych kombinezonach ochronnych, jakie muszą nosić turyści podczas zwiedzania, 0 długich chodnikach.

Jens i Gabi aż piszczeły z uciechy. Carina nigdy dotąd nie słyszała o tej kopalni. W obecności Eryka czuła się odprężona i swobodna, zadawała mu pytania o okolicę Salzburga. Odpowiadał na nie wyczerpująco, a w końcu zaproponował, żeby towarzyszyła im w zaplanowanej wycieczce.

Greta Linden prawie nie brała udziału w rozmowie, ale przez cały wieczór jej twarz miała uprzejmy, jakkolwiek nieco sztywny wyraz. Carina czuła się tak dobrze, że zupełnie zapomniała o nieprzyjemnym spięciu po południu.

— W przyszłym tygodniu muszę wyjechać na trzy dni do Paryża — rzekł Eryk von Stade, gdy po kolacji siedzieli jeszcze przy lampce wina. Dzieci zostały już wysłane do łóżek.

— Och — wypaliła Carina! — ależ panu zazdroścę tych podróży, Eryki! — Ledwo jego imię padło z jej ust, wzdrygnęła się. Poczowała, jak rumieniec oblewa jej twarz, i popatrzyła niepewnie na Gretę Linden, która posłała jej lodowate spojrzenie. — Panie von Stade, chciałam powiedzieć — poprawiła się szybko.

Eryk odstawił kieliszek i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

Julia Hunter

— Co znowu w panią wstąpiło? — zapytał. — Prosiłem panią, żeby nazywała mnie pani Erykiem, i tak ma być.

Carina nie odważyła się popatrzeć na Gretę Linden. Teraz dopiero musiała jej nienawidzić! Zabieganie o dobre stosunki z tą kobietą nie miało już pewnie najmniejszego sensu. Zapadło głębokie milczenie. Carina przygryzła wargę.

— Trochę jestem zmęczona. Proszę wybaczyć — mruknęła wstając. Pragnęła tylko wyjść. Nikt nie powinien zauważyć, jaka jest zmieszana.

Dopiero gdy znalazła się w swoim pokoju, napięcie opadło.

Na szczęście w następnych dniach pani Linden pokazywała się bardzo rzadko.

Carina dobrze się zaaklimatyzowała. Dzieci dawały się lubić, szybko przywiązały się do niej i sprawiały jej dużo radości. Wielka posiadłość Eryka von Stade fascynowała ją, więc zwiedzała cały teren w towarzystwie Jensa i Gabi. Dzieci uczyły się wręcz śpiewająco, ponieważ wszystko, co widziały, Carina określała przy pomocy angielskich słówek.

Pana domu spotykała regularnie przy kolacjach. Często zresztą kończył wcześniej sprawy zawodowe i wracał do domu, a potem bawił się jeszcze z dziećmi. Dzień w dzień sprawdzał, czy robią postępy w angielskim, i był bardzo zadowolony z lekcji Cariny. Wprawdzie nie chwalił jej, ale jego spojrzenia były dla niej potwierdzeniem, że robi wszystko dobrze.

W domu von Stadów przyjął się zwyczaj, że dzieci po kolacji posyłano do łóżek pod nadzorem Ursuli, a tymczasem dorośli siadali jeszcze w salonie przy kawie lub koniaku.

Kiedy nie było Grety Linden, Eryk i Carina prowadzili długie ciekawe rozmowy.

Dla Cariny godziny spędzane w towarzystwie tego fascynującego mężczyzny były

po

Ostatni kwiat lata

prostu cudowne. Sprawiały jej ogromną przyjemność. Kiedy jednak zjawiała się Greta, rozmowy się nie kleiły. Lodowate spojrzenia tej kobiety budziły w Carinie wrażenie, że jest tutaj intruzem. Grecie udawało się ciągle schodzić na tematy zawodowe, przez Co Carina była wyłączana z rozmowy. W takie wieczory wcześniej wycofywała się do swego pokoju.

Kiedy upłynęło już parę tygodni, siedziała pewnego wieczora z Erykiem przy kawie i lodach. Dzień był wyjątkowo gorący.

— W domu jest dosyć duszno. Nie miałaby pani ochoty, Carino, wybrać się ze mną na spacer? — spytał Eryk.

Carina zgodziła się chętnie i podążyła za nim przez salon na główny taras. Eryk ruszył powoli wąską dróżką w kierunku kwiatowego ogródka. Zatrzymali się przy szpalerze utworzonym przez pnące róże. Słońce już wprawdzie zachodziło, lecz nadal było bardzo ciepło.

— Dzieci uczą się pilnie, pani nauczycielko — rzekł Eryk z uśmiechem. — Teraz chciałbym zobaczyć, czy również pani nauczyła się swojej lekcji.

— Co pan ma na myśli? — spytała zdumiona.

— Chciałbym się przekonać, czy znajdzie pani drogę przez labirynt, nie rzucając okiem na tabliczkę z datą.

— Spróbuję.

Carina ruszyła pomiędzy gęstymi żywopłotami, gdzie tak długo błądziła pierwszego wieczora. Liczba tysiąc pięćset sześćdziesiąt dwa została jej w pamięci, musiała ją tylko odwrócić, aby odnaleźć pawilon. Pewnie poprowadziła Eryka von Stade do centrum ogrodu-pułapki, po czym stanęła przed zapierającym dech w piersiach przepychem kwiatów, które pnąc się tworzyły ściany pawilonu.

Nagięła w dół wyjątkowo piękną różę, żeby ją powąchać.

Julia Hunter

— Róże to moje ulubione kwiaty.

— A jaki jest pani ulubiony kolor? — zapytał. Jego głos brzmiał tak czule, że Carina zaskoczona podniosła wzrok na niego.

— Czerwień, tak samo jak kolor tych róż — odpowiedziała, nie mogąc oderwać wzroku od jego oczu.

— W takim razie jest pani romantyczką. — Zerwał na wpół rozkwitłą różę i starannie usunął kolce. — Najpiękniejsza róża dla najpiękniejszej kobiety — rzekł wsadzając kwiat do dziurki w klapie lekkiej letniej bluzki Cariny.

Jego dłoń spoczęła wtedy krótką chwilę na jej dekolcie, i Carina poczuła ciepło jego skóry na swej piersi. Wstrzymała oddech, nie potrafiła uciec oczyma przed jego gorącym spojrzeniem.

Nie była w stanie powziąć żadnej jasnej myśli, gdyż wszystko dookoła rozpływało się w różowej mgłę. Niebieskie oczy Eryka nadal na nią patrzyły. Położył jej ręce na ramionach i przyciągnął ją do siebie. Carina aż zadrżała, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Eryk całował ją, a ona poddała się podniecającemu uczuciu, jakie wzbudził w niej ten pocałunek. Pragnęła tak trwać wiecznie w jego ramionach.

Kiedy wypuścił ją z objęć, żadne nie odezwało się słowem. Eryk otoczył ją ramieniem i zaprowadził z powrotem do domu. Przed jej małym tarasem zatrzymali się.

— Usiądziemy jeszcze na chwilę? — spytała zapraszająco.

— Nie, sędzę, że byłoby niedobrze dla mnie — dla nas — gdybyśmy zrobili jeszcze choćby jeden krok w tym kierunku — rzekł z uśmiechem. Uścisnął jej dłoń, życzył dobrej nocy i wyszedł.

Carina miała wrażenie, że żyje we śnie. Długo nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o scenie w ogrodzie i wydawało jej się, że dalej czuje na wargach pocałunek Eryka.

Ostatni kwiat lata

W ciągu kilku tygodni całe jej życie stanęło na głowie. Eryk von Stade był człowiekiem sukcesu, szanowanym biznesmenem, jej pracodawcą i mężczyzną starszym od niej przynajmniej o dziesięć lat. Nikt jeszcze tak jej nie całował. Jej reakcja na ten pocałunek była niemal przerażająca. Wewnętrzny głos ostrzegał ją: On ma nad tobą przewagę i jest doświadczonym mężczyzną. Nie Spodziewaj się, że za jego próbą zbliżenia i uprzejmością kryją się poważne zamiary. W jego pocałunku dała się odczuć głęboka namiętność, ale przecież był to tylko pocałunek. Carina poznała już jednak dobrze Eryka podczas wieczornych rozmów i nie sądziła, aby chodziło mu tylko o przelotny romans.

Ale co miał oznaczać ten pocałunek? Czuła, że rośnie jej zainteresowanie tym fascynującym mężczyzną. Czy wolno jej było sądzić, że on żywi do niej podobne uczucia? Serce jej biło z podniecenia. Byłoby cudownie, gdyby pomiędzy nią a Erykiem mogło się zrodzić coś więcej niż sympatia.

4

Następnego ranka Carina zeszła do jadalni tuż przed ósmą, oczy miała zaczerwienione z niewyspania, lecz zarazem cieszyła się już na spotkanie z Erykiem.

Pokój był pusty, ale w korytarzu słyszała już radosne głosy Jensa i Gąbi. Dzieci wpadły do jadalni i wylewnie przywitały się z Cariną. Usiadła z nimi przy stole. Nagle ogarnęło ją przeczucie, że ten dzień przebiegać będzie pomyślnie.

Jej dobry humor zwarzył się jednak trochę, gdy do pokoju weszła uczesana bez zarzutu Greta Linden w eleganckim płóciennym kostiumie. Za nią pojawiła się zniechęcona Gisela z papierem i ołówkiem w ręku.

— Zanotowała pani, Giselo? Hotel Ile des Fleurs w Vichy. We Francji. Wrócimy prawdopodobnie w piątek. Gdyby się coś zmieniło, zadzwonię. I proszę przekazać kierowcy, żeby zawiózł bagaż pana von Stade na lotnisko. Samolot odlatuje o trzeciej po południu.

— Tak jest, proszę pani. — Gisela skinęła głową, pilnie zapisując dalej.

— Tata znowu wyjeżdża? — spytała ze smutkiem Gabi.

— Obiecał, że po powrocie urządzi z nami piknik — zakomunikował z przejęciem Jens.

Ostatni kwiat lata

Bona do dzieci usiadła razem z nimi przy stole. Dziewczęta zaczęły rozmawiać. Carina postanowiła nie dawać poznać po sobie rozczarowania z powodu nieobecności Eryka.

Po śniadaniu, kiedy dzieci pobiegły się bawić na dworze, poszła do Giseli, która w klatce schodowej polerowała bogato zdobioną poręcz.

— Halo, Carino! Coś nie w porządku? — spytała Gisela.

— Dlaczego?

— Masz taką minę...

— Naprawdę? Właśnie zastanawiałam się tylko... Wczoraj wieczór chciałam zapytać o coś pana von Stade, ale zapomniałam. Wiesz, gdzie on jest?

— Mam nadzieję, że nie było to nic ważnego. Pan von Stade jest bowiem w swoim biurze, a prosto stamtąd jedzie z panią Linden na lotnisko.

— Z panią Linden? — Carina miała nadzieję, że się przesłyszała.

— Gdy w grę wchodzi ważne interesy, często podróżują razem.

Carina była zła na siebie, że nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad wyjazdem Eryka, i nakazała sobie nie tracić z oczu rzeczywistości. Nie mogła jednak przewyciężyć zazdrości o chłodną Gretę. Ta okropna osoba miała szczęście spędzić pięć dni w towarzystwie Eryka, którego jej tymczasem bardzo będzie brakowało.

Lecz tydzień minął szybko. Carina obiecała dzieciom wyjątkową wycieczkę. Cel mogły wybrać same.

W czwartek kierowca zawiózł ich do pałacyku myśliwskiego. Wieżyczki i blanki przypominały zamki obronne z książki z baśniami. Nie brakowało nawet fosy.

Pałacyk znajdował się na spokojnym jeziorze, po którym pływały kaczki i łabędzie.

Julia Hunter

Zwiedzali pałac pod opieką przewodnika. Jens zachwycił się licznymi okazami dawnej broni, na które natykali się dosłownie co krok. Najwięcej uciechy sprawiło im jednak stanie na starym moście zwodzonym i karmienie ryb. Duże stada ryb toczyły bitwy o okruchy chleba. Dzieci nie mogły oderwać się od mostku, nawet gdy skończył im się zapas okruszyn. Carina musiała użyć całej swej sztuki perswazji, żeby nakłonić Gabi i Jensa do dalszej drogi.

Carina przekonała Ursulę, by tego dnia wzięła sobie wolne. Dziewczyna do dzieci bardzo rzadko mogła korzystać z wolnego, więc chętnie przyjęła tę propozycję. Ursula powiedziała, że jej chłopak mieszka we Frankfurcie i chciałaby go wreszcie odwiedzić. Postanowiła, że spędzi noc u rodziców, więc Carina nie musiała się trzymać ustalonego porządku dnia. Natchnięta nagłym pomysłem, poprosiła szofera, by zatrzymał się przed małą restauracją. Gabi i Jens nie posiadali się z radości, że będą jeść w gospodzie.

— Ale pod jednym warunkiem — rzekła Carina, kiedy samochód się zatrzymał. — Możecie zamówić, co chcecie, ale musicie powiedzieć wszystko po angielsku. Dzieci wzbraniały się gwałtownie, lecz najwyraźniej jedynie dla żartu, jak zorientowała się po ich szelmowskich spojrzeniach. Kiedy przyszło do zamawiania, było dużo śmiechu. I kelnerka też miała uciechę z wesołych gości.

Kiedy wszyscy troje wrócili zmęczeni do domu, Carina uporała się z kąpieniem dzieci i bajkami na dobranoc z łatwością, która ją sama zaskoczyła. Gabi i Jens znaleźli się w łóżkach tylko godzinę później niż zwykle, i Carina była ogromnie zadowolona z pięknego dnia.

Gdy tylko położyła się do łóżka, sen natychmiast skleił jej powieki. Śniło jej się, że widzi dwoje niezwykle niebieskich oczu, które zbliżały się do niej coraz bardziej. I raz

Ostatni kwiat lata

jeszcze przeżywała owe nieopisane uczucia wzbudzone przez pocałunek Eryka. Nagle obudził ją gwałtowny atak kaszlu. Nie chciała otwierać oczu i wcisnęła twarz w poduszkę, żeby dośnić do końca swój piękny sen. Ale drażniący zapach wdierał się jej do nosa, i znów musiała gwałtownie zakaszleć.

W jednej chwili oprzytomniała. Podniosła się na łóżku i rzuciła okiem na budzik. Trzecia w nocy. Kiedy ostry śwąd dotarł do jej świadomości, szybko włączyła światło. Z przerażeniem ujrzała, że przez szpary w drzwiach wdiera się dym. Pożar! W domu paliło się!

Jej pierwsza myśl zwróciła się ku dzieciom, które spały same na pierwszym piętrze. Możliwe, że personel na drugim piętrze w ogóle nie zauważył ognia.

Carina nie miała nawet czasu, żeby narzucić płaszcz kąpielowy na cienką piżamę. Wyskoczyła z łóżka i popędziła do łazienki. Tam ściągnęła z wieszaków parę ręczników i zmoczyła je. Jeden owinęła sobie wokół nosa i ust, po czym ostrożnie otworzyła drzwi. Buchnął w nią gęsty dym, więc szybko je zamknęła. Mogła właściwie uciec przez swój taras, lecz obawiała się, że wszystkie pozostałe wejścia do domu będą prawdopodobnie zamknięte. Nie mogła tracić czasu. Chodziło o życie dzieci!

Zasłoniła twarz mokrym ręcznikiem i ruszyła z wysiłkiem przez gryzący dym, w końcu powietrze było na tyle przejrzyste, że mogła ogarnąć wzrokiem korytarz. Ponieważ nigdzie nie widziała płomieni, wbiegła na klatkę schodową. Tam wyrwał się z jej piersi okrzyk strachu. Z kuchni buchały jasne płomienie, które lizały schody prowadzące na pierwsze piętro. Jeśli się pośpieszy, może uda się jej wyciągnąć dzieci z łóżek i znieść po schodach w bezpieczne miejsce, zanim ogień odetnie drogę ucieczki.

Popędziła do pokoju Gabi. Korytarz był pełen dymu,

Julia Hunter

który na szczęście nie dostał się jeszcze do pokoju dziecinnego.
— Gabi! Gabi, obudź się! — krzyknęła potrząsając łagodnie dziewczynką. Gabi otworzyła oczy i ziewnęła. —

Skarbie, musisz teraz szybko wstać i pójść ze mną. Musimy się pośpieszyć. Nie zadawaj pytań. Owiń sobie twarz tym ręcznikiem. Chodź, daj mi rękę. Teraz pójdziemy po twojego braciszka.

Kiedy weszły do pokoju Jensa, chłopczyk siedział już na łóżku i gwałtownie kaszłał. Carina zakryła mu twarz ręcznikiem, wzięła go na ręce, chwyciła Gabi za rączkę i wybiegła na korytarz. Ale nie dotarli nawet do schodów.

Już wcześniej zastąpiły im drogę języki płomieni.

Ogień rozprzestrzenił się w szalonym tempie. Carina bała się. Ale z uwagi na dzieci zmusiła się do zachowania spokoju. One nie mogą wpaść w panikę. Zastanawiała się usilnie: pozostał im tylko jeden kierunek ucieczki.

Pobiegła z powrotem, posadziła dzieci przy stole do zabawy i dała im papier i mazaki.

— Zaraz wszystko będzie dobrze. Malujcie teraz piękny obraz tego, co widziałyście dzisiaj, dopóki was nie zawołam.

Jens zaczął płakać. Gabi objęła go i przytuliła. Starsza siostra, niespełna pięcioletnia, pocieszała braciszka: Carina była wzruszona tą sceną.

Uświadomiła sobie, że ich życie znajduje się w największym niebezpieczeństwie.

Schody kuchenne były na drugim końcu korytarza i nie dało się już do nich dotrzeć.

Jedyny telefon znajdował się w sypialni, która również była odcięta przez ogień. Nie wiedziała, czy na drugim piętrze zauważono już pożar. Niedługo ogień przerzuci się także na skrzydło dla służby.

Gdybym przynajmniej miała czas zawołać na pomoc, zanim poszłam po dzieci!

Pozostawała jej tylko nadzieja,

Ostatni kwiat lata

że ktoś zauważył ogień, uciekł schodami kuchennymi i zawiadomił straż pożarną. Jens zaczął głośno szlochać, a Gabi spoglądała na nią dużymi, rozszerzonymi przez strach oczyma.

— W korytarzu się pali, dlatego musimy poczekać tutaj, dopóki nie przyjedzie straż i nie ugasi pożaru. Do tego czasu zdążymy się jednak pięknie pobawić!

Carina starała się okazywać absolutny spokój, lecz obawiała się, że dzieci poczują jej zdenerwowanie. Jens przestał płakać, gdy rozłożyła jego ulubioną grę planszową i wezwała go do wykonania pierwszego ruchu. Ale już w kilka minut później spod drzwi pokoju zaczął się sączyć do środka gęsty dym. Strach niczym zimna pięść ścisnął serce Cariny. Znajdowali się w śmiertelnym niebezpieczeństwie!

Ponownie zakryła dzieciom twarze mokrymi ręcznikami i podbiegła do okna, żeby ocenić możliwości ucieczki. Mimo że znajdowali się na pierwszym piętrze, odległość od ziemi z powodu znacznej wysokości pomieszczeń była zbyt duża, żeby się odważyć na skok. Poza tym jeśli otworzy okno, powstanie przeciąg, który jeszcze bardziej roznieci ogień. Ale musi działać szybko! Pokusa otworzenia okna, żeby dzieci odetchnęły świeżym powietrzem, była wielka.

Tymczasem pomieszczenie wypełnił duszący czarny dym,- który powodował łzawienie i napady kaszlu. Gabi kaszłała spazmatycznie pomimo mokrego ręcznika. Carina zaczęła szukać gorączkowo w szafach jakiejś liny lub innego przedmiotu przydatnego do wspinaczki, ale znalazła tylko skakankę Gabi, i tak o wiele za krótką. Zrozpaczona otworzyła okno i jęła głośno wzywać pomocy, w nadziei, że usłyszy ją ktoś ze służby. Głos odmawiał jej już posłuszeństwa i zamierzała porzucić nadzieję, gdy ktoś odpowiedział.

— Carina! Carina!

Julia Hunter

— Tutaj! Giselo, jesteśmy tutaj, w pokoju do zabaw! — zawołała.

W dole pojawiło się kilka postaci. Carina spoglądała z wysiłkiem w dół zażawionymi oczyma.

— Pomóżcie! — błagała.

— Gdzie dzieci? — usłyszała pytanie Giseli.

— Są ze mną. Nic im się nie stało. Ale musimy jak najszybciej wynieść je stąd, bo inaczej wszyscy się udusimy! — Odwróciła się do maluchów. — Podejdźcie tutaj i nałkajcie się świeżego powietrza!

Dzieci wykonały posłusznie jej polecenie, wychyliły się przez okno i głęboko wciągały powietrze w płuca. Ale jak obawiała się, przeciąg pogorszył jeszcze sytuację. Płomienie lizały już drzwi. Gardło Cariny ścisnął strach.

— Łriselo, wezwaliście pomoc? — wydusiła z siebie. Głos Giseli był aż piskliwy ze zdenerwowania.

— Przewód telefoniczny się stopił. Ale Jörg i Friedrich pojechali wozem sprowadzić pomoc. Lada chwila powinni wrócić.

— Nie możemy czekać dłużej! Natychmiast musimy wyekspediować stąd dzieci! Zdejmij swój płaszcz kąpielowy i powiedz pozostałym, żeby każdy chwycił mocno inny koniec. Ostrożnie spuszczać dzieci na dół, a wy je złapiecie! — Carina z trudem chwytła powietrze.

— Ależ Carino... To zbyt niebezpieczne!

— Nie mamy wyboru. Jazda. Pośpieszcie się! Gisela ściągnęła płaszcz kąpielowy, a pozostali chwycili

go w kilku miejscach tworząc swego rodzaju sieć. Carina rozpoznała w dole kucharkę, dwie służące i jednego z ogrodników. Drugi ogrodnik pojechał z szoferem sprowadzić pomoc. A więc oprócz niej i dzieci nikt nie był w niebezpieczeństwie.

— Jens, uważaj teraz. To na pewno będzie świetna zabawa — próbowała zachęcić bojaźliwe dziecko. Chłop-

Ostatni kwiat lata

czyk znów zaczął głośno płakać i drżąc przywarł do niej. — Wystarczy, że się puścisz, a Gisela na dole cię złapie.

Nim zdążył się obronić, Carina złapała go za ręce i wystawiła ostrożnie za okno. Trzymała go dokładnie nad prowizoryczną siecią i posłała do nieba akt strzelisty, gdy wypuściła ręce malucha. W następnym momencie chłopczyk dotarł bezpiecznie na dół i został wyściskany i wycalowany.

— A teraz kolej na Gabi! — zawołała Carina.

Dziewczynka odchodziła od zmysłów ze strachu i broniła się rozpaczliwie. Carina musiała użyć wszystkich sił, żeby ją przytrzymać i spuścić na dół. Spadając Gabi wierzgała dziko nogami, lecz mimo to wylądowała cało w płaszczu kąpielowym Giseli. Pod ciężarem ciała dziecka frotowy materiał rozerwał się jednak.

— Nic jej się nie stało? — zawołała przerażona Carina.

— Nie, oboje są cali i zdrowi. Ale jak zapewnimy tobie bezpieczne lądowanie?

— Twój płaszcz i tak by nie zamortyzował mojego upadku. Poczekam jeszcze parę minut. Może wkrótce przyjedzie straż pożarna. Musicie wynieść 4ziedi gdzieś dalej. W pobliżu domu jest zbyt niebezpiecznie!

Carina rozejrzała się dookoła i stwierdziła, że pozostało jej niewiele czasu. Drzwi paliły się już jasnym płomieniem, a ogień rzucił się zachłannie na drewniane zabawki dzieci i trawił meble. Zbliżał się coraz bardziej. Ponownie spojrzała w dół. Muszę skoczyć w żywopłot. Jeśli będę mieć szczęście, skończy się na paru zadraśnięciach, pomyślała. Na szczęście dzieci były uratowane. Nie miała już ani chwili czasu. Wspięła się na gzyms okienny, zamknęła oczy i przygotowała się do skoku.

— Carino! Stój! — rozległ się głos, miłszy jej niż każdy inny głos na świecie.

Julia Hunter

To nie mogła być prawda. Czyżby znów jej się śniło? Eryk był przecież we Francji, jego powrotu spodziewano się dopiero jutro. Otworzyła oczy.

— Eryk?

— Carino, wytrzymasz jeszcze minutę?

— Tak... tak sędzę — rzekła niepewnie, gdyż czuła już na plecach gorący oddech ognia.

— Zostań tam, gdzie jesteś. Proszę cię. Nie ruszaj się z miejsca! — poprosił usilnie i zniknął za rogiem.

Carina była zupełnie sama pośród czarnej jak smoła nocy, oświetlonej tylko zbliżającymi się groźnie płomieniami. Jej piżama w każdej chwili mogła się zająć od ognia. Ale obecność Eryka dodawała jej odwagi i pewności. Z ufnością wyglądała ocalenia. W cienkiej piżamie kuciała na parapecie i czekała. Twarz i ręce były już czarne od sadzy i dymu, a włosy spocone od żaru. v:

Ku jej zdumieniu otworzyły się nagle drzwi szafy w kącie pokoju oszczędzonym jeszcze przez płomień. W drzwiach stanął Eryk i rzucił się od razu do okna.

Nie powiedział słowa, tylko porwał Carinę w ramiona, przebiegł przez ogień i wniósł ją do szafy. Szybko zasunął za sobą drzwi, uruchomił jakiś mechanizm w boazerii, po czym pośpieszył ze swoim ciężarem po wąskich schodach na, górę, odsłoniętych przez cofającą się ścianę szafy. Carina oniemiała ze zdumienia.

Na drugim piętrze przeszli przez podobnie zbudowaną szafę, której drzwi prowadziły na korytarz i dalej do schodów kuchennych.

— Wstrzymaj teraz oddech — rozkazał i zbiegł na dół po schodach, które spowijał gęsty czarny dym.

Carina przyciskała twarz do piersi Eryka. Myślała już, że się udusi. Ale w kilka sekund później znalazła się na zewnątrz oddychając chłodnym i świeżym nocnym powietrzem.

Ostatni *kwiat lata*

— Wszystko dobrze. Jesteś już bezpieczna — rzekł cicho Eryk odgarniając jej włosy z czoła.

Carina w dalszym ciągu rozpaczliwie wczepiała się w niego. W oddali rozległy się syreny wozów strażackich.

Nie widziała, jaką drogę ucieczki wybrał Eryk, ponieważ wciskała twarz w jego ramię. Teraz stali obydwój cali i zdrowi na tylnym tarasie. Była uratowana! Ale gdy uświadomiła sobie w całej rozciągłości okropny koszmar, jaki przeżyła, nie mogła się oderwać od Eryka. Nagromadzony strach, któremu musiała stawić czoło, znalazł ujście w wybuchu płaczu. Eryk trzymał ją w ramionach.

— Carino — szepnął przytulając ją do siebie. — Carino, uratowałaś moje dzieci! Kiedy jej łzy wyschły, Eryk postawił ją delikatnie na ziemi, zdjął swój sweter i otulił ją nim. Opiekuńczym gestem otoczył Carinę ramieniem i wyprowadził ją na drugą stronę domu.

Strażacy zaczęli, już akcją gaśniczą po stronie frontowej. Eryk w geście smutnej bezradności pokręcił głową i podszedł do swego auta stojącego na podjeździe.

Inni już wyjechali? — spytał kierowcę, który czekał na niego przy samochodzie.

— Tak. Wysłałem ich przodem w drugim wozie. Cieszę się, że widzę panią całą i zdrową — rzekł szofer do Cariny.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się blado. W dalszym ciągu musiała opierać się o Eryka, bo kolana mocno jej drżały.

Szofer zawiózł ich do wytwornego hotelu w mieście. Czarna od sadzy i skąpo odziana, Carina podążyła za Erykiem przez hall recepcyjny. Nieliczni goście, przebywający jeszcze w hallu o tak późnej porze, oglądali się za nimi ze zdziwieniem. Wsiedli do staroświeckiej windy. Gdy winda się zatrzymała, Eryk odprowadził Carinę do drzwi pokoju i wręczył jej klucz.

Julia Hunter

— Muszę jeszcze zajrzeć do dzieci — powiedział i odszedł.

Carina znalazła się w przytulnym pokoju hotelowym. Nie miała na sobie nic oprócz brudnej piżamy. Popatrzyła na siebie w lustrze i z przerażenia wstrzymała oddech. Ze wstydu najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Cienki materiał piżamy przylepił się do ciała, wyraźnie zaznaczając kontury jej piersi. Nic dziwnego, że Eryk tak szybko pożyczył mi swój sweter! pomyślała.

Zdjęła brudne rzeczy i stanęła pod prysznicem. Ciepła woda spływała z szumem po jej obolałym ciele. Hotelowym mydłem umyła od biedy włosy. Wytarła się, lecz miała kłopoty z uczesaniem włosów bez grzebienia. W końcu Owinęła ręcznik niczym turban wokół głowy. Nagie ciało zakryła dużym ręcznikiem kąpielowym. Woda była gorąca, lecz mimo to dalej marzła, gdyż przeżyte nerwowe chwile okazały się ponad jej wytrzymałości.

Nagle rozległo się ciche pukanie do drzwi. Carina uchyliła je najpierw odrobinę, po czym otworzyła je całkiem, gdy nie dostrzegła na zewnątrz nikogo. Pukanie powtórzyło się. Dopiero wtedy zorientowała się, że musiało pochodzić od drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju.

— Carino — usłyszała wołanie Eryka. Z wahaniem otworzyła drzwi.

— Przepraszam, że przeszkadzam...

— Jeszcze nie spałam. Wejdz. — Nie zdawała sobie sprawy, że podobnie jak on używa poufalej formy zwracania się do drugiej osoby. Wstydziła się natomiast swego stroju.

Eryk wszedł do pokoju i usiadł w jedynym fotelu w pomieszczeniu. Carina przycupnęła na krawędzi łóżka.

— Jak się czują dzieci? — zapytała.

— Dobrze. Wykąpaliśmy je i wpakowali do łóżek.

Ostatni kwiat lata

Gabi jest jeszcze trochę roztrzęsiona. Przy dzieciach została Gisela. Chciałbym ci jeszcze raz podziękować, Carino. Nie fatygowałbym cię teraz, gdybym nie martwił się o Ursulę. Nikt jej nie widział! Wiesz może...

— Och! Przepraszam. W zdenerwowaniu zupełnie o tym zapomniałam.

Przekonałam ją, żeby sobie wzięła wolne. Zostanie na noc u swojej matki i wróci jutro. Chciałam spędzić ten dzień sama z dziećmi. Chyba nie masz nic przeciwko temu...

— Oczywiście, że nie. Cieszę się tylko, że nic ci się nie stało: A więc wszyscy są bezpieczni. — Uspokojony oparł się o oparcie fotela i przejechał dłońmi po włosach.

— Eryku, dlaczego wróciłeś do domu dzień wcześniej, na dodatek w środku nocy!

— Pytanie to od dawna cisnęło się Carinie na usta.

— To przypadek. Jutro wczesnym rankiem oczekiwany jestem w Wurzburgu na niespodziewanie zwołanym posiedzeniu. Dlatego przyleciałem do Frankfurtu, a potem wzięłem nocny pociąg.

— Wciąż jeszcze nie mogę pojąć, jak doszło do tego nieszczęścia — rzekła kręcąc głową. Przy tym ruchu zdała sobie sprawę, że dalej ma głowę okręconą ręcznikiem. Z zakłopotanym uśmiechem ściągnęła go czym prędzej.

— Biedna Carina — powiedział Eryk czule. — Przeżyłaś dzisiaj straszne chwile.

— Podeszedł do łóżka, wziął Carinę za ręce i podniósł ją. — Powinnaś pójść spać.

Jutro urządzimy piknik, który obiecałem dzieciom.

— Jutro? — spytała zdziwiona, że po wstrząsającym wydarzeniu Eryk może myśleć o czymś takim.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Powinny jak najszybciej zapomnieć o strachu. A poza tym zasłużyły na to, nie uważasz?

- o tak — zgodziła się. — Były bardzo dzielne. — Umilkła na chwilę. — Eryku...
gdyby nie ty, mogłabym się

Julia Hunter

strasznie połamać przy skoku. Nie widziałam innej możliwości ucieczki.

Chciałabym... chciałabym ci podziękować...

Eryk położył jej palec na ustach, żeby przestała tak mówić.

To ja muszę ci podziękować, Carino — szepnął, po czym pochylił się i pocałował ją delikatnie.

Miał to być tylko gest wdzięczności, ale gdy ich wargi zclknęły się ze sobą, coś się pomiędzy nimi stało. Eryk wypuścił Carine z objęć, zrobił krok do tyłu i spojrzał jej głęboko w oczy.

Kochanie szepnął głosem, który wibrował tęsknotą, a potem na powrót przyciągnął ją do siebie. Tym razem jego pocałunek był mocny i pożądliwy. Ulegając jego namiętności Carina czuła, jak nogi się pod nią uginają. Jej wargi rozchyliły się pod naporem jego ust. Jej ręka przesunęła się po jego muskularnych plecach i objęła jego ramię. Przywarła mocniej do niego, odwzajemniając żarliwie jego pocałunki.

Eryk wziął ją na ręce, położył na łóżku i sam legł obok. Pod wpływem jego dzikich pocałunków poczuła dziwną słabość, jego dłonie głaskały jej plecy, przycisnęły ją do jego piersi, a potem spoczęły na jej biodrach.

Ręcznik kąpielowy zsunął się jej z ramion, i w następnej chwili silne dłonie Eryka zaczęły pieścić jej nagie piersi, Carina zatopiła palce w jego włosach i pragnęła, żeby ta chwila rozkoszy nigdy się nie skończyła. Nie potrafiła skojarzyć żadnej jasnej myśli i czuła się zupełnie bezbronna, gdyż jej ciało domagało się czegoś więcej.

Ich rozbudzona już namiętność wzmagała się coraz bardziej, gdy w pewnej chwili przerwało im pukanie do drzwi. Niechętnie oderwali się od siebie.

— Panie von Stade! Panie von Stade! — Z korytarza przed drzwiami sypialni Eryka dobiegał głos Giseli. Sły-

Ostatni kwiat lata

choć go było wyraźnie, ponieważ drzwi łączące obydwa pokoje pozostały otwarte. Eryk z westchnieniem pocałował Carinę przelotnie w czoło, wstał i przeszedł do swojego pokoju. Carina leżała dalej, zmęczona tą gorącą namiętnością, która ogarnęła całe jej ciało. Słyszała, jak Eryk u siebie otwiera drzwi.

— Przepraszam, że przeszkadzam. Gabi w dalszym ciągu okropnie się boi. Płacze i domaga się pańskiej obecności.

— Dziękuję, Giselo. Zaraz przyjdę.

Eryk pojawił się ponownie w drzwiach łączących obydwa pokoje i przed wyjściem szepnął:

— Dobranoc, kochanie.

Nazwał ją kochaniem! Czy powiedział to tylko ot, tak sobie? Czy gorące uściski, jakich przed chwilą zaznała, były tylko rozkoszą zmysłową? Czy też mogła mieć nadzieję, że Eryk odwzajemnia jej uczucia? Wiedziała już, że kocha tego człowieka. Pomimo straszliwych przeżyć, jakie przeszła tej nocy, Carina leżała w łóżku z błyszczącymi oczyma i zasnęła szybko z uśmiechem na ustach.

5

— Carino — dotarł do jej uszu znajomy głos. — Carino, pora wstawać!

Powoli doszła do siebie, lecz w pierwszym momencie nie mogła sobie przypomnieć, skąd się wzięła w tym obcym pokoju.

- Carino, to ja, Gisela. Pan von Stade kazał ci przynieść ten pakunek!- zawołała z korytarza Gisela.

Dopiero teraz powróciło wspomnienie straszliwego pożaru. Carina podniosła się na łóżku i zauważyła, że owinięta jest tylko w prześcieradło kąpielowe. Podeszła do drzwi myślarz z rozkosznym dreszczem o tym, w jakiej sytuacji zsunęło się jej z ramion. Czyżby to było zaledwie parę godzin temu?

— Dzień dobry, Giselo — pozdrowiła dziewczynę otwierając drzwi.

— Mogę wejść? — Gisela wniosła duży karton.

— Co to? — zaciękała się Carina.

— Przypuszczam, że coś do ubrania. Pan von Stade zamówił rzeczy dla nas wszystkich. Wstał dzisiaj bardzo wcześnie i jeszcze przed posiedzeniem pojechał do willi. Zadzwoił do mnie i powiedział, że pożar poczynił wielkie szkody. Zlecił pewnemu domowi towarowemu, żeby nam

56

Ostatni kwiat lata

przysłali najniezbędniejsze rzeczy, zanim sami będziemy mieli czas na zakupy. Pytał mnie o twój rozmiar. Mam nadzieję, że się nie pomyliłam.

Carina otworzyła pakunek i ku swemu zaskoczeniu znalazła w środku wszystko, czego potrzebowała, od bielizny po sukienkę. Sprawdziła rozmiar.

— Wygląda na to, że będzie na mnie pasować, Giselo. Ale najpierw muszę wszystko przymierzyć. Nie znam się na niemieckiej numeracji odzieży.

— Mam nadzieję, że będziesz mogła w tym chodzić. Zaraz przyjdzie Jörg i przyniesie ci jeszcze parę rzeczy z willi, między innymi twoje buty. Słyszałam, że zaczęto już uprzętać zgliszczą.

— Czy dom jest bardzo zniszczony?

— Nie. Tylko kuchnia i pomieszczenia na pierwszym piętrze są mocno zrujnowane. Pożar spowodował tam wielkie szkody. Carino, boję się nawet myśleć o tym, co by się stało, gdybyś tak szybko nie znalazła się przy dzieciach! — Oczy Giseli rozszerzyły się z przerażenia na wspomnienie nieszczęścia.

— Możemy się tylko cieszyć, że dym mnie zbudził. Jak się czują Gabi i Jens?

— Całkiem dobrze. Ursula jest przy nich. Na szczęście pan von Stade był w domu, kiedy wróciła. Natychmiast przysłał ją do hotelu. Teraz jest z dziećmi w parku. Pan von Stade polecił mi, żebym ci pozwoliła spać, jak długo zechcesz, a potem przyniosła te rzeczy. Dzisiaj wszyscy mamy wziąć udział w pikniku. Przy tej okazji zamierza nam coś zakomunikować, tak powiedział.

— Coś zakomunikować? Cóż to może być?.

— Nie wiem. Obawiam się jednak, że musi zwolnić kilkoro z nas, bo willa przynajmniej na razie nie będzie zamieszkana.

— Naprawdę tak sądzisz? — Carina zbladła ze strachu.

Julia Hunter

— Nie masz się co bać, Carino. Ciebie nie zwolni. Przywiązuje przecież bardzo dużą wagę do tego, żeby jego dzieci uczyły się angielskiego. Ale mogę sobie wyobrazić, że w najbliższym czasie nie będzie miał zajęcia dla takiej liczby personelu domowego. Około południa mamy być wszyscy gotowi. Najlepiej od razu się szybko przebierz.

Gisela odwróciła się, by odejść. Kiedy zamierzała właśnie chwycić za klamkę, rozległo się pukanie do drzwi. Gisela otworzyła i wpuściła do środka Jórگا, szofera, który trzymał pod pachą duże pudło. Za nim pojawiła się pokojówka z tacą, na której znajdowało się śniadanie.

Gdy wreszcie znów została sama, Carina sprawdziła zawartość pudełka przyniesionego przez kierowcę. Odłożyła na bok przybory toaletowe, kosmetyczkę, buty i torebkę, szukając jednej określonej rzeczy. W końcu na samym dnie pudełka znalazła małą kasetkę. ^ odetchnęła z ulgą. Zdjęła wieczko i stwierdziła, że nikt nie tknął zawartości. Ostrożnie wyciągnęła oprawioną w złote ramki fotografię rodziców i popatrzyła na nią. Było to jedyne zdjęcie rodziców, jakie miała. W kasetce znajdował się również naszyjnik z pereł, który matka nosiła na fotografii. Carina postawiła kasetkę na nocnej szafce i zaczęła przymierzać nowe rzeczy. Lekka sukienka letnia pasowała, jakby była szyta na miarę. Zadawała. sobie pytanie, kto mógł wybrać to wszystko dla niej.

Znalazła kilka kompletów obszytej koronką bielizny. Ale w jednym Gisela się pomyliła. Piękne biustonosze okazały się o wiele za duże. Były tak luźne, że Carina musiała zrezygnować z noszenia biustonosza. Inne rzeczy pasowały jednak jak ulał. Od kiedy skończyła szkołę, zawsze nosiła rozmiar trzydziesty szósty. Co prawda tymczasem jej figura zrobiła się pełniejsza i bardziej kobieca, lecz w dalszym ciągu była dość drobnej i delikatnej

Ostatni kwiat lata

budowy. Oprócz sukienki dostarczono żółte szorty oraz dopasowany do nich żółtozielony podkoszulek w paski. Sama nie wybrałaby lepszego stroju na zbliżający się piknik.

Ubrała się, upięła włosy spinkami i była gotowa, gdy zapukała Gisela oznajmiającej, że samochód już czeka.

Carina była dosyć zdenerwowana, gdy wyruszali w drogę w ten słoneczny lipcowy dzień. Dzieci najwyraźniej przewyciężyły już strach minionej nocy i tryskały radością w oczekiwaniu pikniku.

Carina zaraziła się w końcu ich radością. W jej stosunkach z Erykiem nastąpił ostatniej nocy dramatyczny przełom, i ledwo się mogła doczekać chwili, gdy znowu go zobaczy. Wydarzenia następowały po sobie tak szybko, że nie miała jeszcze czasu zastanowić się nad wszystkim spokojnie.

Eryk leżał obok niej na łóżku, trzymał ją w ramionach i wzbudził w niej namiętność, która wykluczała jakąkolwiek rozsądną myśl. Gdyby Gisela nie zapukała wzywając go do dziecka, co by się wtedy stało? W przyszłości powinna postępować ostrożniej. Wychowano ją według surowych zasad. Na intymne sprawy było miejsce tylko w małżeństwie. Pomimo to rozkoszowała się pieścizotami Eryka i nie znajdowała w nich nic złego. Wszystko odbywało się zupełnie inaczej niż nachalne czułości, jakie okazywali jej przyjaciele z college'u. Żaden z nich nie wzbudził w niej takiego podniecenia jak Eryk. Wreszcie oderwała się od swoich pięknych marzeń.

Kierowca skręcił w wąską wiejską drogę obsadzoną wysokimi starymi drzewami. Carina nie wiedziała, co jej przyniesie przyszłość. Ale jedno wiedziała na pewno: nigdy nie była tak szczęśliwa jak teraz. Musiała jednak mieć się na baczności. Hipnotyczne oczy Eryka, jego silne ciało o męskim uroku, a tym bardziej jego podniecające czułości czyniły ją zupełnie bezbronną.

Julia Hunter

Jórg zatrzymał samochód przy małej polanie. Wysiadając Carina spostrzegła, że pozostali pracownicy zatrudnieni w willi przygotowują już apetyczny posiłek na świeżym powietrzu. Eryka nie było jednak nigdzie w pobliżu.

Dzieci z Ursulą zniknęły w gęstwinie, żeby bawić się w chowanego. Carina zamierzała właśnie pójść w ich ślady, gdy podjechało następne auto. Radosny uśmiech rozjaśnił jej twarz, kiedy tylne drzwiczki wozu otworzyły się i wysiadł Eryk. Chciała mu wybiec naprzeciw, lecz stanęła jak wryta, gdy Eryk odwrócił się, podał rękę Grecie Linden i pomógł jej w wysiadaniu. Euforia Canny w jednej chwili spadła do zera. Czego ta kobieta szuka na ich pikniku? Carina chętnie podbiegłaby do Eryka, ale nie miała ochoty rozmawiać z Gretą. Dlatego odwróciła się i podążyła w głąb lasu za Ursulą i dziećmi.

Po krzepiącym posiłku Eryk wstał i poprosił o wysłuchanie. Posłał przy tym Carinie poufałe spojrzenie. Przyjemny dreszcz przebiegł jej po plecach. Kiedy zdała sobie sprawę, że się rumieni, szybko odwróciła głowę.

Eryk oparł ręce na jednym ze stołów. Jego ludzie leżeli i siedzieli na kocach czekając w napięciu, co ma im do powiedzenia.

__Przede wszystkim chciałbym wszystkim serdecznie podziękować — zaczął Eryk. — Wczorajszej nocy w niebezpiecznej sytuacji wszyscy zachowaliście zimną krew. Szczególne podziękowania chciałbym złożyć Carinie, która uratowała moje dzieci z największej opresji.

Carina czuła, że pochwała Eryka znów oblewa rumieńcem jej policzki. Odwróciła się, chcąc uniknąć zaciekawionych spojrzeń pozostałych.

— Powstałe szkody nie są zbyt wielkie — ciągnął

Eryk. _ Drugie piętro jest w zasadzie nie uszkodzone, pominąwszy swąd spalenizny. Moje towarzystwo ubezpieczeniowe pokryje wszelkie koszty. Każdy z państwa

Ostatni kwiat lata

otrzyma czek, który pozwoli przynajmniej uzupełnić braki w garderobie. Po wycenie szkód wszyscy będziecie musieli wypełnić formularze, by zgłosić swoje roszczenia. — Przerwał na chwilę i popatrzył wkoło. — W chwili obecnej jednak dom nie może być zamieszkały. Kuchnia musi być odbudowana od podstaw, a klatka schodowa została w sporej części wypalona. Nikogo nie będę zwalniał — cenię sobie swój personel domowy ponad wszystko i nie chcę stracić nikogo. Dlatego wszystkim oprócz Ursuli, Giseli, Cariny i Jórge daję dwumiesięczny płatny urlop i pensję tytułem zadatku. Proszę o pozostawienie mi adresów, pod którymi będzie was można w tym czasie znaleźć. Pierwszego września wszyscy zgłaszają się z powrotem do pracy. Dziękuję, życzę wszystkim pięknych wakacji zakończył. Wśród personelu zaczęły się gorączkowe dyskusje szeptem i półgłosem na temat usłyszanych nowości. Choć Carina pragnęła pojechać po Europie, przyjęła z radością, a nawet z ulgą wiadomość, że nie należy do tych, którzy dostali urlop. Odkąd poznała Eryka, jej życie zmieniło się zupełnie. Spojrzała na niego podziwiając jego muskularną sylwetkę. Grał na polanie w piłkę z dziećmi. Był przepiękny letni dzień, i Carina bez trudu zapomniała o wszystkich dookoła. O wszystkich -- oprócz Eryka, dzieci i siebie samej.

— Miss Shelley, widzę, że udało się pani podstępem wyłudzić zaproszenie na nasz piknik. — Ostry głos, który za każdym razem napawał ją strachem, wyrwał Carinę z marzeń.

Obok niej stała Greta Linden. W letnim płóciennym kostiumie, butach na wysokich obcasach i kapeluszu z szerokim rondem wyglądała jak modelka z paryskiego żurnala mód. Jej wyszukana elegancja kontrastowała wyraźnie ze swobodnym sportowym strojem Cariny.

Julia Hunter

— Przykro mi, pani Linden, ale nie rozumiem, co chce pani przez to powiedzieć — rzekła Carina.

— Oczywiście, że pani nie rozumie — zaatakowała ją Greta z ironią w głosie. — Bohaterka dnia! Zadaję sobie jednak pytanie, kto mógł podłożyć ogień!

— Nie wiem, czy wyjaśniono już przyczynę pożaru, ale przypuszczam, że ogień wybuchł w kuchni.

— I dziwnym trafem w czasie, kiedy wybuchł ten zagadkowy pożar, była pani jedyną osobą na parterze.

Carina nie wierzyła własnym uszom. Greta Linden oskarżała ją o podpalenie! Z oburzenia i zdumienia aż ją zatkało. W końcu jednak przeważała wściekłość.

— Wypraszam sobie te insynuacje!

— Proszę mnie posłuchać uważnie, zuchwała pannico... — syknęła Greta przez zaciśnięte zęby.

Jej oczy ciskały gromy. Zanim jednak zdążyła dokończyć zdanie, Gabi goniąc za piłką wpadła na nią. Greta straciła równowagę i upadła niezbyt zgrabnie na koc Cariny. Natychmiast podbiegł Eryk i pomógł jej się podnieść. Ledwo powstrzymał się od śmiechu, ale zapytał uprzejmie:

— Greto, nic się pani nie stało?

— Nie, nie — mruknęła wygladzając kostium.

— Gabi, przeproś panią Linden! — zażądał Eryk.

— Bardzo mi przykro — powiedziała speszona dziewczynka.

- Wyjątkowo ci przebaczę — rzekła sztywno Greta. Dziecko czym prędzej pobiegło dalej. — Greto, miałaby pani ochotę mi pomóc w strzelaniu do rzutków?

— Ależ Eryku, wie pan przecież, że nie przepadam za sportem! Pańska pukanina spełniłaby przynajmniej jakiś pożyteczny cel, gdyby przepędził pan te obrzydliwe zwierzęta. — Greta skrzywiła się strzepując mrówkę ze spódnicy.

Ostatni kwiat lata

cy. — Proszę mi nie mieć tego za złe, ale wolałabym, żeby szofer zawiózł mnie teraz do domu. Chętnie położyłabym się na godzinę.

— Jak sobie pani życzy, Greto — rzekł Eryk i odprowadził ją do samochodu.

Kiedy odjechała, podszedł do Cariny, która bawiła się z Ursulą i z dziećmi.

— Obawiam się, że Greta ma coś przeciwko sportowi i świeżemu powietrzu. Ale ty... — zmierzył z podziwem figurę Cariny — ty jesteś zupełnie inna.

Carina wywnioskowała z jego oczu i czułego brzmienia' głosu, że powinna potraktować tę uwagę jako komplement. Uśmiechnęła się uszczęśliwiona, a serce zaczęło jej bić jak szalone, gdy Eryk wziął ją pod ramię.

— Chodźmy, Carino. Pokażę ci, jak strzela się do rzutków.

Poprowadził ją leśną drogą, w końcu dotarli do dużej polany, na której zbudowane było stanowisko strzeleckie. —

— Jesteśmy na miejscu. Jórg pewnie już przyniósł strzelbę i rzutki. Rzeczywiście — powiedział, gdy odkrył broń przygotowaną przez Jórگا, który wydawał się być nie tylko szoferem, lecz także prawą ręką szefa.

Eryk widocznie nie oczekiwał niczego innego i prawdopodobnie złościłby się, gdyby nie spełniono jego życzeń. Ten styl życia był Carinie zupełnie obcy i niezrozumiały. Eryk przyjrzał się jej z uśmiechem. .

— I co, Carino Shelley, mam rację przypuszczając, że nie masz pojęcia o strzelaniu do rzutków?

Carina przyznała się do nieznajomości rzeczy i musiała przejść krótki, intensywny kurs obsługi maszyny do podawania rzutków. Uczyła się szybko, lecz miała trudności z koncentrowaniem się na objaśnieniach, bo tak była zafascynowana Erykiem.

Julia Hunter

— Kiedy powiem teraz, pociągniesz za rączkę. Spróbujemy? — zapytał.

— Dobrze. — Zastygła w gotowości, by zareagować na komendę Eryka, a on, tymczasem przyłożył broń do ramienia.

Komenda jednak nie padła, i Carina podniosła wzrok, żeby zobaczyć, co odwróciło jego uwagę. Zamiast celować w górę, jak oczekiwała, Eryk skierował lufę w jakieś miejsce na skraju polany. Carina podążyła wzrokiem w tamtą stronę i przed pierwszymi drzewami ujrzała rogacza. Wyglądało na to, że zwierzę nie zdaje sobie sprawy z grożącego mu niebezpieczeństwa. Carina patrzyła z przerażeniem na strzelbę. Nie wiedząc, co robi, skoczyła na równe nogi i z okrzykiem rzuciła się na lufę, kierując ją ku ziemi.

— Eryku! Jak możesz celować do zwierzęcia? Spojrzał z powagą w jej pałającą oburzeniem twarz.

Carina liczyła się już z ostrą reprimendą, ale w końcu zaśmiał się, a jego oczy rozbliły.

— Ach, moja Carina ma miękkie serce! Nie, kochanie, nigdy bym nie strzelił do tego zwierzęcia. Broni używam wyłącznie do strzelania do rzutków.

Carina odetchnęła z ulgą. Teraz było jej głupio z powodu tej nierozważnej reakcji.

— Bardzo mi przykro, Eryku, myślałam...

— Wiem. Może więc teraz spróbujemy? Pociągniesz za rączkę?

Wkrótce potrafiła bez trudu obsługiwać maszynę do podawania rzutków. Eryk szybko celował i strzelał. Nie chybił ani razu.

— Chciałabyś też spróbować? — zapytał.

Carina żywiła głęboki wstręt do wszelkiej broni palnej, ale nie mogła tego powiedzieć.

— Nigdy dotąd nie miałam w ręku broni palnej, a tym bardziej z niej nie strzelałam.

Ostatni kwiat lata

Eryk ułożył jej lewą dłoń na lufie strzelby i podparł ją swoją prawą ręką. Stanął za nią i umieścił jej prawą dłoń na spuście, wyjaśniając przy tym mechanizm.

Carina starała się słuchać, ale przez jego bliskość serce waliło jej tak mocno i szybko, że krew szumiała jej w uszach, zagłuszając niemal jego miękki głos.

Szepcząc jej do ucha polecenia, dotykał wargami jej policzka. Jego ramię leżało na jej plecach, czuła jego ciało tuż przy swoim. Jego ciepły oddech pieścił jej kark.

Ramiona jej omdlewały. Ledwo mogła utrzymać strzelbę, bała się już, że za chwilę upadnie, opuszczając powoli broń w ręce Eryka.

Eryk wziął od niej strzelbę, wyjął ładunek i odłożył na bok. Carina przyglądała mu się. Wewnętrzny głos ostrzegał ją, ale tak bardzo tęskniła za jego czułościami. Kiedy odwrócił się z powrotem do niej, ochoczo padła mu w objęcia. Ich usta odnalazły się w namiętym pocałunku.

Wiedziała, że żaden mężczyzna nigdy nie będzie dla niej znaczył tyle co ten czuły, żarliwy kochanek. Była gotowa oddać się mu całkowicie. Wręcz nalegała na to, wczepiała się w niego i podsuwała mu usta do pocałunków. Eryk ułożył ją powoli w pachnącej, miękkiej trawie. Jego dłonie wędrowały po jej ciele w kierunku' piersi.

Carina nie nosiła biustonosza, co jeszcze bardziej rozpałiło jego podniecenie.

— Tato! — zawołał Jens z pewnej odległości. — Tato! — Jego głos zbliżał się szybko.

Myśl o tym, że dzieci Eryka mogą ją przyłapać w namiętych objęciach ojca, wydała się Carinie straszna. Natychmiast zerwała się na nogi, Eryk pokręcił bezradnie głową, po czym wziął się w garść, by wreszcie odpowiedzieć synowi.

— Tutaj jestem, Jens!

Julia Hunter

Wkrótce potem wycieczka dobiegła końca. Carina wracała do hotelu razem z Erykiem i z dziećmi. Eryk położył jej lekko rękę na ramieniu, i obydwójce śmiali się z Jensa, kiedy weszli do hallu recepcyjnego hotelu.

W drodze do windy Carina kątem oka dostrzegła Gretę, która siedziała w hallu w jednym z foteli. Nie chciała psuć pogodnego nastroju tego popołudnia i postanowiła nie zważać na tę kobietę. Również Greta nie robiła nic, by zwrócić na siebie uwagę. Eryk obiecał, że sam zajmie się dziećmi, po czym poprosił Carinę, żeby spotkali się o ósmej w restauracji i razem zjedli kolację.

Kiedy zamierzała właśnie wejść do łazienki, powstrzymało ją energiczne pukanie do drzwi. W nadziei, że to Eryk jeszcze wrócił, podbiegła do drzwi i otworzyła je z uszczęśliwionym uśmiechem. I wtedy do pokoju weszła Greta Linden...

- No, moja droga. — Błyszczącymi oczyma spojrzała na Carinę i podparła się pod boki. — Niech pani siada, , mam pani to i owo do powiedzenia.

— O co chodzi, pani Linden? — spytała ze zdumieniem Carina.

— Powoli mam dość pani gierek! A ostrzegałam Eryka, żeby pani nie zatrudniał. Od początku wiedziałam, że jest pani jedynie wyrafinowaną uwodzicielką, która upatrzyła sobie Eryka ze względu na jego pieniądze.

— To niesłychane! Jak pani może...

— Proszę milczeć! — krzyknęła na nią Greta. — Do tej pory byłam dla pani pobłażliwa i przymknęłam oczy na to, że lekceważyła pani moje zarządzenia. Ale teraz miarka się przebrała. Kim pani w ogóle jest? Dziewczyną z małego miasta w Ameryce! Jak choćby przez chwilę może pani sądzić, że tak wpływowy i światowy człowiek jak Eryk von Stüde mógłby się panią zainteresować? Czy nie uważa pani

Ostatni kwiat lata

jednak za poniżające być w każdej chwili do jego dyspozycji jako obiekt seksualny? Bo niczym innym pani dla niego nie jest i nigdy nie będzie! — Carina wpatrywała się w nią z przerażeniem. Ale Greta Linden jeszcze nie skończyła. — Musi pani bowiem wiedzieć, że Eryk i ja jesteśmy od pewnego czasu zaręczeni. Jestem partnerką, jakiej potrzebuje., Już od dłuższego czasu łączy nas serdeczna przyjaźń. Z publicznym ogłoszeniem naszych zaręczyn zamierzamy poczekać do czasu, gdy dzieci trochę podrosną. Jeśli chce pani utrzymać tę pracę, mogę pani tylko radzić, by odnosiła się pani do pana von Stade z szacunkiem, jaki mu się należy od jego pracownicy. Gdy tylko będę miała możliwość, zadbam jednak o to, żeby dostała pani wymówienie. Pani budząca współczucie żałosna historia zrobiła na Eryku wrażenie, lecz ja wyjaśnię mu już pani prawdziwe motywy i zamiary! Mam nadzieję, że zrozumiała mnie pani!

Greta spojrzała na nią z wściekłością błyszczącymi oczyma i zdawała się czekać na odpowiedź. Ale Carina spokojnie wytrzymała jej złe spojrzenie i nie poddawała się. — Mam nadzieję, że zapamięta pani sobie moje słowa — syknęła na pożegnanie Greta Linden, po czym odwróciła się i zatrzasnęła drzwi za sobą.

Jej twarde słowa dopiero teraz odniosły pożądany skutek. Carina była zupełnie wytracona z równowagi, a gdy ich znaczenie dotarło powoli do jej świadomości, usiadła jak ogłuszona na łóżku. Jedyne obiekt seksualny? Wyrażenie to przejęło Carinę dreszczem. Czy. rzeczywiście taka była prawda? -

Tęskniła za bezpieczeństwem i szczęściem, które przeżywała jeszcze przed kilkoma minutami, lecz Greta Linden zniszczyła wszystko. Pan von Stade i ja jesteśmy zaręczeni — powiedziała. Zaręczeni! Czy to możliwe? Rozczaro-

Julia Hunter

wanie dotknęło ją boleśniej niż uderzenie w twarz. Rozpaczliwie starała się pojąć własną sytuację.

Jak w odurzeniu rozebrała się i wzięła najgorętszy prysznic, jaki potrafiła wytrzymać. W czasie gdy woda perliła się na jej skórze, w głowie rozjaśniło się trochę.

Z jakiegoś nie znanego jej powodu Greta Linden nie znosiła jej od pierwszej chwili. Gisela poradziła Carinie, by słuchała tylko poleceń Eryka. Może miała rację? Może nie powinna wierzyć nawet jednemu słowu Grety. Carina zawsze mogła się zdać na własną znajomość ludzi, na której nie zawiodła się jeszcze ani razu. Gdy teraz pomyślała o szczerych oczach Eryka i jego czułym głosie, kiedy nazwał ją kochaniem, natychmiast poczuła się trochę lepiej. Byłoby głupotą potępiać go z powodu tej prawdopodobnie zazdrosnej i z całą pewnością złośliwej kobiety. Carina postępowała zawsze otwarcie i uczciwie i brzydziła się podstępными metodami. Rozwiązanie jej problemu samo się narzucało. Musiała zapytać Eryka.

Założyła twarzową letnią sukienkę i udała się do pokoju Eryka, w niezłomnym przekonaniu, że on rozwieje jej wątpliwości. Możliwe, że będzie się z tego śmiał i tylko zdenerwuje się na Gretę.

Energicznie zapukała do drzwi. Nikt nie odpowiedział. Poszła więc dalej korytarzem, by poszukać Eryka u dzieci. Drzwi obydwu pokoi były otwarte.

Najpierw rzuciła okiem do pokoju Gabi. Ursulą zastanawiała się właśnie razem z dziećmi, co zamówić sobie do pokoju na kolację.

— Halo — powiedziała Carina wszystkich troje.

— Carina — pisnęła Gabi — zjesz z nami kolację w pokoju? Trzeba tylko powiedzieć przez telefon, co się chce, a potem wszystko nam przyniosą na górę! Bombowa sprawa, nie? Ja biorę lody, a ty?

— Nie mogę jeść z wami, skarbie. Może jutro. Obiecałam waszemu ojcu, że pójdę z nim dzisiaj do restauracji.

Ostatni kwiat lata

Gabi zrobiła zawiedzioną minę, lecz Ursula zręcznie skierowała z powrotem jej uwagę na jadłospis.

Gdy Carina wyszła na korytarz, usłyszała głosy w pokoju Jensa. Miała nadzieję, że znajdzie tam Eryka, lecz przystanęła zdumiona, rozpoznawszy głos, który odpowiadał Erykowi. Greta! Przemawiała do niego łagodnym, pochlebczym tonem, nie przypominającym ani trochę tego, który Carina słyszała przed paroma minutami.'

Nie jest to przypuszczalnie właściwy moment, bym przedstawiła swoją sprawę, pomyślała. Muszę się wstrzymać do kolacji.

Zamierzała właśnie pójść dalej, gdy wyraźnie usłyszała słowa wypowiedziane przez Gretę:

— Eryku, najmilszy, jakim sposobem mógł w domu wybuchnąć pożar?

— Przyczyna nie została jeszcze wyjaśniona. Przypuszcza się, że mogła się zapalić uszkodzona instalacja elektryczna.

— Albo ktoś w kuchni lekkomyślnie obchodził się z ogniem.

— To też możliwe, choć nie wyobrażam sobie, żeby tak było, gdyż pożar wybuchł późną nocą. Poza tym kucharka jest absolutnie godna zaufania.

— Twojej kucharce, mój drogi, i personelowi nie można z pewnością nic zarzucić. Ale masz oprócz tego w domu względnie młodą pracownicę, która nie ma jeszcze doświadczenia i o której nikt nie wie, czy można jej ufać.

Carina zacisnęła dłonie w bezsilnej złości. Po prostu nie mogła słuchać dłużej, jak ta kobieta oskarża ją w tak podły sposób! Zamierzała właśnie stanąć przed nią oko w oko i zażądać wyjaśnień, kiedy usłyszała, że Eryk udziela Grecie odpowiedzi. Ta jednak wpadła mu zaraz w słowo.

Julia Hunter

— Nie myśl już o tym, kochanie — zaśzczebiotała.

Carina nie mogła tego tak zostawić. Weszła do środka przez otwarte drzwi i stanęła jak wryta. Eryk i Greta stali przy oknie, trzymali się w objęciach i całowali z oddaniem. Zanim któreś zdążyło ją zauważyć, Carina odwróciła się i wybiegła z pokoju.

6

Greta powiedziała prawdę! Carina widziała dowód na własne oczy, lecz w dalszym ciągu nie mogła uwierzyć. Nagle poczuła się tak strasznie wykorzystana. Była wściekła i smutna zarazem, a łzy spływające jej po policzkach wbrew woli nie przynosiły ulgi. Na myśl o Eryku, o jego czułościach, pocałunkach i pieszczotach, które wymieniali tu na tym łóżku, rumieniec wstydu oblał jej twarz. Rzeczywiście była dla niego tylko obiektem seksualnym, jak brutalnie zarzuciła jej Greta. Jej ślepa wiara w jego uczciwość wzmagała tylko zawstydzenie.

Kiedy się z wolna uspokoiła, stwierdziła, że ma się spotkać z Erykiem za kwadrans. Serce zaczęło jej bić jak szalone. Nie mogę tego zrobić! pomyślała wpadając w panikę. Nie mogę się zachowywać tak, jakby się nic nie stało. Podbiegła do telefonu.

— Giselo, źle się czuję i nie będę mogła zjeść kolacji z panem von Stade.

Zechciałabyś mu to przekazać? — powiedziała do słuchawki. Czowała się faktycznie podle.

— Naturalnie, Carino. Jesteś chora? Wezwać lekarza?

— Nie, nie, jestem tylko zmęczona i wyczerpana. Chciałabym teraz położyć się do łóżka i żeby mi nikt nie przeszkadzał.

68

Julia Hunter

— Dobrze, ale obiecaj mi, że mnie wezwiesz, gdybyś czegoś potrzebowała.

— Dziękuję, tak zrobię.

Zamknęła starannie obydwie drzwi. Następnie zdjęła śliczną sukienkę letnią i z wściekłością cisnęła ją na krzesło. Nagle nie była dla niej niczym więcej niż prezydentem wyrafinowanego uwodziciela. Zasunęła zasłony i zgasiła światło. Postanowiła nie odpowiadać na telefon ani na pukanie do drzwi.

Nie chciała służyć za zabawkę człowiekowi pokroju Eryka von Stade. Najgorsze, że -uważał ją za zdolną do przyjmowania czułości mężczyzny, który był zaręczony z inną kobietą. Albo więc uznał ją za dosyć naiwną i uległą pensjonarkę, albo za kobietę o bardzo swobodnym podejściu do moralności. Irytowało ją okropnie, że nie odkryła jego prawdziwego charakteru.

Zaczęła chodzić po pokoju, żeby się uspokoić. Kiedy potem rozległo się pukanie do drzwi, z czym się przez cały czas liczyła, zatrzymała się bez ruchu.

— Carino? Carinó, wszystko w porządku? — usłyszała zatroskany głos Eryka.

Nie odpowiedziała.

— Carino! — zawołał znowu. Prawdopodobnie uznał, że śpi, gdyż pukanie nie powtórzyło się. Tej nocy już się nie odezwał.

Około czwartej nad ranem, gdy przewracając się z boku na bok nie mogła zasnąć, powzięła postanowienie. Rano zażąda swojej pensji i wyjedzie. Będzie miała akurat dość pieniędzy na powrotny lot do Ameryki. Jako wytłumaczenie zamierzała podać, że zadzwonił jej wuj z informacją, że ciotka jest ciężko chora.

Niełatwo zdecydowała się posłużyć się kłamstwem, gdyż przez całe życie zawsze postępowała uczciwie. Duma nie- pozwalała jej jednak podać prawdziwych powodów

Ostatni kwiat laki

tego wyjazdu. Kiedy decyzja w końcu zapadła, Carinie udało się jednak przespać parę godzin.

Rano obudziła się z uczuciem, że jej świat rozprysnął się na kawałki. Serce ścisnęło się z bólu, gdy przypomniała sobie, jak Eryk i Greta się całowali.

Kiedy włożyła znienawidzoną letnią sukienkę — nie miała wyboru, gdyż oprócz szortów i podkoszulka nie miała nic do ubrania — znów łzy napłynęły jej do oczu. Sukienka nadawała się przynajmniej, na podróż, i Carina miała nadzieję, że jeszcze przed zapadnięciem ciemności będzie siedzieć w samolocie.

W drodze do łazienki przechodziła obok drzwi łączących jej pokój z pokojem Eryka. I wówczas zobaczyła pod drzwiami kopertę! Podniosła ją drżącymi rękami. Właściwie nie chciała wiedzieć, co napisał Eryk, ale nie zdołała się przemóc i wyrzucić listu bez czytania.

Kochanie, .

Gdy Gisela zapewniła mnie, że nie jesteś chora, tylko zmęczona, postanowiłem wyjechać dziś rano w krótką podróż w interesach.

Wczoraj wieczór chciałem Ci opowiedzieć o naszej przeprowadzce do Lucerny. Będziemy tam mieszkać w hotelu Clairmont nad jeziorem w wielopokojowym apartamencie, dopóki dom nie zostanie całkowicie odnowiony.

Ursula z powodu pilnych spraw rodzinnych wzięła sobie parę dni urlopu. Mam nadzieję, że nie robi Ci różnicy, jeśli do jej powrotu zaopiekujesz się Gabi i Jensem.

Jörg zajmie się organizacją całej wyprawy, a ja już wkrótce będę z Wami.

Eryk

Gdyby wiadomość ta dotarła w innych okolicznościach Carina bez wątpienia ucieszyłaby się, że będzie

Julia Hunter

mogła spędzić lato nad Vierwaldstuder See. Ale teraz wyjazd ten oznaczał tylko, że przynajmniej na razie będzie musiała przesunąć swoje plany.

Ponieważ Eryk był w podróży służbowej, nie mogła złożyć wypowiedzenia i zażądać pensji. Chętnie by z niej zrezygnowała, gdyby tak pilnie nie potrzebowała pieniędzy. Poza tym Eryk powierzył jej opiece swoje dzieci. W żadnym razie nie mogła wyjechać przed powrotem Ursuli.

Mimo że bardzo lubiła dzieci Eryka i nie miała nic przeciwko specjalnemu zadaniu, jakie jej poruczył, irytowało ją, że* założył jej zgodę jako rzecz samą przez się zrozumiałą. Odpowiedzialność, jaką ją w ten sposób obarczył, znacznie przekraczała zakres obowiązków objęty umową o pracę!

Czyżby jej ochoczość w innej dziedzinie skłoniła go do przypuszczenia, że wystarczy gwizdnąć, żeby była do usług? Choć jestem zmuszona pozostać trochę dłużej niż planowałam, powinien się przygotować na wielką niespodziankę, postanowiła.

Przygotowania do podróży i zajęcia z dziećmi oderwały ją na cały dzień od ponurych myśli, ale ból w piersi pozostał.

Samolot do Szwajcarii odlatywał z Frankfurtu we wtorek rano. Jorg przekazał Carinie czek, żeby uzupełniła swoją garderobę. W poniedziałek Gisela zaofiarowała się popilnować dzieci, by umożliwić jej zrobienie zakupów.

— Kupuj tylko najniezbędniejsze rzeczy — poradziła Gisela. — W Lucernie są znacznie ciekawsze sklepy z konfekcją.

Carina niechętnie wzięła pieniądze. Wiedziała, że nie powinna traktować ich jako prezent, gdyż towarzystwo ubezpieczeniowe powetuje Erykowi wszelkie szkody. Nie miała zresztą wyboru, gdyż była bez grosza i nie miała co na siebie włożyć.

Ostatni kwiat lata

Mimo że postanowiła wydać jak najmniej pieniędzy, z przyjemnością spacerowała robiąc zakupy. Kiedy wróciła do hotelu, humor znacznie jej się poprawił. Kupiła sobie piękne nowe rzeczy i cieszyła się już, że pozna Szwajcarię, mały kraj alpejski, w którym zakochała się, odkąd jako dziecko obejrzała film o Heidi.

Już z samolotu Szwajcaria wyglądała piękniej, niż Carina mogła sobie wyobrazić. Jens uparł się, że chce siedzieć przy oknie, więc musiała bardzo wyciągać szyję, żeby spojrzeć na pokryte śniegiem, potężne górskie szczyty.

Kiedy samolot wylądował, i Gisela, Jorg, Carina oraz, dzieci odebrali wreszcie bagaże i odnaleźli wynajęty samochód, dojazd do hotelu Clairmont zajął im zaledwie kilka minut.

Carina nigdy jeszcze nie widziała takiego hotelu. W hallu recepcyjnym były kryształowe żyrandole i cenne wyściełane meble. Pokoje okazały się bardzo duże i komfortowo wyposażone we wszelkie udogodnienia. Mieli mieszkać, jak wyjaśniła im pokojówka, w najlepszym apartamencie składającym się z przestronnego salonu, jadalni i ośmiu sypialni z osobnymi łazienkami.

Dzieci były zmęczone podróżą. Carina od razu położyła je do łóżek na popołudniową drzemkę.

Gisela weszła do salonu, gdzie Carina czytała gazetę.

— Maluchy będą dzisiaj spać na pewno dosyć długo — powiedziała. — Spokojnie możesz się wybrać pa przechadzkę po mieście. W razie czego przypilnuję dzieci.

— Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, Giselo?

— Idź już! Nie ma o czym mówić. Pooglądaj Lucernę. Carina z zachwytem przyjęła propozycję. Ledwo się mogła doczekać, kiedy zbada nowe otoczenie.

Hotel położony był bezpośrednio nad brzegiem jeziora. Carina przecięła duży hall wejściowy i wyszła na taras z widokiem na Yierwaldstudter See. Ciepły wiatr roz-

Julia Hunter

wiewał jej włosy i szarpał cienką sukienkę. Z rozkoszą wdychała aromatyczne powietrze.

— Przepraszam panią — odezwał się jakiś głos za jej plecami. _

Carina odwróciła się i stanęła oko w oko z młodym, przystojnym mężczyzną, który spoglądał na nią z upodobaniem.

— Dzień dobry. — Uśmiechnęła się uprzejmie.

— Dzień dobry. Czy to panią widziałem dziś przed południem w recepcji z' ludźmi Eryka von Stade?

— Dlaczego to pana interesuje? — Jego pytanie zdziwiło Carinę. '

— Jestem jego przyjacielem w interesach i często bywałem u niego w domu. Nie pojmuję, jak mogłem przeoczyć taką ładną Amerykankę! — Popatrzył na nią z podziwem.

Carina nie potrafiła powstrzymać się" od śmiechu. Komplement dobrze jej zrobił.

— Pan von Stade zatrudnił mnie całkiem niedawno, żebym uczyła jego dzieci angielskiego. Mówią już po angielsku bardzo dobrze. Skąd pan wie, że jestem Amerykanką — chyba że to głupie pytanie?

— Rzeczywiście — roześmiał się. — To głupie pytanie. Po prostu widać, że jest pani Amerykanką.

— A pan jest Niemcem?

— Urodziłem się w Niemczech, ale właściwie moją ojczyzną jest Lucerna. Jestem tutaj bardzo szczęśliwy...

Carina popatrzyła na spokojną turkusowozieloną wodę.

— Dobrze rozumiemy dlaczego chce pan żyć tutaj — powiedziała z rozmarzeniem.

— Może da mi pani. sposobność pokazania pani tego pięknego miasta? Ta wysoka góra z drugiej strony jeziora to Piłat. Warto się na nią wspiąć. To naturalnie tylko jedna z wielu atrakcji. Niestety, zaraz mam umówione

Ostatni kwiat lata

spotkanie i bardzo się śpieszę. Nawiasem mówiąc, nazywam się Klaus Brecht. —
Podał jej rękę.

— Carina Shelley. Miło mi było pana poznać.

— Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy — rzekł Klaus Brecht. Następnie
mruknął do niej i odszedł.

Świeże powietrze znad jeziora i komplement Klause Brechta podziałały na jej
zranione serce jak balsam. Czuła się już znacznie lepiej.

Obserwując pływające po wodzie małe łódki, dostrzegła także większą łódź, którą
turyści odbywali przejażdżki po jeziorze. Postanowiła, że nazajutrz wybierze się z
dziećmi na taką przejażdżkę. W niewielkiej odległości od hotelu zobaczyła budkę,
gdzie można było wypożyczyć rowery wodne. Spokojna woda i kolorowe łódki
wyglądały tak zachęcająco, że Carina nie mogła się oprzeć. Zostało jej jeszcze
trochę czasu, nim dzieci się obudzą. Bez wahania ruszyła w stronę budki.

Carina miała kilka rowerów do wyboru. Zdecydowała się na jeden z nich i zapłaciła
za pół godziny. Jakiś mężczyzna pomógł jej wsiąść. Zajęła miejsce na siedzeniu
zamierzała właśnie tyłem wypłynąć na jezioro, gdy rower nagle zakołysał się, jakby
ktoś rzucił nań jakiś duży ciężar. Gwałtownie odwróciła się i ze zdumieniem ujrzała
Eryka, który usiadł obok niej.

— Zjawiłem się akurat w samą porę — powiedział uśmiechając się do niej
promiennie.

Serce jej zamarło na kilka sekund. Poczuła miękkość w nogach, a stopy kręcące
pedałami odmówiły jej posłuszeństwa. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Eryk
nacisnął mocno na pedały i skierował rower na środek jeziora.

— I co, Carino? Jak sądzisz? Będzie ci się podobać lato tutaj?

Jego nagle pojawienie się wytrąciło ją z równowagi do tego stopnia, że straciła
zdolność jasnego myślenia. Czy

Julia Hunter

naprawdę powinna mu opowiedzieć bajeczkę i zrezygnować z pracy, by wrócić do Ameryki? Kiedy siedział teraz obok niej i patrzył na nią niebieskimi oczami, nie była już taka pewna, czy w ogóle chce wyjechać. Czuła dziwne ściskanie w żołądku, serce waliło jej dziko. Eryk' czekał cierpliwie na odpowiedź.

— Lucerna jest bardzo piękna — rzekła w końcu Carina starając się, by jej głos miał zupełnie normalne brzmienie.

— Wiedziałem, że ci się spodoba; Chciałbym ci wiele pokazać. Ta góra po drugiej stronie jeziora to Piłat. Jego szczyt jest zawsze zakryty chmurami. Można się tam dostać kolejką linową lub zębatą. Mniej więcej w połowie drogi znajduje się schronisko górskie. Lubisz się wspinać po górach?

— Lubię spacerować, ale nigdy dotąd nie weszłam na żaden szczyt.

Eryk przysunął się do niej i położył rękę na oparciu siedzenia Cariny.

— Musimy to zmienić jak najszybciej!

Zaczął delikatnie głaskać palcami jej ramię. Broniła się gwałtownie przed ogarniającym ją słodkim dreszczem. Pochyliła się do przodu, odsunęła trochę w bok i zanurzyła dłoń w zimnej wodzie. Patrzyła za drobnymi falami, które wywoływała jej ręka, i wyobrażała sobie, że ta sytuacja mogłaby wyglądać całkiem inaczej.

Znajdowała się w jednej z najpiękniejszych okolic na świecie. Ponad nią wznosił się potężny Piłat, ukrywając swój szczyt w chmurach. Wzdłuż brzegu jeziora rozsiadły się luksusowe hotele. Po jednej stronie jezioro wskazywało długim palcem ciemny las. Ponad małą zatoką rozpinał się osobliwy most dla pieszych. Każdy dom, jaki widziała, miał gzymsy okienne ozdobione kwiatami w żywych, jaskrawych kolorach. W cichych zatoczkach pływały łabędzie.

Ostatni kwiat lata

Była w krainie marzeń, a u jej boku siedział najprzystojniejszy i najbardziej ujmujący mężczyzna na świecie. Gdyby tak mogła cofnąć czas i przeżyć jeszcze to jedno piękne popołudnie z Erykiem, nie wiedząc o jego oszustwie, które omal nie zniszczyło całego jej życia. Nie czuła już złości, tylko bezmierny smutek.

— Jesteś taka zamyślona, Carino. Chciałabyś ze mną
o czymś porozmawiać?

— Nie, Eryku — odparła, nie patrząc na niego. Bała się, że oczy mogłyby zdradzić jej uczucia.

— Kochanie.

Przyciągnął ją do siebie i uniósł jej brodę, żeby ją pocałować. Ale Carina wyrwała się. Mimo że tęskniła za jego czułościami, postanowiła, że nigdy już nie pozwoli, by ją całował — już nigdy!

— Dzieci pewnie zaraz się obudzą — muszę wracać! — oświadczyła śpiesznie.
Zmarszczył czoło.

— Coś z tobą jest nie w porządku... — powiedział.

— Dlaczego miałyby być ze nią coś nie w porządku? Tylko dlatego, że sumiennie poczuwam się do odpowiedzialności, którą mnie obarczyłeś, mimo że wykracza to poza postanowienia umowy o pracę? — uniosła się.

— Byłem absolutnie pewien, że polubiłaś moje dzieci i bardzo chętnie podejmiesz się tego zadania. Jeśli się myliłem...

— Nie, nie! — Carina z wściekłością nacisnęła na pedały i skierowała rower z powrotem w stronę pomostu. Kiedy nogi odmówiły jej posłuszeństwa, zwróciła się do Eryka i powiedziała ze smutkiem: — Chętnie przebywam z Gabi i Jensem. Zapomnij, proszę, o tym, co powiedziałam przed chwilą. Dowiedz mnie tylko szybko do brzegu.

Nie zamienili już ani słowa. Carina z zakłopotaniem starała się unikać pytających spojrzeń niebieskich oczu

Julia Hunter

Eryka. Kiedy przybili do pomostu, pożegnała się uprzejmie i szybkim krokiem wróciła do hotelu.

Kolacja była jedną wielką udręką. Zgodnie z przypuszczeniem Cariny przybyła tymczasem również Greta i zamieszkała razem z nimi w hotelowym apartamencie. Eryk wyjaśnił, że jego interesy wymagają obecności Grety, lecz Carina wiedziała bardzo dobrze, jakiego rodzaju interesy mógł mieć na myśli. Dowiedziała się także, że kolacja ma się zawsze odbywać w gronie rodzinnym.

Carina pośpiesznie zajęła miejsce przy dzieciach na końcu stołu, pozostawiając Grecie i Erykowi drugi jego koniec, dalej jednak wydawało jej się, że nie siedzi w dostatecznej odległości. Z rzadka podnosiła wzrok znad talerza, lecz mimo to nie mogła nie dostrzegać wyniosłych spojrzeń Grety, której najwidoczniej sprawiało przyjemność, że Eryk, jakkolwiek z roztargnieniem, poświęca uwagę tylko jej osobie.

Carina często czuła na sobie wzrok Eryka, ale ich spojrzenia spotkały się tylko raz, i wtedy szybko odwróciła wzrok, gdyż nie mogła znieść bolesnego pytania w jego niebieskich oczach. Gdy wreszcie posiłek dobiegł końca, Greta wsunęła rękę pod ramię Eryka.

— Chodźmy, kochanie, służba już sobie poradzi — rzekła posyłając Carinie zabójcze spojrzenie. — W hotelu na dole odbywa się chyba jakiś show.

Eryk popatrzył na Carinę, ale ta zajęła się dziećmi, pozostawiając ich samym sobie. W końcu wyszli.

Carina potrzebowała trochę czasu, by zdać sobie sprawę z własnych uczuć. Kiedy dzieci leżały w łóżkach, a Jórg i Gisela robili w pokojach porządek, opuściła hotel, żeby się przejść.

Na ulicach panował ożywiony ruch. Jedna restauracja sąsiadowała niemal z drugą. Przez otwarte drzwi widziała przy stolikach grupy ludzi i pary, jedzące przy świecach.

Ostatni kwiat lata

W innej sytuacji chętnie wmieszałyby się między tych ludzi, lecz dzisiaj musiała być sama. Ruszyła w stronę malowniczego zadaszonego mostu dla pieszych, który rzucił jej się w oczy po południu.

Wprawdzie na niebie widać już było wyraźnie księżyc, ale zmierzch dopiero zapadał. Carina szła powoli przez most, na którym oprócz niej była tylko jedna para zakochanych, którzy trzymając się za ręce nadchodzili z naprzeciwka. Pośrodku mostu Carina zatrzymała się. Przechyliła się przez poręcz i obserwowała blade odbicie księżycy w spokojnej wodzie.

Lucerna była miastem w sam raz dla zakochanych. Gdziekolwiek się ruszyła, wszędzie znajdowała zaciszne romantyczne miejsca. Nigdy dotąd nie czuła się taka samotna i opuszczona.

Czy powinna wrócić do Ameryki? Jej decyzja, która jeszcze przed trzema dniami była ostateczna i niezłomna, teraz nie wydawała się już taka słuszna. Jeśli wyjedzie, da Grecie satysfakcję, że jej obrzydliwe słowa trafiły w sedno. Na to nie pozwalała Carinie jej duma. W dodatku teraz, kiedy przez kilka dni zdążyła się nad tym zastanowić, uciekanie przed problemami wydało jej się dziecinne. W ten sposób przyznałyby się, że Eryk znaczy dla niej więcej, niż gotowa była stwierdzić przed samą sobą. Powrót do Ameryki nie rozwiązałby jej problemów, lecz jedynie odsunąłby je na daleki plan. Tyle że w domu oczekiwały ją nowe problemy. Nie miała tam mieszkania, pracy ani pieniędzy. Tu przynajmniej owe trzy ważne rzeczy miała zapewnione. Ale czy zniesie codzienną konfrontację z kobietą, której tak nienawidziła? Czy będzie mogła żyć dalej pod jednym dachem z mężczyzną, którym gardziła z powodu jego zdrady, a jednocześnie kochała go z całego serca? Tymczasem zrobiło się ciemno, i księżyc oblewał mias-

Julia Hunter

to miękka poświata. Carina wrzucała do wody małe kamyki i obserwowała kręgi powstające na przejrzystej powierzchni jeziora.— Znalazłaś moje ulubione miejsce — rozległ się nagle jakiś głos tuż za uchem Cariny. Nie musiała się oglądać. Wiedziała, do kogo ów głos należy. Jej zielone oczy zamglily się, kiedy podniosła wzrok, by spojrzeć na Eryka.

— Kocham tę ciszę — szepnęła.

— Ja też często tutaj przychodzę, żeby się zastanowić i popatrzeć na jezioro.

— Często przyjeżdżasz do Lucerny? — spytała, starając się podtrzymać rozmowę w możliwie lekkim tonie.

— Przynajmniej raz w roku.

— Bardzo tutaj pięknie. — Znów pogrzyła się w milczeniu. Rozkoszowała się bliskością Eryka i cichą księżycową nocą. W końcu jednak zmusiła się do spojrzenia rzeczywistości w oczy i zapytała: — Gdzie jest Greta?

— Poszła do swego pokoju, bo boli ją głowa.

— Więc naturalnie ja muszę ci wystarczyć jako namiastka... — Nie mogła się powstrzymać od tej ironicznej uwagi.

— Co? — Eryk wytrzeszczył na nią oczy.

— Nic takiego. — Popatrzyła z powrotem na jezioro. Eryk złapał ją za ramiona.

— Już dziś po południu zdziwiło mnie twoje osobliwe zachowanie. Pomyślałem sobie, że może nie otrząsnęłaś się jeszcze po wyczerpujących przeżyciach minionych dni. Ostatecznie musiałaś wiele przejść.

— Eryku, nie manie, czemu musiałbyś się dziwić. Wszystko jest tak, jak być powinno. Ty jesteś moim pracodawcą, a ja jestem ci wdzięczna za tę posadę. Ale gdy wróci Ursula...

— Właśnie sobie przypomniałem — przerwał jej. — Ursula dzwoniła dziś po południu. Nie może jeszcze

Ostatni kwiat lata

powiedzieć, kiedy wróci. Jej ojciec jest ciężko chory. Rozmawiałem z Giselą, która oświadczyła, że chętnie cię odciąży, żebyś i ty miała trochę wolnego. Poza tym, z uwagi na dodatkową pracę, odpowiednio podniosłem ci pensję.

— Nie było to konieczne: Ja...

— Nie chcę, Carino — przerwał jej znowu — żebyś myślała, że cię wykorzystuję. Dwuznaczność jego słów zabolą ją. Eryk zbliżył się i wziął w swoje dłonie jej szczupłą rękę.

— Wyglądasz na bardzo przygnębioną, kochanie... Carina wyszarpnęła swoją dłoń. Już krótki dotyk

wystarczył, żeby wytrącić ją z równowagi. Nie mogła dłużej znieść jego fałszywych czułości.

— Nie nazywaj mnie kochaniem — powiedziała spoglądając daleko na jezioro.

Usilnie starała się powstrzymać łzy, które zdradziłyby jej prawdziwe uczucia.

Palce Eryka zacisnęły się na jej ramionach. Obrócił ją ku sobie.

— Nie wiem, jaką grę ze mną prowadzisz, ale zapamiętaj sobie jedno. Nie pozwolę igrać ze sobą. — Jego oczy zabłyśły złością, a twarz spochmurniała. — Mam ci do przekazania wiadomość. Potem przestanę ci się naprzykrzać. Jutro wieczorem jest przyjęcie u burmistrza. Zostałaś zaproszona, choć nie wiem, z jakiego powodu.

Masz tam być o ósmej. Poza tym będzie ci potrzebna suknia wieczorowa. — Bez bliższych wyjaśnień odwrócił się i chciał odejść. Ale coś sobie jeszcze przypomniał i znów stanął przed Cariną. — Kiedy przyjdiesz do hotelu, zastaniesz w swoim pokoju całe mnóstwo bez wątpienia niepożądanych kwiatów. Możesz je wyrzucić do kosza. — To rzekłszy odszedł szybkim krokiem i w chwilę później zniknął za zakrętem ulicy.

Powstrzymywane z trudem łzy popłynęły teraz bez

Julia Hunter

skrępowania po jej policzkach. Jak on mógł złościć się na nią? Czyżby był do tego stopnia zarozumiały, że uważał za rzecz zupełnie naturalną, iż każda kobieta na jego widok powinna mdleć z tęsknoty? Czyżby uznał ją za taką naiwną i-ślepa, że sądził, iż nie ma pojęcia o stosunkach łączących go z Gretą? Jak mógł zachowywać się tak, jakby zależało mu na niej, Carinie, mimo że jest zaręczony? Chyba że w ogóle nic przy tym nie myślał? Czyżby oczekiwał, że pomimo jego zaręczyn z Gretą będzie na każde jego zawołanie?

Carina była w trudnej sytuacji. Ale w drodze powrotnej do hotelu postanowiła jednak zostać. Dzieci jej potrzebowały, ponieważ Ursula na razie nie potrafiła podać, kiedy wróci. Poza tym nie mogła sobie pozwolić na to, by po prostu zrezygnować z tak dobrze płatnej pracy.

Najwyższy czas zapomnieć o tych romantycznych marzeniach i spojrzeć rzeczywistości prosto w oczy. Eryk pozwolił sobie na mały flirt, przypuszczając, że jest na tyle dojrzała, by nie widzieć w tym nic więcej. Jak mogła wierzyć, że interesuje się taką prostą i niedoświadczoną dziewczyną jak ona? To była z jej strony bezdenne głupota. Zamierzała zostać, poznawać Lucernę i uczyć dzieci. W stosunku do Eryka i Greta Linden zamierzała zachowywać się uprzejmie, ale i z rezerwą.

Z tym mocnym postanowieniem otworzyła drzwi swego eleganckiego pokoju. W następnej chwili stanęła jednak osłupiała. Na biurku stał ogromny bukiet ciemnoczerwonych róż na długich łądkach. Drżącymi rękoma wyjęła z koperty załączony bilecik.

Witaj w Lucernie, kochanie, Eryk.

Carina cisnęła bilecik w kąt, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

Mimo że pierwszą rzeczą, jaką Carina ujrzała przy przebudzeniu, był cudowny bukiet róż, następnego ranka nie była już taka smutna. Postanowiła wybrać się z dziećmi na zwiedzanie miasta. A na tępy ból w swoim wnętrzu, przypominający jej nierozsądną, beznadziejną miłość, nie może po prostu zwracać uwagi.

Carina zjadła śniadanie z Jensem i Gabi, którzy tryskali wręcz energią. Zanim pojawili się Greta i Eryk, wszyscy troje opuścili hotel i ruszyli w drogę do przystani, by wybrać się na wycieczkę statkiem po jeziorze.

Dzieci pamiętały jeszcze dobrze swój pobyt w Lucernie w poprzednim roku, ale nigdy jeszcze nie płynęły statkiem. Było to dla nich zupełnie nowe doświadczenie. Statek sunął po jeziorze lekko się kołysząc. Młoda dama wskazywała turystom liczne osobliwości na brzegu. Carina celowo przyłączyła się do angielskiej wycieczki, żeby w ten sposób pogłębić u dzieci znajomość języka. Obydwoje robili zdumiewające postępy.

— Mam pomysł! — oświadczyła Gabi. — Dziś wolno nam tylko mówić po angielsku, w przeciwnym razie trzymamy buzię na kłódkę.

— Uważam, że to dobry pomysł. — Carina z uśmiechem pochwaliła ten zapal. — Co o tym sądzisz, Jens?

Julia Hunter

— Świetnie — odpowiedział chłopczyk, nie chcąc pozostawać w, tyle za siostrą. Dzieci pokazywały wszystko, co im się rzuciło w oczy, i nazywały każdą rzecz przy pomocy angielskiego określenia albo pytały Carinę, kiedy nie znały danego słowa. Przedpołudnie minęło o wiele za szybko jak na gust Cariny, gdyż z prawdziwą rozkoszą spędzała te godziny na jeziorze. Każdy dzień z dziećmi gotował jej niespodzianki i nowe radości. Często zazdrościła im dziecięcej bez troski. Przy obiedzie Gabi zrobiła się zupełnie cicha. W czasie gdy Jens z wielkim apetytem rzucił się na jedzenie, dziewczynka popatrzyła badawczo na Carinę dużymi niebieskimi oczyma i spytała:

— Ty jesteś teraz naszą nową boną?

— Nie. Ursula wkrótce wróci. Jej ojciec jest chory, i chciałaby przy nim zostać, dopóki nie wyzdrowieje. Wtedy znów będzie miała czas dla was. Bardzo bi jej brakuje?

Gabi skinęła, głową.

— Trochę. Jest miła, ale nie bawimy się z nią tak świetnie jak z tobą. Chciałabym, żebyś zawsze mogła być naszą boną.

— Nasza mama też była chora — wtrącił Jens. Mimo że był całkowicie zaabsorbowany jedzeniem, nie umknęło mu nic z rozmowy.

— Wiem — odpowiedziała Carina.

— Mama była bardzo piękna — dodał chłopczyk z powagą.

— Tak samo piękna jak ty, Carino — zapewniła Gabi. Carina nie mogła pówstrzymać uśmiechu.

— Miło, że to mówisz. Pamiętasz jeszcze swoją mamę? Gabi potwierdziła skinieniem głowy.

— Tak. Jens był jeszcze zbyt mały. Był jeszcze dzidziusiem. Ale ja miałam już dwa lata, i pamiętam też, że to było piękne mieć mamę.

Ostatni kwiat lata

— Ursula mówiła, że wkrótce będziemy mieli prawdziwą mamę — pocieszył Jens siostrzyczkę.

— To nieprawda! — oburzyła się Gabi kręcąc gwałtownie głową. — Bredzisz! Jens przestał jeść.

— Wcale nie! Widziałem, jak tato trzymał za rękę panią Linden, a Ursula powiedziała, że ona chce zostać naszą mamą!

— Wtedy ja ucieknę! — zawołała Gabi. Łzy stanęły jej w oczach.

— Gabi — wmieszała się w dyskusję Carina — na razie nie martw się z tego powodu. Wasz tato na pewno z wami porozmawia, zanim poszuka dla was nowej mamy. W końcu to bardzo ważna decyzja dla was wszystkich — zapewniła Carina, ale na myśl o tym serce się w niej ścisnęło.

Miała teraz następny dowód na to, że Greta powiedziała prawdę. Dlaczego Eryk nie rozmawiał ze swoimi dziećmi? Najwidoczniej były zupełnie zdezorientowane z powodu plotek, jakie słyszały.

— A ty nie możesz zostać naszą nową mamą? Pani Linden wcale nas nie lubi. Kiedy nie ma taty, zawsze jest dla nas bardzo niemiła — rzekła Gabi.

— Tak, to prawda — potwierdził Jens. — A poza tym jest brzydka.

— Ależ pani Linden jest przecież bardzo ładna, i jestem pewna, że was lubi. Może nawet będzie cudowną mamą. Prawdopodobnie nigdy nie miała z dziećmi do czynienia. Musicie jej dać trochę czasu.

— A więc Ursula ma rację? — Oczy Gabi wypełniły się znowu łzami.

— Nie wiem, skarbie. Trudno mi powiedzieć, jakie plany ma wasz ojciec.

Carina próbowała pocieszyć dzieci, najlepiej jak umia-

Julia Hunter

ła, po czym zostawiła je pod opieką Giseli. Wzięła torebkę i wyszła na miasto. W uszach brzmiały jej nadal słowa Eryka: Zostałaś zaproszona, choć nie wiem, z jakiego powodu.

Carina nie miała sukni wieczorowej. Na zakupy pozostało jej tylko to jedno popołudnie, lecz miała nadzieję, że uda jej się znaleźć coś odpowiedniego. Na szczęście miała jeszcze dość pieniędzy, a z konfekcją w jej rozmiarze nigdy nie było kłopotów.

Nie wiedziała, czy cieszyć się na to przyjęcie, czy się go obawiać. Nie miała pojęcia, dlaczego została zaproszona. Cokolwiek oczekiwało ją na balu u burmistrza, pragnęła zrobić jak najlepsze wrażenie.

Ruszyła więc wąską uliczką, który wydawała się zastrzeżona tylko dla pieszych. Ludzie tłoczyli się jule "tylko na chodniku, ale także środkiem ulicy. Kiedy jakiś pojazd ośmielił się zapaść w tę ciżbę, mógł się posuwać jedynie w żółtym tempie.

Carina przyglądała się ofertom różnych butików i zapamiętała kilka, które zamierzała jeszcze odwiedzić później, jeśli od razu nie wypatrzy sukni dokładnie odpowiadającej jej wyobrażeniom. Nie mogła zaprzeczyć, że w swoich rozważaniach myślała ciągle o Eryku. Mimo że nie chciała już mieć nic do czynienia z mężczyzną, który tak ją oszukał, to wydawało jej się rzeczą niesamowicie ważną, by zrobić na nim szczególnie dobre wrażenie. Postanowiła wystąpić na przyjęciu jako kobieta wytworna i światowa. Dlatego jej wybór padł na suknię z zielonego jedwabiu. Przyłożyła ją do ciała i sprawdziła, jak się prezentuje w dużym lustrze butiku.

— Kolor cudownie pasuje do pani oczu — rzekła sprzedawczyni.

Carina uśmiechnęła się pogodnie.

— Mogę przymierzyć?

Dosyć mały sklepik specjalizował się w sukniach wie-

Ostatni kwiat lata

czorowych. Ekspedientka zaprowadziła ją do dużej przebieralni z wysokimi lustrami. Sukniar była tak wycięta, że Carina musiała ją nosić bez biustonosza. Materiał przylegał przyjemnie do ciała, uwypuklając jej szczupłą, kształtną figurę, i Carina wiedziała od razu, że nie potrzebuje szukać dłużej.

Kolor podkreślał jeszcze barwę oczu, które błyszczały ciemną zielenią. Cenna tkanina uwypuklała wszelkie zaokrąglenia jej ciała i połyskiwała tajemniczo przy każdym ruchu. Suknia była prosta, lecz zarazem wyrafinowana. Jediną ozdobą był jedwabny pąk róży w głębokim dekolcie. Dawniej Carina nie odważyłaby się kupić takiej sukni. Na ten wieczór wydawała się jej w sam raz. Seksownie, pomyślała. Muszę przyznać, że wyglądam w niej naprawdę seksownie.

Kupiła sobie jeszcze parę srebrnych pantofli i dó kompletu torebkę, po czym pośpieszyła z powrotem do hotelu. Gisela zaofiarowała się, że późnym popołudniem znów zajmie się dziećmi, żeby Carina miała dość czasu na przygotowania do przyjęcia.

Carina spędziła z dziećmi radosne popołudnie. Siedzieli pod drzewem i bawili się w gry słowne. Tuż po piątej wrócili do hotelu. W salonie zastali Gretę. Ta zignorowała zupełnie Carinę i wyciągnęła rękę do dzieci.

— Halo, dzieci. Nie dacie cioci Grecie buzi? — spytała z wymuszonym uśmiechem.

— Ty nie jesteś naszą ciocią — powiedział Jens nie odstępując boku Cariny. ,

— Słusznie, nie jestem waszą ciocią. Ale kto wie! Może pewnego dnia będziemy jeszcze spokrewnieni! — rzekła Greta z rozdrażnieniem, spoglądając znacząco na Carinę. — A ty, Gabi? Nie przywitasz się ze mną?

Dziewczynka popatrzyła na Carinę i grzecznie dygnęła.

— Dzień dobry, pani Linden — powiedziała sztywno.

Julia Hunter

— Miss Shelley, dlaczego dzieci nie są na świeżym powietrzu? Uważam, że w taki piękny dzień jak dzisiaj pani obowiązkiem jest bawić się z nimi na dworze możliwie jak najdłużej. Muszą się przecież wyszaleć.

Carina zastanawiała się jeszcze nad stosowną odpowiedzią, gdy do pokoju weszła Gisela.

— Jesteście wreszcie! Chodźcie, moje słodkie! Marsz do kąpieli! — Dziś wieczór wszyscy wychodzą — oprócz nas trojga.. Ale mam dla was specjalną niespodziankę. — Dzieci ruszyły za nią bez szemrania.

— Miss Shelley, dlaczego zaniedbuje pani swoje obowiązki? Pan von Stade podniósł pani pensję po to, żeby zajmowała się pani Gabi i Jensem przez cały dzień.

— Przepraszam, ale muszę się teraz przebrać — rzekła Carina widząc już zbliżającą się nową kłótnię.

— Przebrać? Gdzież to się pani wybiera, że potrzebuje pani tyle czasu na przygotowania?

— Zostałam zaproszona na przyjęcie do burmistrza — wyjaśniła, mimo że Grety jej zdaniem nie powinno to w ogóle obchodzić.

— Co? — Odpowiedź ta, jak się zdaje, zupełnie wytrąciła Gretę z równowagi. — Chyba źle zrozumiałam. A czemuż to, na wszystkie świętości, miałyby pani dostać zaproszenie?

— Sama nie wiem. W każdym razie jestem zaproszona
I cieszę się już na ten wieczór.

— Ną pewno zdarzyła się jakaś pomyłka. — Greta zaś śmiała się szyderczo. — To przyjęcie to bardzo oficjalna sprawa. Byłaby pani zupełnie nie na miejscu. — Jej lekceważący ton wprowadził Carinę we wściekłość, szukała więc jakiejś ciętej odpowiedzi, ale Greta uprzedziła ją i zagrała swój decydujący atut. — A któż będzie pani towarzyszył? — Zrobiła przerwę, żeby jej pytanie odniosło pożądany skutek.

— Gdyby choć przez sekundę wydawało się pani, że Eryk...

Ostatni kwiat lata

— Pani wybaczy — wpadła jej w słowo Carina. Definitywnie miała już tego dosyć.

— Chcę sobie jeszcze umyć głowę.

W następnej chwili opuściła pokój i pobiegła korytarzem, nim Greta zdążyła dokończyć. Złośliwe pytanie brzmiało jej jeszcze w uszach.

Kto będzie jej partnerem? Dotychczas nie zastanawiała się nad tą kwestią. Z obawą oczekiwała teraz wieczoru, na który tak się cieszyła. Może jednak Greta ma rację, może rzeczywiście zaszła jakaś pomyłka? Po prostu nie wypadało, żeby młoda dziewczyna zjawiała się na przyjęciu sama. Byłaby prawdopodobnie jedyną kobietą bez towarzyszącego jej mężczyzny. Co by robiła, kiedy wszyscy będą tańczyli? Z kim by rozmawiała? Nie mogła i nie chciała przez cały wieczór trzymać się Grety i Eryka jak piąte koło u wozu. Nie mogła iść na przyjęcie. Dlaczego wcześniej nie przyszło jej to do głowy? Jak tu się teraz wymówić?

Usiadła na łóżku i pogładziła połyskujący materiał pięknej sukni wieczorowej.

Wzdrygnęła się, kiedy nagle zadzwonił telefon.

— Halo? — zgłosiła się.

— Carino, to ja, Eryk. — Jego głos miał chłodne, oficjalne brzmienie. Pomimo to serce jej podskoczyło.

— Och, halo. Właśnie sama zamierzałam do ciebie zadzwonić.

— Ach tak? Chciałem się tylko dowiedzieć, czy znalazłaś odpowiednią suknię na dzisiejszy wieczór.

— Kupiłam sobie po południu, ale...

— Dobrze. Samochód będzie czekał o wpół do ósmej. Jórg po ciebie przyjedzie.

Carina głęboko zaczerpnęła powietrza. — Eryku, nie pójdę na to przyjęcie.

— Dlaczego? Jesteś chora? — Jego głos zdradzał szczerą troskę.

Julia Hunter

— Nie, ale ja...

— Miss Shelley... — Ponownie posłużył się chłodnym, oficjalnym tonem; — Nie mam czasu na twoje głupie zagrywki. Powinnaś wiedzieć, że zaproszenia do burmistrza nie dostaje z pewnością pierwszy lepszy człowiek z ulicy. Dziwnym sposobem wyświadczone ci ten zaszczyt. Jeśli odmówisz w ostatniej chwili, będzie to nieuprzejme i obraźliwe, a takiego zachowania nie toleruję u swoich pracowników. O wpół do ósmej masz być gotowa! Zrozumiano?

Odłożył słuchawkę, nie dając Carinie okazji do odpowiedzi lub wyjaśnienia. Nie dopuszczał takiej możliwości, że można nie wykonać jego polecenia. Jego arogancja przechodziła doprawdy wszelkie wyobrażenia!

Carinę ogarnęła wściekłość. Była co prawda jego pracownicą, ale nie dawało mu to żadnego prawa do decydowania o jej życiu prywatnym. Jej radosne" oczekiwanie zniknęło bezpowrotnie, z niechęcią zaczęła szykować się do wyjścia. Mimo wszystko była zdecydowana wyglądać promiennie jak nigdy dotąd, żeby możliwie jak najlepiej sprostać krępującej sytuacji samotnej kobiety na balu. Chciała dotrwać do końca wieczoru z podniesioną głową. Greta nie będzie triumfowała. Takie powzięła postanowienie.

Tuż przed wpół do ósmej nadała ostateczny szlif swej fryzurze. Włosy umyła i szciotkowała tak długo, aż miały właściwy połysk. Miękkie loczki otaczały twarz, uwypuklając perłki przyczepione do koniuszków uszu. Oprócz kolczyków jedyną ozdobę stanowił naszyjnik z pereł i pasujący do tego pierścionek. To było całe jej dziedzictwo

i jedyna pamiątka po rodzicach. Kiedy przyjrzała się sobie w lustrze, była zadowolona ze swojej prezencji. Poczucie własnej wartości było jej jedyną i najważniejszą bronią pozwalającą przeżyć dzisiejszy wieczór bez szwanku.

Ostatni kwiat lata

W drodze do domu burmistrza czuła się tak źle, jak sobie to wyobrażała. Ale to prawdopodobnie dopiero przedsmak tego, co czeka mnie na przyjęciu, pomyślała. Eryk był wprawdzie uprzejmy, ale odnosił się do niej z wielką rezerwą. Nawet z jego oczu nie wyczytała nic poza sztywną uprzejmością. I dobrze, że taki jest, wmawiała sobie. Ostatecznie dałam mu niedawno ostrą odprawę. Pomimo to bolała ją jego obojętność, zwłaszcza w obecności Grety, która zaborczo uwiesiła się jego ramienia.

Kiedy zatrzymali się przed piękną willą burmistrza na skraju miasta i służba wprowadziła ich do środka, Carina była całkowicie pewna, że jej najgorsze obawy muszą się sprawdzić.

Wciąż zjawiali się nowi goście w eleganckich strojach wieczorowych i wszyscy przychodzili parami. Carina była jedyną samotną kobietą w całym towarzystwie. Faktu tego nie mogła zresztą ukryć w żaden sposób, gdyż Eryk prowadził Gretę pod ramię, zmuszając ją, Carinę, by szła kilka kroków za nimi. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię, lecz przemogła się i, mimo że miała kolana jak z waty, zaczęła wstępować po szerokich schodach w kierunku portalu.

We troje weszli do budynku. Eryk pokazał zaproszenie, przedstawił Gretę, a następnie także Carinę. Wzięto od nich okrycia i zaprowadzono do foyer z błyszczącą marmurową posadzką, popiersiami mężczyzn, których Carina nie знаła, i wspaniałymi schodami w kształcie łuku. Goście ustawili się parami do ceremonii powitania. Carina baczyła pilnie na protokół, niemal żal jej było Eryka, któremu przypadł obowiązek przedstawienia dwóch dam.

— Który to burmistrz Brecht? — spytała Greta, kiedy się zbliżali.

— To ten siwy pan pośrodku — wyjaśnił Eryk.

— A pani Brecht?"

Julia Hunter

— Zmarła przed kilkoma laty.

Brecht. Nazwisko to wydało się Carinie znajome, zastanawiała się jeszcze, gdzie mogła je słyszeć, gdy ktoś wywołał jej imię.

— Carina! Carina Shelley? Odwróciła się i rozpoznała Klause.

— Halo — powiedział uśmiechając się do niej promiennie.

Także Eryk i Greta odwrócili się gwałtownie, usłyszawszy jego wołanie. Eryk podał Klausowi rękę.

— Miło cię widzieć. Przykro mi, że nie udało nam się spotkać wczoraj. To jest Greta, znasz ją przecież.

— Wygląda pani olśniewająco, jak zawsze — rzekł Klaus z podziwem, całując Gretę w rękę.

Mimo głębokiej niechęci do tej kobiety Carina musiała przyznać, iż rzeczywiście prezentuje się nadzwyczaj atrakcyjnie. Jej blond włosy ułożone były 'bez zarzutu, nie odstawał nawet jeden włoszek. Greta*. była ubrana według najświeższej mody i zbierała hołdy w postaci pełnych podziwu spojrzeń obecnych na przyjęciu mężczyzn. Świetnie się nadaje do reprezentowania Eryka jako biznesmena i człowieka sukcesu. Dobrze pasują do siebie, pomyślała Carina z goryczą.

— Carino, zechce mi pani towarzyszyć? Eryku, pozwolisz, że porwę ją na chwilkę?

— Ależ naturalnie — zgodził się ochoczo. Carina odniosła wrażenie, że jego oczy odrobinę spoćhmurniały.

Klaus przeprowadził ją przez salę do sąsiedniego salonu. [!]

— Carino, muszę pani coś wyjaśnić i mogę mieć tylko nadzieję, że nie będzie pani na mnie zła. Zwykle wymiguję się od takich imprez, ale ojciec zadreślał mnie ciągle prośbami, żebym wziął wreszcie udział w jakimś przyjęciu. I kiedy...

Ostatni kwiat lata

— Pański ojciec? — wpadła mu w słowo Carina, gdy uświadomiła sobie stosunek pokrewieństwa. — Naturalnie! Klaus Brecht. Jest pan synem burmistrza Brechta?

— Owszem. Sądziłem, że wie pani o tym...

— Nie. — Carina pokręciła głową. Z wolna dotarło do jej świadomości, od kogo pochodziło tajemnicze zaproszenie.

— Kiedy wczoraj panią spotkałem, postanowiłem zobaczyć panią znowu. I wtedy przyszło mi na myśl, że to wytworne przyjęcie dziś wieczór mogłoby sprawić pani przyjemność. Wiedziałem, że ojciec chętnie wyśle dodatkowe zaproszenie, byle tylko jego uparty syn wziął udział w balu. Wczoraj po południu byłem niestety zajęty poza miastem i nie mogłem już do pani zadzwonić. Wróciłem zaledwie godzinę temu. Ośmieliłem się więc wysłać pani anonimowe zaproszenie. Teraz jednak chciałbym panią formalnie zapytać: Czy pozwoli pani, że będę pani towarzyszył dzisiaj wieczoru?

Nawet w normalnych warunkach Carina nie miałaby nic przeciwko wieczorowi z Klausem Brechtem. Był miły, uprzejmy i uczciwy. W swojej obecnej sytuacji-zgodziła się jednak tym chętniej. Zapał, z jakim udzieliła odpowiedzi, wprowadził ją niemal w zakłopotanie.

— O tak, Klaus, z przyjemnością — odparła bez wahania. Tym sposobem udało się uratować wieczór, który w przeciwnym razie byłby nie do zniesienia.

— A więc wybaczyła mi pani to dziwne zaproszenie? — Klaus spojrzał na nią, jakby miał nadzieję na jakąś przygodę.

Carina obawiała się, że źle zrozumiał jej szybką zgodę, i pośpieszyła ukrócić nieco jego zapędy.

— Nie chciałam przez to powiedzieć, że spodobały mi się pańskie metody. Ale zważywszy na to, że w przeciwnym razie byłabym jedyną samotną kobietą na tym balu

Julia Hunter

i że do tej pory jest pan jedynym mężczyzną^ który chce mnie wybawić z tej nieprzyjemnej sytuacji, nie mogę raczej odmówić — powiedziała z uśmiechem.

Miała nadzieję, że wyjaśniła mu swoje stanowisko, nie obrażając jego dumy.

— Pojąłem — rzekł Klaus udając rozczarowanie. — No cóż, postaram się dobrze panią bawić.

Gdy wrócili do foyer, strumień gości jeszcze się nie skończył.

— Ilu gości oczekiwanych jest na przyjęciu? — spytała Carina.

— Około dwustu. Burmistrz wydaje takie bale dwa, trzy razy do roku. Lubi tę wielką pompę i okazję, gdy może być podziwiany jako polityk. Jego kadencja zbliża się do końca, a w przyszłym roku prawdopodobnie nie będzie ponownie kandydował. Tym samym kończy się jego era w życiu tego miasta.

Gdy przyłączyli się do szeregu gości, którzy pragnęli być przedstawieni, Carina rozejrzała się niepostrzeżenie po sali, ale Eryka i Greta nie udało jej się nigdzie dostrzec. I bardzo dobrze, że tak jest, powiedziała sobie. W ten sposób zostały jej przynajmniej oszczędzone zadowolenie z siebie Greta i obojętność Eryka. Przy odrobinie szczęścia mogłaby nie wchodzić im w paradę przez cały wieczór.

Z początku bała się ceremonii przedstawiania, lecz okazało się, że to całkiem zabawne. Burmistrz Brecht powitał ją bardzo serdecznie, a Carinie podobały się jego komplementy. Podziały one niczym balsam na jej duszę.

Kiedy w końcu weszli do olbrzymiej jadalni, była już całkowicie odprężona i rozluźniona i mogła rozkoszować się przyjęciem.

— Ojciec prawdopodobnie zarządził, żebyśmy siedzieli u szczytu stołu.

Bezwstydnie wykorzystuje moją rzadką obecność — zauważył Klaus z rezygnacją, choć zarazem pogodnie. Poprowadził Carinę przez pomieszczenie.

Ostatni kwiat lata

W czasie gdy goście zajmowali miejsca, kwartet smyczkowy grał muzykę klasyczną. Stół był świątecznie nakryty. Wszędzie stały bujne kompozycje z kwiatów. Oczy Cariny cieszyło wiele czerwonych róż, jej ulubionych kwiatów. — Te róże są cudowne! — rzekła z zachwytem, gdy Klaus zaprowadził ją na jej miejsce.

— Wielki Boże, omal nie zapomniałem! — zawołał nagle. — Droga Carino, przepraszam panią na chwilę, żebym mógł naprawić jeszcze jeden błąd.

— Proszę — zgodziła się nieco zdziwiona. Ponieważ nikt z gości jeszcze nie usiadł, również

Carina stała dalej, czytając z karteczki nazwisko w najbliższym otoczeniu. Klaus będzie siedział na prawo od niej, burmistrz po lewej. A po drugiej stronie burmistrza? Greta Linden! Czyżby nie było już ucieczki?

— Gdzież się podział twój szlachetny rycerz? — spytał nagle Eryk stając za nią. Serce zabiło jej gwałtownie.

— Jeżeli masz na myśli Klause, nie potrafię ci powiedzieć — odparła starając się nadać swemu głosowi w miarę naturalne brzmienie. — Chciał jeszcze coś załatwić. Odwróciła się do Eryka i stwierdziła z ulgą, że wyjątkowo nie ma przy nim Grety uwieszanej na jego ramieniu. Jego wygląd znów wprowadził Carinę w głęboki zychwył. Smoking leżał na nim jak ulał i podkreślał jego barczyste ramiona i opaleniznę. Eryk był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną na sali. Jego niebieskie oczy błyszczały teraz podziwem, pod ich przenikliwym spojrzeniem omal się nie zarumieniła.

— Dlaczego nie powiedziałaś, że zaprosił cię syn burmistrza?

Carina uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

— Bo sama nie wiedziałam — odparła, lecz zauważyła, że jej odpowiedź nie mogła go przekonać.

Julia Hunter

— Co to ma znaczyć? — burknął z ponurą miną.

— Poznałam Klausa dopiero wczoraj. Spotkaliśmy się na hotelowym tarasie.

Poprosił swego ojca, by przysłał mi zaproszenie, bo nie było go wczoraj w mieście.

— Tak, tak — powiedział chłodno. — I w okamgnieniu udało ci się go oczarować.

Co miała odrzec na tę uwagę? Nie powiedziała nic. Gdyby wszystko znów mogło być tak, jak było, pomyślała tęsknie. Nigdy nie było między nimi zakłopotanego milczenia. Zawsze mieli sobie tyle do powiedzenia. Mieli wiele wspólnych zainteresowań.

— Caririo — przerwał milczenie Eryk. Wypowiedział jej imię z taką czułością, że nogi się pod nią omal nie ugięły. Pochylił się nad stołem i wyciągnął z wazonu pęk białej róży. — Powinnaś częściej nosić zieleń, jest ci w niej bardzo dobrze. Ale ten kwiat — powiedział, patrząc na jedwabny pęk róży przy wycięciu sukni — stosownie do twojej naturalnej piękności, należy zastąpić prawdziwą, naturalną różą.

I ku bezmiernemu zdumieniu Cariny wetknął jej żywy kwiat w dekolt. Ów romantyczny gest sprawił jej ciało w drzenie, spojrzała na Eryka spod trzepoczących powiek. Chciała właśnie coś powiedzieć, gdy Greta niemal siłą wcisnęła się między nią a Eryka.

— Eryku, najdroższy, jestem pewna, że miss Shelley dostanie kwiaty od swego przyjaciela — syknęła biorąc Eryka pod ramię i posyłając Carinie wściekłe spojrzenie. — Jej nowa zdobycz wydaje się ją bardzo fascynować. Dziś po południu karygodnie zaniedbała swoje obowiązki.

Carinie krew oblała policzki. Co za bezczelna baba! — ""Jak dalece, pani Linden?

— zapytała. Tym razem postanowiła nie tolerować w milczeniu kłamstw Gfety.

— Ależ moja droga, sama pani wie, że skróciła pani lekcje, żeby umyć sobie włosy i tak dalej...

Ostatni kwiat lata

— Ach, świetnie, że podczas mojej nieobecności znalazła pani towarzystwo — rzekł zadyszany Klaus, zanim Carina zdążyła odeprzeć złośliwe oskarżenie Greta, — Proszę, proszę, przyniosłem pani bukiet, mimo że pani prześliczna suknia właściwie nie potrzebuje już dalszych dekoracji.

Klaus przypiął jej do ramienia piękny bukiet gardenii przybranych gipsówką. Greta triumfalnym tonem zwróciła się do Eryka.

— Widzisz teraz? Miss Shelley w ogóle tego nie potrzebuje. — Wyciągnęła pęk róży z dekoltu Cariny i rzuciła kwiat na stół. — Chodźmy, Eryku, chciałabym cię przedstawić jednemu z moich przyjaciół — ponagliła go i pociągnęła za sobą.

— Greta i pani nie jesteście raczej na przyjacielskiej stopie, nie mylę się, prawda? — spytał Klaus i mrugnął do niej z rozbawieniem. — Przedsiębiorcza, opanowana pani Linden zachowuje się, jakby była zazdrosna o panią!

— To śmieszne! — Carina musiała się roześmiać. — Dlaczego miałyby być zazdrosna? Jest piękna, wykształcona i zaręczona z jednym z najbogatszych i najprzystojniejszych mężczyzn w Niemczech. Nie, po prostu poczuła do mnie antypatię od pierwszego wejrzenia. Złości się, bo Eryk zatrudnił mnie nie zważając na jej ostrzeżenia.

— Tak, jest piękna i wykształcona, ale to dla mnie nowość, że są zaręczeni. Poza tym, Carino, nie docenia pani swojego uroku. Bez przesady — jest pani najpiękniejszą kobietą na tej sali.

Choć sądziła, że Klaus pragnął jej tylko pochlebić, jego komplement pomógł Carinie przeboleć złośliwość Greta. Podziękowała mu za to promiennym uśmiechem.

Kolacja składała się z siedmiu dań. Kiedy podano pięknie przyrządzony deser, Carina nie mogła już przełknąć ani kęsa.

Julia Hunter

Podczas posiłku bardzo dobrze rozmawiało jej się z burmistrzem. Tylko kiedy przez grzeczność zwracał się do Gre-ty i Eryka, miała czas, żeby zamienić parę słów z Klausem.

Gdy goście siedzieli przy kawie, burmistrz podniósł się, by wygłosić mowę. Była to mowa powitalna okraszona humorem. Następnie poprosił wszystkich na tańce i na szampana do sali balowej.

Carina niepostrzeżenie umieściła pęk róży podarowany jej przez Eryka z powrotem w wazonie. Teraz, wśród zamieszania, gdy goście wstawali i odsuwali krzesła, wyjęła go i wetknęła w dekolt. Była na siebie zła z powodu swego sentymentalnego zachowania. Po powrocie do hotelu zamierzała włożyć kwiat pomiędzy kartki jakiejś książki i zachować jako wieczną pamiątkę po Eryku.

Sala balowa pod względem przepychu nie ustępowała jadalni. Na podium siedziała orkiestra i grała walce. Klaus okazał się wyśmienitym tancerzem i gdy wirował z nią po sali, zapomniała nawet, że powinna rozejrzeć się za Erykiem. Czowała się jak Kopciuszek i pragnęła, żeby ten wieczór nigdy się nie skończył.

Noc była ciepła, i pewnie z tuzin drzwi zapraszał do zaczerpnięcia świeżego powietrza na dużym tarasie. Mimo że wszystkie drzwi stały otworem, w sali było duszno. Klaus niestrudzenie donosił Carinie szampana, który łaskotał w język i odrobinę orzeźwiał. Czas przestał dla niej istnieć, kiedy kręciła się z Klausem w rytmie walca. Burmistrz przerwał ich taniec, i Klaus niechętnie zostawił ją w towarzystwie ojca.

— Mój syn jest dziś wieczór bardzo szczęśliwy — powiedział pan domu. — A to dzięki jego uroczej towarzysze.

— Dziękuję — szepnęła zmieszana.

W środku ożywionej rozmowy przeszkodzono im znowu. Carina pomyślała, że to Klaus i z pełnym nadziei uśmiechem podniosła wzrok na swego nowego partnera.

Ostatni kwiat lata

Znajdowała się w objęciach Eryka! Orkiestra grała wolnego walca, a oni sunęli po sali balowej. Klaus i burmistrz byli wybornymi tancerzami, ale w ramionach Eryka Carina miała uczucie, jakby jej stopy nie dotykały parkietu. Cała reszta była nieważna. Miała wrażenie, że tylko Eryk i ona są na świecie. Z dala dobiegała muzyka, otoczenie rozplynęło się w kolorowej mgle.

Kiedy orkiestra przestała grać i Carina zdyszana przyszła znowu do siebie, ze zdumieniem stwierdziła, że znajduje się na tarasie, samą pod bezkresnym rozgwieżdżonym niebem, sam na sam z Erykiem w zacisznym kąciuku. Eryk nie spuszczał z niej oka i nie wypuszczał z ramion. Carina starała się zachować jasność umysłu. Chciała się bronić, wyrwać z jego objęć. Musiała to uczynić! Jego spojrzenie jednak przykuwało ją do miejsca, a jej myśli kręciły się szybko w kółko—jak w walcu.

— Twoje gardenie zwiędły — powiedział.

Carina ledwie zauważyła, że odpiął jej bukiet z ramienia i wyrzucił niedbale w zarośla.

— Pojedyncza róża pasuje ci o wiele lepiej. — Czubkami palców przejechał po pąku w jej dekolcie. — Bardzo się cieszę, że wetknęłaś ją z powrotem.

— Prawdopodobnie Greta byłaby innego zdania. A tak nawiasem mówiąc: dlaczego nie ma kwiatów? — spytała Carina, która z wolna wracała do rzeczywistości.

— Greta jest uczulona na kwiaty — odparł z nie skrywanym zadowoleniem.

Może to była wina szampana, że Carina uznała jego uwagę za okropnie śmieszną.

Nie potrafiła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem. Ku jej zdziwieniu Eryk zawtórował jej, i Carina nie miała nawet wyrzutów sumienia z powodu tej konspiracyjnej chwili wesołości kosztem Grety.

Kiedy ich śmiech umilkł, Eryk spojrzał na nią tak

Julia Hunter

przenikliwie, że niemal się przestraszyła. Następnie pochylił się powoli ku niej. Nie była zdolna ruszyć się z miejsca. Mimo że przysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli mu się zbliżyć, tęskniła za jego pocałunkiem i ledwo się mogła doczekać, kiedy poczuje jego wargi na swoich.

Jego pocałunek pozbawił ją niemal zmysłów, nie zostawiając nic oprócz miłosnej namiętności. Jej serce krzychało z radości i wydawało się zagłuszać muzykę taneczną. Znajdowała się tam, gdzie było jej miejsce: w ramionach Eryka, pod rozgwieżdżonym jasnym niebem.

— Carino, kochanie — szepnął, kiedy ich wargi się' rozłączyły.

Znów grała muzyka. Eryk objął Carinę i tanecznym krokiem w rytmie walca wrócili do sali balowej. Nim którekolwiek zdążyło się odezwać, Klaus klepnął Eryka w ramię i zażądał zwrotu partnerki.

— Nareszcie jesteś, piękna Carino — powiedział. — Straciłem cię z oczu. Och, zgubiłaś swoje kwiaty. Pewnie wypadły w trakcie naszego szaleńczego tańca.

Carina nie zaprzeczyła. Czar wieczoru prysł.

— Jesteś zmęczona? Odwieźć cię do domu? — spytał zatroskany.

— Nie ma takiej potrzeby — rzekł za nimi Eryk. Zaskoczeni odwrócili się. — Greta i ja właśnie się zbieramy do wyjścia. Jörg przyprowadzi wóz.

— Skoro już przy zaproszeniu popełniłem takie niedbalstwo, to chciałbym przynajmniej zakończyć nasze rendez-vous w odpowiedni sposób. Odwiozę Carinę do domu! — oświadczył Klaus.

— Nie ma takiej potrzeby — powtórzył Eryk, a w jego spojrzeniu pojawiła się twardość.

— Będę przy tym obstawał — upierał się Klaus.

— Carina z pewnością woli, żeby ją odwiózł jej kawa-

Ostatni kwiat lata

ler. Chodźmy, Eryku — wmieszała się Greta kończąc tę wymianę słów.

Carina dała się Klausowi przekonać, żeby po drodze wstąpili jeszcze do małej kawiarenki. Potem jednak uparła się, aby pożegnanie nastąpiło w hallu. Nie chciała, żeby ją odprowadzał do drzwi pokoju.

— Carino, dokonałaś rzeczy niemożliwej — powiedział, zanim się rozstali.

— Co masz na myśli?

— Dzięki tobie po raz pierwszy dobrze się czułem na przyjęciu ojca. Z przyjemnością dowiedziałbym się także, czy potrafiłaś działać jeszcze inne cuda. Mogę do ciebie zadzwonić?

— Ucieszyłabym się. Przeżyłam dziś jeden z najpiękniejszych wieczorów w moim życiu. Dziękuję ci.

Tak jak to przewidywała, w hallu panował zbyt ożywiony ruch, aby długi pocałunek pożegnalny wchodził w ogóle w rachubę. Klaus pocałował ją tylko przelotnie w policzek i obiecał, że następnym razem zrobi to lepiej. Po czym odwrócił się i odszedł.

8

W osiem dni później Klaus zadzwonił. Tymczasem prawie już o nim zapomniała. Mimo że często i chętnie wspominała piękny wieczór w domu burmistrza, Klaus niezbyt ją interesował. Był miły, ale nic ponadto. Natomiast chwile w ramionach Eryka wciąż miała świeżo w pamięci, na wspomnienie tych przeżyć przyjemny dreszcz przebiegał jej ponownie po plecach.

Pomimo wewnętrznego głosu, który w dalszym ciągu nakazywał jej ostrożność, Cariria zadawała sobie pytanie, czy Eryk mimo wszystko nie żywił jednak do niej głębszych uczuć. Czy cała sytuacja wyniknęła jedynie pod wpływem szampana i romantycznego otoczenia, czy też jego pocałunki rzeczywiście były tak gorące i namiętne, jak podpowiadała jej pamięć?

Cichego niedzielnego wieczora Carina siedziała na tarasie przed swoim pokojem i czytała-książkę, do której włożyła różę Eryka. Ostrożnie wyjęła kwiat. Kiedy go zbliżyła do nosa, czuć było jeszcze zapach, który przypomniawszy jej natychmiast chwilę, gdy Eryk wetknął jej różę w dekolt.

Czy to możliwe, żeby plotki na temat bliskiego ślubu

Ostatni kwiat lata

Grety i Eryka były wyssane z palca? Może wszystko to było tylko pobożnym życzeniem Grety? Niewykluczone, że Eryk tymczasem zmienił zdanie, gdyż na pewno przejrzał Gretę i za fasadą urody, towarzyskiej ogłady i wykształcenia dostrzegł jej prawdziwy, brzydki i wyniosły charakter! Mimo to często przebywali razem. Carina widziała nawet, jak Eryk całował Gretę. Choć wiedziała, że rozdziera w ten sposób ledwo zabliznione rany, nie porzucała nadziei.

Carina włożyła kwiat z powrotem do książki. Nasuwało się tyle dręczących pytań, nie dając jej spokoju. Kiedy zamierzała właśnie iść do łazienki, zadzwonił telefon.

— Halo? — zgłosiła się.

— Carina, moja mała czarodziejka!

Dopiero po chwili rozpoznała głos i musiała się roześmiać.

— Halo, Klaus! To ty...

— Pamiętasz mnie? To mi dodaje odwagi. Potraktuję to jako dobry omen i powiem ci bez owijania w bawełnę, dlaczego dzwonię. Noszę się z nieśmiałym zamiarem spędzenia przyszłej soboty w twoim towarzystwie. Mam tu na myśli małą gospodę na wsi, gdzie jest wyśmienite *fondue* i dobra rozrywka.

Carina zapomniała niemal o ujmującym stylu bycia i elokwencji młodego człowieka. Ucieszyła się z jego zaproszenia. Pomimo to z góry było wiadomo, że musi mu odmówić.

Jeśli miała choćby najmniejszą szansę zdobycia miłości Eryka, nie mogła jej narażać nawet przez chwilę. Wprawdzie dla Klause byłoby mniej bolesne, gdyby po prostu odmówiła, ale nie mogła się zdecydować na sprawienie mu zawodu. Poza tym miała autentyczne usprawiedliwienie.

— Przykro mi, Klaus. Obiecałam, że w sobotę wieczór

Julia Hunter

zostanę przy dzieciach. Nasz szofer i Gisela mają się ku sobie i w sobotę planują jakieś wspólne wyjście.

— Wiedziałem, że będę musiał użyć całej swej sztuki perswazji. Dlatego zostawiłem sobie na koniec koronny argument. Wyobraź sobie: do tego domku można dotrzeć tylko promem. Urządzimy przejażdżkę w świetle księżyca po naszym cudownym, przejrzystym jak kryształ jeziorze. To obowiązkowe ćwiczenie dla wszystkich turystów. Szofer i służąca muszą to zrozumieć.

— Klaus, naprawdę nie mogę im tego zrobić...

— Nie możesz mi odmówić, gdyż dotknęłoby to mnie do żywego. Spróbuj przynajmniej dostać wolne. Jutro jeszcze do ciebie zadzwonię. Tymczasem możesz sobie pomarzyć — jeśli już nie o mnie, to przynajmniej o najlepszym w świecie *fondue* z isera. Dobranoc, Carino.

Kiedy stanęła pod prysznicem, musiała przyznać przed samą sobą, że w towarzystwie Klause czuła 'się właściwie bardzo* dobrze. W innej sytuacji z radością przyjmowałaby jego względy. Wiedziała jednak, że gdy zadzwoni do niej następnego dnia, nie udzieli mu innej odpowiedzi.

Podczas kolacji w poniedziałek Eryk zakomunikował dzieciom nowinę.

— Obawiam się, że wkrótce będziecie mówić po angielsku lepiej ode mnie! — przekomarzał się z maluchami.

Dzieci rozpromieniły się, gdyż niczego tak nie lubiły jak pochwały bardzo zajętego ojca.

— Słuchajcie, w tym tygodniu muszę wyjechać w interesach do Wiednia.

— Tato, możemy pojechać z tobą? — poprosiła z miejsca Gabi.

— Niestety, skarbie, to niemożliwe. Nic tam po was. Będę zbyt zajęty, żeby się o was troszczyć.

— Od dawna już nie zabrałaś nas w żadną podróż! — poskarżył się Jens bliski płaczu.

Ostatni kwiat lata

— Następnym razem będziecie mogły mi towarzyszyć, obiecuję wam to. Ale tymczasem chciałem wam powiedzieć, żebyście może spróbowały dowiedzieć się czegoś o górze nazywanej Piłatem. Kiedy wrócę, urządzimy wycieczkę na szczyt, i wy będziecie mnie prowadzić. Carina może pójść z wami do biblioteki i poszukać informacji. Sami musicie poczynić wszystkie przygotowania do wycieczki. Musicie zdecydować, czy pojedziemy kolejką linową, czy zębatą. Jak sądzicie: dacie radę?

— To naprawdę świetny pomysł, Eryku. Wybiorę się z wami, i zrobimy sobie piękny dzień. Gisela i miss Shelley przynajmniej raz będą miały wolne — rzekła Greta.

— Ale będzie wesoło, tato! — ucieszył się Jens.

— Pewnie — zgodziła się Gabi — ale chcę, żeby Carina też poszła z nami.

— Tak. Ona też, proszę! — wtrącił się Jens. Dzieci patrzyły na Carinę z błaganiem w oczach.

— Ależ dzieci! Pracownicy też muszą czasem mieć wolne — zganiła je Greta ucinając dalszą dyskusję.

Po posiłku Greta udała się do salonu, żeby jeszcze popracować.

— Chciałabym jeszcze wyjaśnić z tobą parę rzeczy, Eryku — rzekła wychodząc.

— Może później, Greto. Obiecałem dzieciom, że pójdę z nimi do parku.

— Niech będzie — westchnęła i wyszła.

— Carino, pójdziesz z nami? — spytała Gabi.

— Tak, Carino, chodź z nami! — zaprosił ją, z uśmiechem Eryk.

— No, chodź, Carino. Musisz mnie rozhuścić bardzo wysoko. Tylko ty to potrafisz!

— nalegał Jens.

Z radością przyjęła to potrójne serdeczne zaproszenie. Dzieci biegły przodem, a Carina i Eryk podążali powoli za

Julia Hunter

nimi. Carina była przeszczęśliwa, że oto niespodziewanie ma okazję być z nim sam na sam.

— Dzieci robią ogromne postępy. Wprost zdumiewające — rzekł.

— Obydwoje są żądni wiedzy. Z przyjemnością się je uczy. .

— I autentycznie cię pokochały.

— Ja je też. — Popatrzyła z czułością na dzieci.

— Naprawdę?

— Tak! Są po prostu urocze, takie mądre i takie śliczne! Nie można ich nie lubić.

— Ursula dobrze daje sobie z nimi radę, i dzieci bardzo ją lubią, lecz ty masz do nich wyjątkowo dobre podejście. Potrzebują wiele miłości. Ja niestety nie zawsze mam dla nich dość czasu.

—^xOjcu zawsze jest trudno.

— Tak. Potrzebują matki.

Carina nie śmiała żywić nadziei, że Eryk zmierza do tego, czego sama najbardziej pragnęła, ale tętno waliło jej jak szalone, gdy czekała wstrzymując oddech na jego następne słowa.

— Tato! Tato, spójrz! Złap mnie! Carino! Rozhuśtaj mnie!

Podniecone głosy dzieci przerwały ich rozmowę, i obydwójce musieli spełnić ich prośby.

Przez godzinę z przyjemnością zażywali wszelkich uciech, jakie miał do zaoferowania mały park. Dzieci kazały się huśtać, a potem, co Gabi i Jens przyjęły z największym zachwytem, nastąpiła zmiana ról. Carina i Eryk usiedli na huśtawce, po czym wypróbowali zjeżdżalnię. Kiedy mieli dość przyrządów gimnastycznych i urządzeń do zabawy, zagrali w ciuciubabkę. W końcu wrócili do hotelu. Dzieci były szczęśliwe i zmęczone.

Ostatni kwiat lata

— Powiedźcie Giseli, żeby was wykapała. Przyjdę później i położę was do łóżek — rzekł Eryk, kiedy zamknęły się za nimi drzwi Windy.

Potem bez słowa wziął Carinę za rękę i zaprowadził ją, na taras. Na samym jego końcu oparł się o barierkę i spojrzał na jezioro, w którym odbijało się zachodzące słońce.

— Nie wiem, jak się czujesz, ale mnie dzieciaki porządnie wymęczyły — powiedział, po czym dodał cicho: — Zawsze tak mi ciężko zostawiać je same, kiedy wyjeżdżam w interesach. Ale tym razem nie muszę się martwić, bo przecież ty będziesz przy nich.

— Będzie im ciebie bardzo brakowało — rzekła poważnie. — Chciałabym wiedzieć, dlaczego! — dodała z uśmiechem.

Jej uwaga nie pozostała bez wrażenia. Eryk spojrzał na nią ze zmarszczonym czołem i dostrzegł jej uśmiech.

— A więc zamierzasz nadal dręczyć mnie okrutnie. Muszę teraz położyć dzieci do łóżek, ale z tobą wcale jeszcze nie skończyłem.

Położył jej dłoń na karku, wsunął jej palce we włosy i delikatnie pocierał kciukiem płatki uszu. Jego oczy nigdy dotąd nie były tak promienne — Carina próbowała rozpaczliwie dostrzec w nich jego prawdziwe uczucia dla niej. Eryk pochylił się i pocałował ją w czoło, a następnie, równie subtelnie, w usta.

— Bądź grzeczna, kiedy mnie nie będzie — szepnął i poprowadził ją przez hall do windy.

Kiedy znaleźli się w swoim apartamencie, Eryk poszedł do dzieci, a Carina usiadła w salonie, żeby dokończył artykuł w gazecie, który zaczęła czytać przed spacerem. Greta siedziała przy biurku i porządkowała akta. W salonie byli również Gisela i Jórg. Carina zdjęła buty i usiadła wygodnie na sofie, żeby dokończyć lektury.

Julia Hunter

— No... — powiedziała Greta, nie adresując tego do nikogo z obecnych, i przeciągnęła się. — Cieszę się, że na jakiś czas ruszę się stąd! Podróże z Erykiem zapewniają przynajmniej zawsze przyjemne urozmaicenie.

— Pani też jutro wyjeżdża? — spytała Gisela.

— Naturalnie. Towarzyszę Erykowi w podróżach tak często, jak to tylko jest możliwe. Ostatecznie — rzekła przeciągle, spoglądając na Carinę nienawistnym wzrokiem — bardzo ściśle współpracujemy ze sobą.

— Spakować panią? — zaofiarowała się Gisela.

— Tak, proszę. Przygotowałam już niektóre rzeczy. I proszę mi napuścić wody do wanny na kąpiel. Zaraz przyjdę.

Carina nie podnosiła wzroku znad gazety. Nie chciała dać Grecie tej satysfakcji, by mogła wyczytać z jej oczu wrażenie, jakie wywarły jej zjadliwe uwagi. Ale litery rozplływały jej się przed oczami. Próbowwała pozbierać się i zrozumieć, co czyta.

Żeby się uspokoić, zaczęła głęboko i równomiernie oddychać:

A więc wyjeżdżają razem. Naturalnie nie był to pierwszy raz, gdyż ostatecznie mieli ze sobą do czynienia na płaszczyźnie zawodowej. Mimo aluzji Grety podróż niekoniecznie musiała oznaczać coś innego niż interesy.

Carina przywołała wspomnienie czułego pocałunku Eryka i od razu trochę się uspokoiła.

Kiedy Eryk wyszedł z pokoju dziecięcego, Carina była całkowicie opanowana. W salonie była tylko ona i Jórg. Powitała Eryka promiennym uśmiechem.

Odwzajemnił go, nim zwrócił się do, szofera.

— Zmieniłem decyzję. W Wiedniu będę jednak mieszkał w hotelu, a nie u przyjaciela od interesów. Możesz to za mnie załatwić?

— Chętnie. Dwa pokoje?

— Nie, nie, tylko jeden.

Ostatni kwiat lata

— Tylko jeden — powtórzył Jórg zdziwiony i dodał szybko: — Zrobi się. Carina nie wierzyła własnym uszom. Tylko jeden pokój! Prawdopodobnie nie był świadom tego, że Greta mogła powiedzieć, iż wyjeżdżają razem.

Z pogodnym uśmiechem na ustach Eryk zwrócił się do niej. Ale nim zdążył coś powiedzieć, Carina wybiegła z pokoju.

Wściekła i urazona, do głębi chwyciła książkę, która leżała na nocnej szafce.

Potrząsnęła nią gwałtownie — spomiędzy kartek wypadła na łóżko sprasowana, zasuszona róża. Ze złością popatrzyła na kwiat o symbolicznej wymowie.

Głupota! Nic więcej. Ta róża mogła jeszcze uosabiać tylko jej własną głupotę! Jej romantyczne marzycielstwo znów wyparło rozsądne myślenie.

Może Greta Linden wcale nie była tak perfidna i podstępna, jak sądziła. Może pragnęła tylko ustrzec przed ciężkim rozczarowaniem młodą dziewczynę, która popadła w beznadziejne marzycielstwo?

Eryk był typowym Casanovą, któremu wykorzystywanie własnego uroku sprawiało przyjemność. Zwłaszcza w przypadku takiej naiwnej dziewczyny jak ona, Carina. Może bawiło go, że udało mu się znowu zmusić ją do posłuszeństwa i uległości, żeby tańczyła tak, jak jej zagra.

Dlaczego nie posłuchała swego wewnętrznego głosu i nie oszczędziła sobie tego nowego bólu? Zacisnęła pięści i zamierzała właśnie rozgnieść delikatną sprasowaną różę, kiedy rozległ się ostry dźwięk telefonu.

— Halo? — powiedziała niepewnie. Jeśli okaże się, że to Eryk, odłoży słuchawkę bez słowa.

— Carino, nie zbudziłem cię chyba z najgłębszego snu? Jest przecież jeszcze wcześniej!

— Halo, Klaus. Nie, jeszcze nie, spałam.

III

Julia Hunter

— A więc się cieszę. Sam jestem bowiem nocnym markiem. Ale... powiedz, głos masz taki zmieniony. Nie jesteś chyba chora?

— Nie, nie. Czuję się dobrze. Przestraszyłam się tylko, kiedy nagle zadzwonił telefon.

— Nie będę długo pytał, choć naprawdę boję się twojej odpowiedzi. Zastanowiłaś się? Przyjmujesz moje zaproszenie? Nie zapominaj, proszę, o mojej słabej wierze w siebie.

Tymczasem wszystko się zmieniło i mimo że Carina właściwie nie była zainteresowana Klausem, uznała, iż nie ma sensu odrzucać jego zaproszenia. W jego towarzystwie będzie mogła się zabawić, i tylko dobrze jej zrobi, jeśli od czasu do czasu gdzieś wyjdzie i zwróci swoje myśli ku innym sprawom.

— Słuchaj, Klaus, nie mogę po prostu zawieść Giseli i Jórge. Przecież im obiecałam. Ale mogłabym się wyrwać w piątek. Masz wtedy czas?

— Zamilknij, serce moje! Lubą dama przyjęła zaproszenie! — zawołał patetycznie, po czym roześmiał się i rzekł: — Będę miał czas dla ciebie!

— Ale jeśli masz już jakieś plany.

— Nie, nie, nie mówmy już o tym. Umawiamy się na piątek wieczór, będę się cieszył na to spotkanie przez cały tydzień. Mogę po ciebie przyjechać o siódmej?

— Dobrze — zgodziła się Carina. Wiedziała, że w jej głosie nie pobrzmiwał raczej zachwyty. Nie chciała urazić Klausa i postanowiła, że w piątek wszystko naprawi. Teraz jednak czuła w gardle jakąś kluchę i musiała czym prędzej skończyć tę rozmowę. — Muszę kończyć, Klaus. A więc do piątku!

— Dobrze, moja piękna. Do zobaczenia wkrótce, adieu.

Nie było już niczego, czego mogłaby się z nadzieją

Ostatni kwiat lata

uczepić niczego, o czym mogłaby marzyć. Włożyła z powrotem sprasowany kwiat pomiędzy kartki książki i rozpłakała się.

Kiedy nadszedł piątkowy wieczór, nagromadzona złość pozwoliła jej zapomnieć o bólu. Postanowiła użyć sobie i spędzić z Klausem miły wieczór.

Mężczyzna, który udawał miłość przed niewinną dziewczyną, żeby ją dobrze usposobić względem siebie, nie zasługiwał na jej łzy.

Wszystko bardzo logicznie wiązało się ze sobą. Eryk wolał mieszkać w hotelu niż u przyjaciela i zostawił dzieci w domu, mimo iż twierdził, że strasznie mu ich będzie brakowało. A wszystko to jedynie po to, żeby urządzić sobie gniazdko miłosne z kobietą, z którą nie zamierzał się wprawdzie żenić, lecz mimo to chętnie spał. Tym sposobem rzecz jasna nie miał czasu dla dzieci. Do takiego mężczyzny Carina nie mogła żywić sympatii. Nieobecność Eryka była jej na rękę.

Przez cały tydzień biła się z myślami, w nadziei, że te argumenty trafią jej do przekonania, i teraz prawie już wierzyła, że tak było. Przygotowała się do wieczornego wyjścia z Klausem.

Przejażdżka promem okazała się tak piękna, jak Klaus obiecał. Kiedy dotarli do drugiego brzegu jeziora, Carina była odprężona i w świetnym humorze. Miała na sobie świeżą białą letnią sukienkę, do której założyła jasnoniebieską chusteczkę i dobrała odpowiednią torebkę. Zadała sobie wiele trudu, żeby wyglądać pięknie dla Klause, i opłaciło się.

— Jesteś tak ślicznie opalona, Carino, a sukienka podkreśla wdzięcznie twoją figurę do tego stopnia, że najchętniej bym cię poprosił, żebyś nie zdejmowała w restauracji chusteczki, chcąc cię uchronić przed nieuniknionymi próbami zbliżeń.

Julia Hunter

— Klaus, powiedz szczerze: czy ty kiedykolwiek bywasz poważny?

— Zawsze — odparł z przesadną powagą, ale jego oczy zabłyśły szelmowsko.

Wkrótce potem siedzieli w dużym, jasno oświetlonym pomieszczeniu z niewielką sceną z boku. Na ich stoliku leżał obrus w czerwoną kratkę. W wazonie błyszczwały świeże kwiaty.

— Carino, pozwolisz, że złożę zamówienie także za ciebie. Możesz mi zaufać — powiedział Klaus, gdy podszedł do nich kelner.

— Bardzo lubię niespodzianki — zgodziła się natychmiast.

Kolacja składała się z różnych rodzajów *fondue*.- Zaczęli od obiecanego *fondue* z sera. Smakowało ono Carinie tak bardzo, że była już niemal syta, kiedy podano *fondue* z mięsa i *fondue* z warzyw. Na deser było "" przepyszne *fondue* z czekolady, z którym na szczęście nie musieli się śpieszyć oglądając przedstawienie.

Typowo szwajcarska rozrywka bardzo się Carinie podobała, lecz była wdzięczna Klausowi za wszelkie wyjaśnienia. Wy tłumaczył jej pochodzenie efektownych i wymagających zręczności tańców z flagami. Najbardziej jednak podobała jej się gra na długich rogach alpejskich. Gości zachęcano, by sami spróbowali, ale nikomu nie udało się wydobyć z instrumentu żadnego dźwięku. Na koniec wystąpił zespół taneczny w strojach ludowych, który wykonał dziki taniec z szybkimi obrotami. Niektóre z młodych tancerek wmieszały się między publiczność i wyciągnęły od stolików na scenę paru młodych mężczyzn. Carina nie była zaskoczona, że znalazł się wśród nich również Klaus i tańczył teraz na scenie skocznie i wesoło.

Po tygodniu pełnym smutku, gdy rozpamiętywała jeszcze doznany zawód, te piękne godziny były dla Cariny tak

Ostatni kwiat lata

pożądaną ulgą i odskocznią, że naturalnie minęły o wiele za szybko. Zanim się spostrzegła, musieli się już śpieszyć, żeby zdążyć na ostatni prom na drugą stronę jeziora.

Klaus zaprowadził Carinę na rufę i usiadł obok niej na wyściełanej ławce. Noc była ciepła i gwiaździsta. Carina nie miała nic przeciwko temu, że Klaus objął ją ramieniem. Siedzieli w milczeniu obok siebie i rozkoszowali się krótką podróżą. Zabawna paplanina Klause, do której zdążyła się już przyzwyczaić, umilkła. Carina odwróciła się do niego, chcąc mu podziękować za piękny wieczór, ale nim zdołała cokolwiek powiedzieć, Klaus przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jego pocałunek przypominał pocałunki, jakie знаła wcześniej, zanim Eryk ją pocałował — był ciepły, czuły i całkiem przyjemny. Ale w ogóle nie był podniecający. Znienacka ogarnął ją smutek i omal nie położył się cieniem na pięknym wieczorze. Carina zadała sobie pytanie, czy jakiś mężczyzna będzie ją jeszcze kiedyś całował tak jak Eryk.

— No cóż, choć nie udaje mi się wzbudzić w tobie namiętności, i tak jestem zadowolony, że mnie nie odprawiłaś — rzekł, wypuściwszy ją z objęć.

— Wiesz, właśnie pomyślałam, że potrafisz także być poważny, a ty znów zaczynasz żartować.

Tym razem pożegnali się przed drzwiami jej pokoju. Carina z całego serca podziękowała Klausowi za cudowny wieczór.

— Nie masz pojęcia, co to dla mnie znaczyło, ale mogę cię zapewnić, że sprawił mi wielką przyjemność.

— A moje serce szaleje z radości! — powiedział uroczyście Klaus. — Czy mogę mieć czelność - prosić cię o następne spotkanie? .

— Oczywiście! — zgodziła się Carina.

— W takim razie zadzwonię do ciebie znowu, okay? —

Julia Hunter

Uniósł delikatnie jej podbródek i pocałował ją jeszcze raz. Następnie rzekł cicho: — Dobranoc, kochanie.

To niewinne pieśczośliwe określenie boleśnie Carinę dotknęło. Cofnęła się gwałtownie.

— Klaus, nie pytaj mnie, dlaczego. Ale nigdy więcej nie mów do mnie kochanie!

— Ależ Carino, chciałem przez to tylko powiedzieć, że...

— Wiem — wpadła mu w słowo. — Proszę, nie zrozum mnie źle, lecz obiecaj mi, że już nigdy nie wypowiesz tego słowa.

— Naturalnie... obiecuję. Wkrótce da cię zadzwonię. — Klaus był trochę zmieszany.

się upewnić, że go nie uraziła, Carina pocałowała go i uśmiechnęła się pogodnie.

Kiedy się rozstawali, wydało jej się, że słyszy w korytarzu jakiś odgłos, i zdążyła kątem oka zauważyć, jak drzwi pokoju Eryka zamykają się.

Ale. Eryk miał przecież wrócić dopiero jutro! Prawdopodobnie Jörg sprzątał w jego pokoju — mimo że właściwie było już na to trochę za późno... Carina nie wiedziała, co o tym sądzić.

Kiedy następnego ranka szła na śniadanie, miała wrażenie, że głosy dzieci są niezwykle ożywione. W jadalni stwierdziła ze zdziwieniem, że Eryk już siedzi przy stole. Zmieszała się, gdyż nie liczyła się jeszcze z jego obecnością. Przystanęła na chwilę w korytarzu, żeby ochłonać, po czym weszła do pokoju.

— Dzień dobry, Carino — powitał ją Eryk dosyć sztywno, — Nie dziwi mnie, że spóźniłaś się na śniadanie, jako że masz za sobą długą noc.

Słyszając w jego głosie ironię, Carina nagle przypomniała sobie, że wczoraj wieczorem szczęknęły drzwi jego pokoju akurat w chwili, gdy pocałowała Klause na dobranoc. Pomięła jego uwagę milczeniem i uśmiechnęła się pogodnie do niego.

Ostatni kwiat lata

— Dzień dobry, Eryku. Widzę, że wcześniej wróciłeś. A gdzie twoja osobista sekretarka?

— Poleciałam do Niemiec, jej matka zachorowała. Mam z tobą do omówienia pewną sprawę. Ponieważ Greta nieprędko wróci, chciałbym cię prosić, byś towarzyszyła jutro mnie i dzieciom w wycieczce na Piłata. Wiem, że obiecałem ci wolny dzień. Gdybyś już miała inne plany, poproszę Gisele, żeby poszła z nami.

Carina wiedziała, że Gisela nazajutrz wybiera się na wycieczkę. Nie chciała dziewczynie psuć pięknych planów, mimo że zastępowała ją już nieraz. Ale perspektywa spędzenia z Erykiem całego dnia również nie przypadła jej do gustu. Ktoś inny jednak przekonał ją, i to szybko.

— Powiedz tak, Carino, proszę! — zawołały dzieci niemal jednocześnie.

Prośbie Jensa i Gabi nie mogła odmówić, bez względu na to, jak układały się jej stosunki z ojcem dzieci.

— No dobrze, przekonałyście, mnie — zgodziła się w końcu.

W niedzielę obudziło Carinę nieśmiało pukanie do drzwi. Po chwili usłyszała podniecony chichot dzieci, który je zdradził.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł, i z trudem powstrzymała się od śmiechu. Odrobinę tylko uchyliła drzwi, wyciągnęła ręce przed siebie i jakby niewidzącymi oczyma patrzyła ponad głowami zdziwionych dzieci.

— Dzień dobry, Carino! — szepnęła Gabi.

Ale Carina przeszła obok niej bez słowa, jakby jej w ogóle »nie dostrzegła.

— Co jej się stało? — spytał Jens zdumioną siostrzyczkę. — zachowuje się tak dziwnie.

— Myślę, że jest lunaticzką. Pamiętasz? Widzieliśmy to kiedyś w kinie!

Carina była już w korytarzu i szła powoli dalej.

— Musimy ją zawrócić, bo spadnie ze schodów...

— To byłoby straszne.

Dzieci zaprowadziły Carinę, która z wielkim trudem tłumiała śmiech, z powrotem do jej pokoju.

— Carino! — Jens spróbował ją zbudzić potrząsaniem.

— Może po prostu jest jeszcze zbyt zmęczona — podsunęła Gabi.

Ostatni kwiat lata

— Tak, bardzo możliwe. Chodź, położymy ją z powrotem do łóżka.

Z poważnymi minami maluchy doprowadziły Carinę do łóżka, gdzie zatrzymała się, lecz wcale nie wyglądało na to, że zamierza się położyć.;

— I jak ją teraz wpakujemy do łóżka? — spytała bezradnie Gabi.

— Po prostu musimy ją popchnąć — zaproponował Jens.

Dzieci naparły na nią z całej siły. Carina osunęła się na łóżko, ale nie mogła już dłużej stłumić śmiechu. Otworzyła ramiona i przyciągnęła dzieci do siebie.

Maluchy natychmiast pojęły, że to był żart, i zapiszczały z uciechy. Tarzały się po łóżku i łaskotały nawzajem.

Nagle Gabi zerwała się na nogi i podbiegła do drzwi. Jens podążył za nią. Carina podniosła się zdziwiona i ujrzała roześmianego Eryka, który opierał się o framugę drzwi.

— Tato, nie masz pojęcia, jaka Carina jest dowcipna! — zawołał z przejęciem Jens.

— Tak, ale nas nabrała! — krzyknęła Gabi.

— Mówicie, że dowcipna? Właściwie miałem na myśli inne słowo powiedział Eryk, wpadając nagle w chłodny ton i spoglądając z podziwem na półnagie ciało Cariny. Carina podniosła się "szybko i sięgnęła po płaszcz kąpielowy. Policzki jej płonęły. Dziecinna — pewnie to słowo miał na myśli. Z trudem ukrywała zmieszanie. Kiedy się opanowała, wstała z łóżka i przepędziła wszystkich troje z pokoju.

— A teraz wszyscy wynocha! Jeśli chcemy jeszcze dzisiaj wybrać Się na Piłata, muszę się wreszcie ubrać.

Dzień był cudowny. W tym małym rajcu deszcz zdawał się prawie w ogóle nie padać, tylko czasami krótko wieczorem.

Julia Hunter

Garina prowadząc Gabi za rękę podążała za przystojnym ojcem i synem do podstawionej już kolejki. Na szczycie z pewnością będzie ich oczekiwał porywający widok. Trochę nieobecna duchem słuchała paplaniny Gabi.

Była zadowolona, że dzieci stworzyły jej możliwość schodzenia Erykowi z drogi. Jemu przypuszczalnie także było to na rękę, gdyż nie próbował nawet nawiązać z nią rozmowy. Dystans, jaki wobec niej zachowywał, odpowiadał jej w zupełności, ale wytrącał ją zarazem z równowagi. Przed wyjazdem Eryk był inny.

Może dalej myślał tylko o Grecie? Ale jego zjadliwa uwaga przy śniadaniu nasuwała podejrzenie, że był wściekły, bo widział, jak Carina i Klaus się całowali. Przypuszczenie to bynajmniej jej nie pochlebilo, tylko wzbudziło w niej gniew. Czyżby wyobrażał sobie, że wiedząc o stosunkach łączących go z Gretą będzie niecierpliwie oczekiwać jego powrotu? Nigdy już nie ulegnę temu egoiście, przysięgła sobie.

W rzadko spotykanej kolejce zębatej, która pełzała powoli na szczyt potężnej góry, Carina uświadomiła sobie z całą wyrazistością swoje pragnienie, żeby ten dzień w towarzystwie Eryka upłynął bez nieprzyjemnych niespodzianek. Musiała się dobrze przygotować. Wreszcie kolejka zatrzymała się na płaskowyżu, kilkaset metrów poniżej szczytu. W jasnych promieniach słońca cała czwórka ruszyła żwawo przed siebie.

Chyba mamy dzisiaj szczęście do pogody. Szczyt wyjątkowo nie jest zasłonięty chmurami — powiedział Eryk do dzieci. — Jazda pod górę! — Wskazał strome stopnie.

Zanim Carina zdążyła wziąć za rękę któreś z dzieci, obydwójce pobiegli już przodem i wskakiwali po schodach na górę.

— Hej, maluchy, nie wybiegajcie za daleko do przo-

Ostatni kwiat lata

du! — zawołał za nimi Eryk i przyśpieszył kroku, żeby je dogonić.

Podejście było strome i męczące. W połowie wysokości dotarli na miejsce przeznaczone do odpoczynku. Ale dzieci nie miały ochoty robić przerwy.

— Odpocznij trochę, Carino. Ja pójdę z dziećmi przodem. Potem spotkamy się na szczycie — zaproponował Eryk i ruszył dalej, nie czekając na odpowiedź.

Carina była co prawda trochę wyczerpana, ale bez trudu mogłaby iść dalej.

Skorzystała jednak z tej okazji, żeby na chwilę uciec od kłopotliwego milczenia pomiędzy nią i Erykiem. Usiadła na kamieniu pod kwitnącym krzakiem dzikiej róży.

Już sierpień i róże wkrótce przekwitną, pomyślała zadumana. Wstała z westchnieniem i zaczęła wspinać się dalej. Może to i dobrze, przemknęło jej przez myśl. Ostatnimi czasy zapach róż wywoływał w jej piersi ból tęsknoty — zwłaszcza gdy widziała białe róże.

Kiedy Carina dotarła na szczyt, nigdzie nie dostrzegła Eryka ani , dzieci. Szczyt góry, na który przez tarasowate łąki prowadziły brukowane dróżki, otaczała żelazna barierka. W najwyższym miejscu znajdowały się sklepik z pamiątkami i restauracja. Carina rozkoszowała się przez chwilę imponującym widokiem, po czym zaczęła szukać Eryka i dzieci. Kiedy obeszła dookoła cały szczyt, pomyślała, że muszą być w restauracji. Przed powrotem na górę raz jeszcze poddała się urokom panoramy, która po prostu zapierała dech w piersiach.

— Tam w dole widać szlak turystyczny, o którym ci opowiadałem — odezwał się cicho Eryk, stając nagle obok niej. To niesamowite, jak często potrafił wyrosnąć niczym spod ziemi, za każdym razem swoim głosem wytrącając Carinę z równowagi. — Góra jest o wiele za stroma dla

Julia Hunter

zwykłych turystów szukających odpoczynku, ale ta droga stwarza okazję do pięknego długiego spaceru. Dla dzieci niestety jest jeszcze zbyt męcząca.

— Czy nie mówiłeś, że w połowie drogi znajduje się chata?

— Owszem, i jest tam bardzo ładnie. Sądzę, że spodobałoby ci się.

Głos Eryka nie brzmiał już chłodno i oficjalnie, tylko łagodnie i miękko. Serce Cariny zaczęło bić szybciej, pomimo tylu napomnień pod własnym adresem.

Rozpaczliwie próbowała zburzyć magiczny nastrój, złamać czar roztaczany znowu przez Eryka.

— Gdzie są dzieci? — zapytała unikając hipnotycznego spojrzenia jego niebieskich oczu i popatrzyła dokoła szukając Jensa i Gabi.

— Są na tarasie restauracji i jedzą lody. Pomyślałem, że możesz mieć kłopoty z odnalezieniem nas.

— Właśnie szłam na górę. Wracamy do dzieci?

— Same przyjdą, gdy skończą jeść. — Urwał i spojrzał jej głęboko w oczy. —

Cieszę się, że wybrałaś się dzisiaj z nami. Gdyby towarzyszyła nam Greta, doszłoby do katastrofy.

— Wygląda na to, że choroba jej matki nie zaniepokoiła cię zbyt — zauważyła ironicznie. Była zła, bo wcale nie zamierzał bronić swojej rzekomej narzeczonej.

— To histeryczka, chora z urojenia. Poza tym Greta nie znosi takich górskich wycieczek. Zdziwiłem się, kiedy dobrowolnie zaofiarowała się, że pójdzie z nami.

Carina szukała usilnie inndgo tematu rozmowy, lecz jej uwagę odwróciło osobliwe zjawisko. Powietrze zrobiło się wilgotne i ciężkie, i całe otoczenie w ciągu kilku minut otuliła gęsta mgła.

— Dobry Boże! — zawołała Carina. — Co to?

— To tylko ściana chmur. Dzień jest dzisiaj pogodny,

Ostatni kwiat lata

więc i ta chmura odejdzie równie szybko, jak przyszła. Ale dopóki tu jest...

Eryk nie dopowiedział zdania do końca, tylko objął Carinę i przyciągnął ją do siebie. Zanim zdążyła się obronić, jego wargi odnalazły jej usta. Jego pocałunek zbudził w niej uczucia, wobec których była bezbronna. W jego ramionach czuła się tak cudownie bezpiecznie. Miała ochotę przyciągnąć jeszcze mocniej jego muskularne ciało do swojego ciała, lecz pomimo upajającego oddania powstrzymywała ją od tego własna duma. Nie, nie może być tak słaba! Wyteżając całą swą siłę woli Carina wyrwała się z jego objęć i czując drzenie w kolanach cofnęła się parę kroków. Eryk ruszył za nią, ale obronnym gestem wyciągnęła rękę przed siebie.

— Eryku, czy nie rozumiesz, jaki jesteś bezwzględny i podły? Moje uczucia, jak się zdaje, są dla ciebie rzeczą zupełnie obojętną. Obydwoje wiemy, że ktoś stoi między nami. A mimo to prowadzisz dalej ze mną swoją grę. Tylko po to, by zaspokoić swoją męską dumę.

— Ach tak, Klaus Brecht — powiedział z goryczą. — Zapomniałem, przepraszam... Carina chciała właśnie zaprzeczyć, gdy przez wciąż gęstą mgłę dotarł do jej uszu wystraszony głos Gabi.

— Tato! Tato, na pomoc!

Eryk i Carina zareagowali natychmiast. Przez gęste opary popędzili w kierunku, z którego dobiegło wołanie Gabi. Nie zastali jej już na tarasie, tylko przy barierce.

— Gabi — spytał zdenerwowany Eryk — gdzie Jens?

— Nie wiem, tato! Zanim pojawiła się mgła, przelazł pod barierką, a teraz nie daje mi odpowiedzi!

— Pod barierką? Gdzie?

— Tutaj! — Wystraszona dziewczynka wskazała miejsce w barierce. — Chciał dla mnie zerwać kwiatek. Powiedziałam mu, żeby tego nie robił!

Julia Hunter

Gabi wyczuła troskę w głosie ojca i zaczęła płakać. Carina wzięła ją w ramiona i próbowała pocieszyć.

- Jens! - zawołał Eryk przez gęstą mgłę. — Jens, gdzie jesteś?

Po nieznośnie długiej chwili ciszy rozległ się wreszcie cienki głosik.

— Jestem tutaj, tato!

— Jens! Wszystko w porządku? — Głos Eryka był az ochrypły z niepokoju.

— Tak, tato, ale nie widzę cię! — odparł zatrwożony chłopczyk.

— Słuchaj mnie uważnie, Jens. Nie Wolno ci się ruszyć z miejsca ani nawet poruszyć ręką. Zrozumiałeś? — Eryk mówił zupełnie spokojnie, ale z naciskiem.

_ Tak, tato! — odpowiedział cienki głosik.

— Dobrze, chłopcze. Posiedź tam jeszcze, i nie ruszaj się przez minutę. Mgła zaraz ustąpi.

Zatroskany głos Eryka przyciągnął ciekawskich, niektórzy turyści proponowali mu pomoc. Eryk uznał jednak, że najlepiej poczekać, aż mgła się ulotni.

Minęło kilka długich, dręczących minut, zanim stopniowo się rozjaśniło. Potem świat był znowu ciepły, suchy i słoneczny. Wyraźnie widać już było Jensa. Siedział co prawda w odległości mniej więcej trzydziestu metrów od barierki, ale niebezpiecznie blisko stromego zbocza.

Z dużymi, powiększonymi strachem oczyma przycupnął na kamieniu i nie ruszał się. Eryk przeskoczył przez barierkę i zszedł po niego na dół. Kiedy obaj znaleźli się z powrotem w bezpiecznym miejscu, tłumek gapiów z zadowoleniem rozproszył się. Eryk podszedł z Jensem na rękach do ławeczki, posadził go sobie na kolanach i zapytał spokojnie:

Czego szukałeś za barierką?

Ostatni kwiat lata

— Chciałem zerwać kwiatek.

— Czy ten kwiatek był taki ważny?

— To były dzwonki dla Cariny — oświadczył Jens drżącym głosem. Następnie wyzwolił się z objęć ojca i podszedł do Cariny. W małej piątce trzymał kiść dzwoneków rosnących na jednej łodyżce. Wręczył Carinie pomięte kwiaty. — Proszę, zerwałem je dla ciebie.

Łzy stanęły jej w oczach. Wzruszona przyjęła prezent i wzięła ofiarodawcę w objęcia. Zamglonymi oczyma spojrzała na Eryka, lecz nie mogła dostrzec wzruszenia na jego twarzy, ponieważ szybko się odwrócił.

Ku ogromnemu rozczarowaniu Cariny Greta wróciła do Lucerny już po dwóch dniach. Dni dłużyły się Carinie niemiłosiernie, bo rywalka dokładała wszelkich starań, by Eryk poświęcał jej bez reszty cały swój wolny czas. Po wycieczce na Piłata Carina nie miała już okazji obalić przypuszczenia Eryka na temat stosunków łączących ją z Klausem Brechtem. Z upływem czasu odnosiła coraz bardziej wrażenie, że i tak mija się to z celem. Kiedy pewnego razu nadarzyła się sposobność i była z Erykiem sam na sam, panowało między nimi kłopotliwe milczenie.

Oczy Eryka wydawały się ukryte za zasłoną, przez którą nie przenikało nic z jego myśli i uczuć. Carina była przekonana, że ostatecznie zrezygnował z wszelkich prób nawiązania z nią bliższych stosunków. Ale przecież sama chciała, żeby tak było.

W ciągu dnia cały czas spędzała z dziećmi, a wieczorami coraz częściej wychodziła z Klausem. Kiedy ją gdzieś zapraszał, zgadzała się bardzo chętnie, byle tylko uniknąć nieprzyjemnego towarzystwa Grety i Eryka. Po niedługim czasie spotykali się nie tylko wieczorami, ale także na obiadach w małych ulicznych kawiarniach i na popołudniowych wycieczkach. Kiedy Klaus nie mógł się dodz-

Julia Hunter

wonąć do jej pokoju, telefonował do recepcji i zostawiał dla niej wiadomość. Pewnego popołudnia pod koniec sierpnia telefon zadzwonił akurat w porze, gdy Carina jadła z dziećmi obiad. Obok w salonie siedzieli Eryk z Gretą i pracowali. Ponieważ Gisela pomagała przy posiłku, do aparatu podeszła Greta. Carina wyraźnie słyszała jej głos.

— Halo? Ach, pan Brecht... Obawiam się, że w tej chwili to niemożliwe. Miss Shelley pilnuje dzieci. Mam nadzieję, iż rozumie pan, że miss Shelley nie jest w Lucernie na urlopie. Pracuje u pana von Stade, i dlatego obowiązki muszą mieć pierwszeństwo... przed uroczym romanssem z panem. Może zadzwoni pan jeszcze wieczorem, kiedy będzie wolna.

Carina nie wierzyła własnym uszom. Jak ta bezczelna kobieta mogła ją tak upokarzać? Wszystko się w niej zagotowało ze złości, i zamierzała już wejść do salonu i ostro zaprotestować, gdy usłyszała, jak Greta mówi dalej.

— Doprawdy, Eryku, uważam, że powinieneś poszukać kogoś na miejsce tej młodej damy. Znacznie większe zainteresowanie wykazuje ożywionymi kontaktami towarzyskimi z synem burmistrza niż wychowywaniem twoich dzieci.

— Nie rzuciło mi się w oczy, żeby zaniedbywała swoje obowiązki. Kiedy dzieci jej nie potrzebują, ma wolne — odpowiedział Eryk z niewzruszonym spokojem.

— Mam wrażenie, że wykorzystuje twoją wspaniałomyślność. Ostatnimi czasy wychodzi coraz częściej już na obiad.

— Greto, to sprawa między Giselą i Cariną. Zmieńmy temat! — W jego głosie pobrzmiwało rozdrażnienie.

— Eryku, w takich sprawach jesteś po prostu zbyt naiwny — ciągnęła Greta. — Ostrzegalam cię przed zatrudnianiem powierzchownej dziewczyny z jakiegoś

Ostatni kwiat lata

amerykańskiego miasteczka do tak odpowiedzialnej pracy. To tylko kwestia czasu, kiedy się okaże, jak bardzo miałam rację.

Gdyby nie było przy niej dzieci, Carina nie zniosłaby bez słowa tej wyniosłej arogancji. Zadowolona była jednak, że dzieci skończyły obiad i muszą teraz odbyć popołudniową drzemkę.

Po położeniu dzieci Carina zrobiła się o wiele spokojniejsza. Rozumiała, że kłótnia z Gretą nic by nie dała. Jedyna możliwość położenia kresu jej oszczerstwom polegała na tym, żeby ta złośliwa kobieta nigdy nie miała racji. Carina poszła do swego pokoju i wykręciła numer telefonu Klausa.

— Halo. Przykro mi, że Greta odprawiła cię w tak nieuprzejmy sposób — przeprosiła. — Po prostu nie traktuj jej poważnie.

— Nie ma obawy, moja piękna. Tak czy owak myślę tylko o tobie, a więc jej złośliwości w ogóle do mnie nie docierają. Pomimo jej napomnień zadzwoniłbym do ciebie znowu. Nie słuchałem nawet, co mówi.

Carina roześmiała się. — Nie zdziwiłabym się, gdyby na wszystkich działała tak samo.

— Też tak sędzę. Nietrudno przejrzeć jej autokratycz- . ne zapędy.

— Niektórzy mają z tym jednak problemy — rzekła półgłosem.

Miała na myśli Eryka. Prawdopodobnie Greta trzyma go tak mocno w swoich szponach, że nie jest już zdolny do jasnego sądu.

— Chciałbym zapytać, czy dana mi będzie przyjemność odbycia w twoim towarzystwie popołudniowej wycieczki. Chciałbym cię wprowadzić w arkana sztuki strzelania do rzutków.

Julia Hunter

— Byłoby to miłe z twojej strony, lecz muszę przyznać, że zostałam już wprowadzona, choć krótko...

— Mam nadzieję, że na tyle krótko, bym mimo to mógł cię wprowadzić w podziw swoją niezwykłą zręcznością!

— Z pewnością! — zaśmiała się Carina. — Nie możemy jednak zostać zbyt długo. Najpóźniej o czwartej muszę być z powrotem.

— Nie ma problemu. Strzelnica znajduje się tu niedaleko. Masz teraz czas?

— Możemy się natychmiast spotkać przed hotelem.

Zręczność Klausa rzeczywiście wprowadziła Carinę w zdumienie. Ledwo nadążała z obsługiwaniem maszyny do podawania rzutków w tempie jego komend. Nie chybił celu ani razu. Po godzinie takiej przyjemnej zabawy zrobili sobie przerwę i usiedli na słonecznym pagórku w pobliżu strzelnicy.

Okoliczna zwierzyna musiała potraktować nagłą ciszę jako sygnał, że nie grozi już jej niebezpieczeństwo, gdyż w ciągu kwadransa przyroda zbudziła się do życia.

Zając, kicając przebiegł przez polanę. Wkrótce potem wiewiórka, która nazbierała orzechów, wspięła się śpiesznie po pniu drzewa. Carina z zachwytem przyglądała się zwierzętom.

— To idealne miejsce, skąd można by z dziećmi obserwować dzikie zwierzęta — powiedziała cicho. — Widzi się je na polanie, samemu będąc w dostatecznej odległości, żeby rozmawiać, nie płosząc ich przy tym. Spójrz, Klaus. Rogacz! Gdyby się domyśliła, jak Klaus na to zareaguje, nigdy w życiu by mu nie pokazała pięknego zwierzęcia.

Klaus zerwał się bez słowa na równe nogi, chwycił strzelbę i zaczął celować. Carina nie wykonała żadnego ruchu, gdyż sądziła, że podobnie jak Eryk skorzystał z pomocy celownika teleskopowego, by lepiej widzieć zwierzę. Kiedy popołudniową ciszę rozdarł huk wystrzału,

Ostatni kwiat lata

zdrętwiała z przerażenia. Nie mogła pojąć, co się stało, gdy rogacz zatoczył się bezradnie i padł na ziemię.

— Klaus! — krzyknęła łamiącym się głosem. — Coś ty zrobił?

— To był mistrzowski strzał! — zawołał uszczęśliwiony. — Spójrz tylko na jego poroże! Będzie się okazało

prezentować w moim biurze. Wiem, że teraz jest okres ochronny. Będziemy więc musieli przetransportować kozła po kryjomu w bagażniku.

Klaus zostawił oszołomioną Carinę i wybiegi na polanę, by przyjrzeć się swojej zdobyczy. Kiedy wrócił, Carina siedziała w samochodzie próbując powstrzymać łzy wściekłości i przerażenia, które błyszczały jej w oczach. - Nie zważając, w jakim jest stanie, zaczął jej opowiadać entuzjastycznym tonem:

— Jest trochę za ciężki dla mnie samego. W normalnej, sytuacji nie prosiłbym cię o pomoc, ale nie pozostaje mi nic innego. Możesz mi pomóc go przenieść? Potem każę z niego ściągnąć skórę i uszyć dla ciebie rękawiczki z najdelikatniejszego zamszu.

Usiadł za kierownicą i skierował wóz na polanę, gdzie leżało martwe zwierzę.

Carina nie mogła na to patrzeć i nie ruszyła się z miejsca.

— Chodź, pomóż mi. Potrwa to tylko parę sekund.

— Nie kiwnę nawet palcem, żeby ci pomóc — krzyknęła nań drżącym głosem, z pałającymi gniewem oczami, — Nie pojmuję, jak mogłeś podstępnie zastrzelić takie piękne, zupełnie niewinne zwierzę. Wolałabym cię nigdy nie poznać z tej strony. Jesteś niepokonany i nie znasz umiaru. Poza tym jest późno i chcę wracać do domu! Natychmiast!

— Ach, Carino... teraz jesteś zła. Powinienem był wiedzieć, że masz taką delikatną duszę. Wybacz, proszę! Ale pomyśl, co się może stać z tym rogaczem, jeśli

Julia Hunter

zostawię go tutaj! Posiedź spokojnie przez chwilę. Sam sobie jakoś poradzę.
— Jeśli wysiądziesz, pojedę sama do domu. A jeśli wyciągniesz kluczyki, pójde pieszo. Ale nie będę ci się przyglądać beczynnemu na kłusownictwie. Zawieź mnie teraz do domu. — Głos Cariny brzmiał surowo.

Klaus westchnął zniechęcony, uczynił jednak, co chciała. Kilka razy próbował jeszcze nawiązać rozmowę, ale szybko zrezygnował, - gdy słyszał w odpowiedzi tylko monosylaby. Carina starała się przewyciężyć swój gniew, lecz martwe zwierzę wciąż stało jej przed oczami. Przestała zwracać uwagę na otoczenie. Gdy tak w milczeniu wracali do miasta, myślała o podobnej scenie, która rozegrała się przed niespełna dwoma miesiącami.

Nazajutrz po pożarze Eryk i ona odkryli w lesie rogacza. Dokładnie jeszcze pamiętała, jak zdziwiła ją miękkość serca i litościwość Eryka. Uświadomiła sobie, jak bardzo obaj różnią się między sobą. Czy przez całe życie będzie musiała porównywać każdego mężczyznę do Eryka? Wiedziała dobrze, że żaden nie wytrzyma tego porównania. Ale jedno było pewne: Jeśli Klaus kiedykolwiek mógł ją pociągać, to teraz stracił na zawsze swą atrakcyjność.

Droga ze strzelnicy do miasta prowadziła polnymi drogami. Po mniej więcej pięciu minutach jazdy Carina usłyszała nagle metaliczny stukot pod maską silnika. Zanim Klaus zdążył cokolwiek zrobić, samochód stanął.

Klaus zaklął cicho pod nosem, wysiadł i otworzył maskę. Carina była w złym humorze nie tylko z uwagi na nieprzyjemne zajście, jakie miało miejsce po południu, lecz teraz zaczęła się także martwić z powodu uciekającego czasu. Spojrzawszy na zegarek stwierdziła, że dochodzi już

Ostatni kwiat lata

czwarta. Dzień zapowiadał się jako jeden z najgorszych w jej życiu.

Klaus ze zrezygnowanym uśmiechem oparł się o otwarte okienko wozu po stronie Cariny.

— Obawiam się, że zupełnie nie nadaję się na mechanika. Pasek klinowy jest w porządku, a cała reszta to dla mnie czarna magia. Będziemy chyba musieli pójść pieszo. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Carina popatrzyła na niego wściekłym wzrokiem, wzięła swoją torebkę i wysiadła. Maszerowała najszybciej, jak potrafiła, świadoma tego, jak długa była jeszcze droga do miasta. Żadne się nie odzywało. Minęły ich tylko trzy samochody, spowijając Carinę i Klause obłokiem kurzu, ale się nie zatrzymując.

O piątej Carina zakurzona, wyczerpana i wściekła weszła chwiejnym krokiem do hotelowego apartamentu. Powitanie, jakie ją tam oczekiwało, przekraczało możliwości jej i bez tego zszarpanych nerwów.

— Spójrz! — usłyszała na wstępie triumfalny głos Greta, która podniosła się ze swego miejsca na sofie u boku Eryka. — Jakże nam miło, że mimo wszystko udało się pani w końcu oderwać od swego lubego! Ale dzieci już dawno zdążyły się obudzić. Gisela poszła z nimi do parku. Pani poczucie obowiązku...

— Greto, zechciałabyś na chwilę zostawić nas samych? — spytał Eryk, zanim zdążyła dodać następne zarzuty. .

Greta była najwyraźniej rozczarowana, że nie "może być świadkiem sceny, która jej zdaniem musiała nastąpić. Niechętnie wyszła z pokoju. Carina opadła na fotel i zdjęła buty z obolałych stóp.

— Przykro mi — powiedziała podnosząc wzrok na Eryka, który stał groźnie nad nią.

— Ja...

Nie zostawił jej czasu na jakiegokolwiek wyjaśnienie.

Julla Hunter

Mimo że ton jego głosu dalej był spokojny i opanowany, nie sposób było nie zauważyć ostrości całego wystąpienia. Jego oczy błyszczały gniewnie.

— Miałem do ciebie wiele cierpliwości, Carino, ale teraz miarka się przebrała.

Dostatecznie wyraźnie dałaś mi

do zrozumienia, jakie stosunki łączą cię z Klausem, i nie mam nic przeciwko temu.

Oczekiwałem jednak od ciebie, że pomimo to dalej będziesz wywiązywać się ze swoich obowiązków, za co w końcu płacę ci naprawdę hojnie. Ale jesteś chyba do tego stopnia zakochana, że zupełnie wyłączyłaś swoje poczucie odpowiedzialności.

Puszczałem mimo uszu ostrzeżenia Greta, lecz teraz muszę przyznać, że od początku miała rację.

— Eryku! — Carina zerwała się z fotela. Nie spodziewała się czegoś takiego. —

Mógłbyś przynajmniej wysłuchać moich wyjaśnień. Wszystko źle zrozumiałeś...

Ja...

— Twoje usprawiedliwienia nie interesują mnie ani trochę. Cała sprawa jest jednoznaczna. Chcę ci tylko jedno wyraźnie oświadczyć. Dobrze płacę swoim pracownikom. Za to oczekuję również jednak obowiązkowej, dobrej pracy. Jeśli sądzisz, że wymagam od ciebie zbyt wiele, możemy rozwiązać ten problem w inny sposób.

Jego oczy spoglądały zimno i nieustępliwie.

Carina czuła się jak zbesztane dziecko, wiedząc jednak przy tym, że nie zasłużyła na takie potraktowanie. Wystarczyły jej kłopoty z Gretą, która gdzie tylko mogła, atakowała ją podstępnie i oczerniała. A ponieważ Eryk przestał jej wierzyć, nie ma już dla niej wyjścia. Carina starała się sprawiać wrażenie osoby równie zimnej i niewzruszonej jak Eryk, mimo że z oburzenia chciało jej się krzyżeć. Powoli i z naciskiem powiedziała do niego:

— Jeżeli masz do mnie tak mało zaufania, że nie potrafisz nawet wysłuchać moich wyjaśnień, to nie ulega wątpliwości, iż taka sytuacja jest nie do zniesienia. Słusznie

Ostatni kwiat lata

przypuszczam, że dwutygodniowy termin wypowiedzenia wystarczy ci, byś znalazł kogoś na moje miejsce?

Eryk odwrócił się nagle do niej plecami i popatrzył przez okno.

— W porządku — rzekł spokojnie. — Wrócimy akurat do Wiirzburga.

— Dobrze, Eryku. — Carina zagryzła na moment wargi, po czym dodała ostrym tonem: — Powiadomienie Gabi i Jensa o moim zwolnieniu pozostawiam tobie.

10

Nagle życie nad pięknym Vierwaldstüdtter See stało się niemal nie do zniesienia. Greta nie przepuściła żadnej okazji, żeby przypomnieć Carinie o zakończeniu stosunku pracy, jak to nazywała. Gdy tylko zostawały sam na sam, Carina była narażona na jej złośliwe przytyki. Mimo że bardzo się starała schodzić Grecie z drogi, pewnego ranka, wychodząc ze swojego pokoju, natknęła się na nią w pustym korytarzu.

— Miss Shelley, muszę z panią pomówić.

— Tak, słucham? — jęknęła cicho Carina.

— Wyjadę do Wurzburga nieco wcześniej, żeby przygotować wszystko w willi. Pan von Stade poprosił mnie, żebym przy tej sposobności zorganizowała również od razu pani wyjazd. Zakładam, że po upływie terminu wypowiedzenia natychmiast chce pani wrócić, do Stanów Zjednoczonych?

— Tak, takie mam plany.

— Dobrze, w takim razie każę pani zarezerwować miejsce na lot powrotny. Pan von Stade polecił mi, żebym przysłała mu rachunek. Nader wspaniałomyślny gest, zważywszy bliższe okoliczności, nie uważa pani?

— Uważam, że to niepotrzebny gest. Nie zapomnę

Ostatni kwiat lata

mu podziękować. — Carina zmusiła się do zachowania spokoju.

Greta wykonała niecierpliwy ruch ręką.

— Proszę sobie oszczędzić trudu. Właściwie była to moja propozycja. Chciałam mieć pewność, że nie rozstaniemy się w złości. Chociaż to smutne, wiedziałam od początku, że nie dorosła pani do tego odpowiedzialnego zadania. Gdyby mnie od razu posłuchano... no cóż, wtedy wszyscy moglibyśmy sobie oszczędzić pewnych nieprzyjemności. Zakładam, że nie oczekuje pani z naszej strony wystawienia jakiegoś świadectwa lub listu polecającego, nieprawdaż?

Carinę aż zatkało z oburzenia na bezczelność tej kobiety. Ulga, jaką poczuła na myśl, iż nigdy już jej nie zobaczy, była tak wielka, że zacierała niemal ból wynikający z tego, że będzie musiała opuścić Eryka. Mimo wszystko wiedziała, że nigdy już nie pokocha nikogo tak jak jego. Poza tym trudno jej będzie rozstać się z dziećmi, które stały się ważną częścią jej życia.

Obie kobiety lustrowały się wzajemnie, trwając w groźnym milczeniu.

Zrozumiawszy, że Carina nie zamierza udzielić jej odpowiedzi, Greta ciągnęła dalej:

— No dobrze, zarezerwuję pani bilet na lot powrotny. Wprawdzie będę miała mnóstwo zajęć, ale przecież nie mogę odmówić Erykowi nawet najmniejszej przysługi. Gdy tylko wrócą dzieci, Eryk i ja wydamy wielkie przyjęcie i ogłosimy nasze zaręczyny. A w niedługi czas potem weźmiemy ślub.

Jej głos brzmiał złośliwie i triumfalnie. Pomimo dobrego wychowania Carina nie mogła się przemóc i złożyć stosownych w takim wypadku gratulacji.

— Greto, sama też mogę zarezerwować sobie bilet. Tak, nawet proszę o to, żeby nie trudzić pani tak uciążliwym zadaniem. Z pewnością ma pani dość roboty z przygotowywaniem zaręczyn...

Julia Hunter

— Nie, nie! Załatwię to. Ani słowa o tym! Proszę nie zaprzętać sobie głowy. Sama zadbam o wszystko. Jutro wyjeżdżam do Wurzburga. Ach, proszę mi jeszcze przypomnieć nazwę tego miasteczka, z którego pani pochodzi!

— Eiderwood, w stanie Indiana. A teraz proszę wybaczyć. Dzieci na mnie czekają. Carina próbowała zapanować nad swym bólem. Mimo że definitywnie potwierdzona przez Gretę zapowiedź jej ślubu z Erykiem niczego już nie zmieniła, nie mogła powstrzymać się od płaczu, gdy wieczorem siedziała sama w swoim pokoju, a czas płynął nieznośnie wolno.

Wyjazd Greta przyniósł pewną ulgę, pomimo to atmosfera w apartamencie pozostała chłodna i przygnębiająca, choć na dworze świeciło jasne słońce.

Wycieczki z dziećmi były jedyną radością, jaka jej pozostała, w następnych dniach wszyscy troje zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej.

Po owym strasznym popołudniu Klaus dzwonił parę razy, lecz Carinie udało się go w końcu przekonać, że po prostu nie pasują do siebie. Mimo że była sama i osamotniona, nie potrafiłaby znieść dalszych z nim spotkań.

Zawsze uświadamiała sobie z wielką wyrazistością bliskość Eryka, ale tak często, jak to było możliwe, schodziła mu z drogi. W dalszym ciągu była wściekła na niego, ponieważ przy jedynym spóźnieniu, jakiego się dopuściła, postąpił w sposób tak niesprawiedliwy. Okazał się po prostu okropnym despotą.

Największą winą za jego zachowanie obarczała jednak Gretę, której ciągłe próby oczerniania Cariny osiągnęły w końcu cel. Ale ból był większy niż wściekłość.

Wkrótce będzie musiała wsiąść do samolotu, który przez pół kuli ziemskiej przeniesie ją do domu, gdzie uśmiech Eryka i jego przejrzyste niebieskie oczy będą dla niej na zawsze stracone.

Ostatni kwiat lata

Martwiła ją myśl o przyszłości rodziny von Stade. Eryk sam będzie winien swojego nieszczęścia, skoro był tak ślepy na poczynania Grety. Ale co się stanie z jego dziećmi? Tęskniły za czułą matką, a tymczasem miały dostać milczącą, chłodną, opętaną na punkcie dyscypliny nadzorczynię. Rodzina, której Carina pragnęła pomóc i którą tak bardzo pokochała, rozpadnie się wkrótce na kawałki. A ona nie mogła nic zrobić, tylko ją opuścić i spróbować o wszystkich zapomnieć.

Często zadawała sobie pytanie, czy Eryk powiedział już dzieciom o wydarzeniu, które zmieni ich życie. Ale gdy zbliżył się termin wyjazdu, uświadomiła sobie, że Jens i Gabi nie wiedzą ani o jej wypowiedzeniu, ani o bliskim ślubie swego ojca... Był piątek i czyniono przygotowania do podróży powrotnej do Niemiec, która miała mieć miejsce następnego dnia. Carina spędziła z dziećmi całe przedpołudnie w parku, żeby Gisela mogła spokojnie spakować rzeczy maluchów. Po południu Gisela miała objąć nadzór nad nimi, a żeby Carina miała czas na pakowanie. Wyjazd zaplanowany był na sobotę, ponieważ Eryk von Stade, jak doniósł Jörg, chciał podróżować razem z dziećmi, a po południu musiał jeszcze wziąć udział w jakimś ważnym zebraniu.

Przed tym zebraniem Carina pragnęła z nim porozmawiać. Dzieci w dalszym ciągu nie domyślały się, że opuści je nazajutrz. Carina wiedziała, że będą bardzo smutne. Była zdecydowana zadbać o to, żeby Eryk wywiązał się ze swoich obowiązków i powiedział im wszystko. Zostało jednak na to mało czasu. Dowiedziała się od Jörga, że zebranie, w którym miał uczestniczyć Eryk, wyznaczono na wpół do piątej. Zazwyczaj dzieci spały do wpół do czwartej, a więc będzie miał jeszcze czas, żeby porozmawiać z nimi tego popołudnia.

Kiedy Gabi i Jens spali, wybrała się na poszukiwanie

Julia Hunter

Eryka. W salonie go nie zastała. Zapukała więc do jego sypialni. Gdy weszła do pokoju, ujrzała przed sobą smutnego, przygnębionego człowieka.

Czyżby cierpiał z powodu nieobecności Grety? zadała sobie pytanie. Jego zwykle tak promiennie niebieskie oczy były zgaszone i puste i napawały ją strachem.

Obawiała się już, że jest chory. Nastawiła się właściwie na kłótnię, teraz jednak zwróciła się do niego bardzo łagodnym głosem.

— Eryku, jeśli masz trochę czasu, chciałabym z tobą porozmawiać.

Jej zamiar nie nastęczał trudności, mimo to była nerwowa i niespokojna.

Prawdopodobnie widziała dziś Eryka samego po raz pierwszy.

— Tak, Carino, ja też chciałem z tobą porozmawiać. — Jego miękki, smutny głos wzbudził w niej jeszcze większą troskę. — Ale najpierw muszę się przespacerować. Muszę się zastanowić. Mniej więcej za godzinę będę z powrotem. Jeśli pozwolisz, chciałbym cię wtedy odwiedzić w twoim pokoju.

— Eryku, nie jesteś chory?

— Nie, jestem tylko trochę zmęczony. Zobaczymy się za godzinę.

— Dobrze — zgodziła się i spojrzała na niego badawczo. Wsadził ręce do kieszeni spodni. Podziwiała jego muskularną sylwetkę, gdy zniknął w korytarzu.

Czekając na jego powrót, zamierzała spakować swoje rzeczy. Czas płynął wolno i leniwie, a jej napięcie rosło. Nigdy nie lubiła czekać, ale rzadko czekanie przychodziło jej z takim trudem. Ogarnęło ją przeczucie, że czeka ją niezapomniane spotkanie, choćby jedyny jego powód miał polegać na tym, że będzie ostatnie.

Minęło wpół do trzeciej i czas płynął dalej. Carina nie mogła już skoncentrować się na pracy. Po raz dziesiąty wyszczotkowała włosy i chodziła powoli przed oknem tam

Ostatni kwiat lata

i z powrotem. Pewnie Eryk musi przemyśleć bardzo wiele rzeczy, mówiła sobie. Może zastanawia się, jak wyjaśnić wszystko dzieciom. Carina żywiła wielką nadzieję, że to było jego zmartwienie. Ale co w takim razie chciał jej powiedzieć? Może chciał się tylko formalnie pożegnać? Przepraszin nie należało się po nim spodziewać. Możliwe, że chciał jej nawet opowiedzieć o swoich planach matrymonialnych. Gdyby tak było, musiałyby szalenie panować nad sobą. Nie mogła znieść myśli, że rozstanie się z nim w gniewie.

Godzina od wyjścia Eryka dawno minęła. Carina słyszała już głosy dzieci, które wybierając się do parku z Gisłą przechodziły obok jej drzwi. W takim razie będzie musiał z nimi pomówić wieczorem! pomyślała. Jutro nie będzie już czasu.

Odlatywali bardzo wcześnie. Greta z pewnością zadbała o to, żeby Carina przed odlotem do Ameryki nie zdążyła pojechać z pozostałymi do willi.

Kiedy minęła czwarta, Carina nie wytrzymała dłużej w swoim pokoju. Może Eryk wrócił ze spaceru tak późno, że nie zdążył już jej odwiedzić przed zebraniem. Albo zmienił zdanie.

Poszła do salonu, gdzie zastała Jörga.

— Jörg, widział pan pana von Stade?

— Nie. O ile mi wiadomo, nie wrócił jeszcze ze spaceru. Właśnie przygotowałem jego rzeczy, żeby się przebrał przed zebraniem. Jeśli nie wróci w najbliższym czasie, to się spóźni.

Carina w każdej chwili spodziewała się Eryka. Z właściwą mu starannością, zapewne się przebierze i zjawi na konferencji punktualnie o godzinie piątej.

Eryk nienawidził niepunktualności, zwłaszcza u siebie. Ale gdy o piątej nie było go w dalszym ciągu, Carina zaczęła poważnie martwić się o niego. Nie wiedziała, co o tym sądzić. W ogóle nie było to do niego podobne,

Julia Hunter

jeśli zamierzał przyjmować klientów w niedbałym stroju spacerowym.

O wpół do siódmej zadzwonił telefon. Carina zerwała się z miejsca, ale Jörg ją uprzedził.

— To był klient pana von Stade. Odniosłem wrażenie, że jest wytrącony z równowagi, bo kazano mu tak długo czekać. Zadzwonił, żeby przekazać panu von Stade, że interes nie dojdzie do skutku.

— Jörg, nic z tego nie rozumiem.

— Ja też. To w ogóle nie w jego stylu.

— Zamierzał tylko przespacerować się w lesie. Boję się, że coś mu się stało.

— Trudno sobie to wyobrazić, ale ja też nie potrafię podać innego wyjaśnienia.

— Pójdę go szukać. Niech pan zadzwoni na policję i zgłosi zaginięcie.

Jörg zgodził się. Carina popędziła do swego pokoju i włożyła dzinsy, buty sportowe i bluzkę z długim rękawem. Na ramiona narzuciła lekką kurtkę, pobiegła do pokoju Eryka, by zabrać jakiś sweter, po czym wsiadła do windy.

Tylko do jednego lasu można było z hotelu dotrzeć pieszo. Wiodła do niego szeroka droga.

Carina prawie biegła, gdyż instynktownie wiedziała, że musiało się coś stać. Po chwili droga nagle się zwężyła, po czym zupełnie urwała. Ale po prawej stronie można było jeszcze rozpoznać ścieżkę dla pieszych, którą Carina podążyła bez wahania. Zapadający zmrok i wyboista dróżka zmusiły ją do zwolnienia kroku. Zadała sobie pytanie, czy zapuszczanie się samemu w gęsty las nie było z jej strony głupotą. Nie miała pojęcia o tropieniu śladów, nie orientowała się w obcym otoczeniu i łatwo mogła zabłądzić.

Co jakiś czas wywołała imię Eryka, lecz odpowiadało jej tylko echo. Była już bliska zwątpienia. Nie uda jej

Ostatni kwiat lata

się wyjść z lasu przed zapadnięciem ciemności. Ale instynkt podpowiadał jej uparcie, że Eryk jest w niebezpieczeństwie.

Usiadła na pniu drzewa i zaczęła się zastanawiać, co robić dalej. Po chwili znów zawołała głośno pośród leśnej ciszy:

— Eryku! Eryku! Gdzie jesteś? — Krzyczała najgłośniejszym głosem, jak potrafiła. Urwała i zaczęła nasłuchiwać. Serce biło jej jak szalone. Przez gęstwinę dotarł do jej uszu słaby głos.

— Carino! Carino, to ty?

Serce zaczęło jej bić jeszcze mocniej. Natychmiast zerwała się na nogi i ruszyła biegiem w kierunku, z którego dobiegał głos.

— Eryku! Powiedz coś, żebym cię mogła znaleźć! — prosiła.

Na zmianę wołali do siebie, i w końcu go odnalazła. Eryk leżał w mokrym listowiu.

— Eryku! — krzyknęła i osunęła się obok niego na kolana. — Jesteś chory? Co ci się stało?

— Nie jestem chory — odpowiedział z twarzą wykrzywioną bólem. — Ale obawiam się, że sobie coś złamałem. Tutaj — wskazał kostkę lewej nogi.

Carina zsunęła ostrożnie skarpetę i ujrzała napuchniętą siną kostkę. Stopa była również dziwnie przekrzywiona.

— Obawiam się, że masz rację. Możesz na niej stanąć?

— Nie sędzę — jęknął. — Od kilku godzin próbuję dotrzeć do tej małej jaskini.

Wskazał jej mały ciemny otwór w pobliskiej skale. Carina podeszła do niej i przyjrzała się z bliska. Pieczara okazała się wystarczająco duża, by zapewnić schronienie im obojgu. Carina wzięła długi kij i obmacała nim wnętrze jaskini, chcąc przepędzić ewentualnych mieszkańców.

Szybko się ściemniało. Carina wiedziała, że grupa poszukiwawcza będzie się posuwać w ciemnym lesie bar-

Julia Hunter

dzo wolno. Zwykle wieczorami padał deszcz, dlatego musiała jak najszybciej umieścić Eryka w jaskini.

— Marzniesz?

— Właściwie nie. Tylko na tym wilgotnym podłożu zrobiło mi się trochę zimno. Carina pomogła mu włożyć sweter, który przezornie wzięła ze sobą.

— Jak sądzisz, mógłbyś stanąć, gdybyś się o mnie oparł? Poszukam ci kija, który będziesz mógł wykorzystać jako kulę. Tym sposobem może uda nam się dotrzeć do jaskini przed zapadnięciem nocy.

— Musimy spróbować.

Carina zaczęła szukać i znalazła w końcu długą, grubą gałąź. Odłamała mniejsze gałązki, zostawiając tylko jedną, trochę grubszą przy górnym końcu, tak iż powstały swego rodzaju widelki, na których Eryk mógł się wesprzeć wsadzając je pod pachę. Wiedziała, że wstawanie było dla niego bardzo bolesne, ale nawet nie jęknął.

Posuwali się wolniutko do przodu, i przy każdym kroku Carina wzdygała się na myśl o bólu, jaki odczuwał Eryk. Ale po dłuższej chwili znaleźli schronienie w małej jaskini i odpoczywali po uciążliwym marszu.

— Grupa poszukiwawcza jest już chyba w drodze — rzekła, chcąc pocieszyć Eryka.

— Jórg zadzwonił na policję, kiedy doszliśmy do wniosku, że coś ci się musiało stać.

— Dlaczego przyszłaś, Carino?

— Dlatego, że martwiłam się o ciebie — powiedziała cicho. Także ona odczuwała ból, który musiał znosić Eryk, i chętnie dowiedziałyby się, w jaki sposób może mu pomóc. Nie śmiała jednak pokazywać swych prawdziwych uczuć. W gruncie rzeczy bowiem nic się między nimi nie zmieniło.

— Jak to się stało? — spytała z lekkim zatroskaniem

Ostatni kwiat lata

w głosie, starając się, by nie zdradził nazbyt wiele z uczuć, jakie wzbudzała w niej jego bliskość.

— Szedłem przed siebie tak pogrążony w rozmyślaniach i pewnie zastanawiałem się mocniej, niż służyło to memu bezpieczeństwu. Wpadłem przy tym w jakąś dziurę i skręciłem sobie lewą nogę.

— Mam nadzieję, że wkrótce przyjdą z noszami. Jesteś taki blady. — Carina nie potrafiła ukrywać dłużej zatroskania.

— A ja mam nadzieję, że nie będą się śpieszyć. Jestem pewien, że wyglądam tak blado, bo mam ci to i owo do powiedzenia. Nie ma to nic wspólnego z moją skręconą nogą;

— Eryku, nie myśl teraz o tym...

— Przeciwnie, właśnie teraz chcę o tym myśleć. Cokolwiek bym bowiem powiedział, nie zostawisz mnie tutaj w takim stanie. A więc chcąc, nie chcąc będziesz musiała mnie w końcu wysłuchać.

— Sądzę, że wiem już, co chcesz mi powiedzieć...

— Ach tak? — Spojrzał jej badawczo w twarz niebieskimi oczyma.

— Może łatwiej będzie, jeśli ja to powiem — zaproponowała.

— Dobrze. A więc mów.

— Martwię się o dzieci. Bardzo je polubiłam i sądzę, że mają do mnie zaufanie. Do tej pory nie wiedzą jednak nawet, że jutro muszę je opuścić. Wiadomość ta i druga nowina, że wkrótce będą miały macochę, mogą być dla nich ciężkim ciosem. Kochają cię i ufają ci bezgranicznie. Dlatego uważam, że nikt inny, tylko ty powinienes zakomunikować im te nowiny. — Eryk patrzył na nią w milczeniu nieruchomym wzrokiem. Na jego twarzy malował się dziwny wyraz, w połowie jakby zatroskania, a w połowie rozbawienia. — Naturalnie — ciągnęła tro-

Julia Hunter

chę speszona Carina — domyślają się czegoś pomiędzy tobą i Gretą. Personel powtarza plotki. Pewnego razu dzieci zapytały mnie nawet, czy Greta ma być ich nową mamą. — Mówiąc to, nie potrafiła patrzeć na Eryka.

— I co im odpowiedziałas? — usłyszała jego pytanie.

— Powiedziałam, że nic mi o tym nie wiadomo, ale że to w końcu miła kobieta. Nie zamierzam udawać, Eryku, że wyobrażam sobie Gretę jako matkę. Ale — mogłoby być gorzej.

— Albo dużo lepiej — zaproponował ku jej zdziwieniu. — Carino, nie mówiłem nic dzieciom o twoim wyjeździe, bo mam nadzieję, że da się temu przeszkodzić. Tego popołudnia, kiedy wróciłaś za późno do domu, zachowałem się okropnie. Potem spotkałem Klause, który mi wszystko wyjaśnił. Powinienem był dać ci okazję złożenia wyjaśnień. Niestety, tłumaczyć mnie może tylko moja zazdrość.

— Zazdrość? O Klause? — spytała z niedowierzaniem.

— Tak. Czyżby cię to dziwiło?

— Naturalnie, że mnie dziwi! Jak sądzisz, co by pomyślała o tym Greta?

— Co mnie obchodzi Greta? — mruknął.

— Eryku! Jak możesz mówić tak o kobiecie, z którą zamierzasz się ożenić?

Eryk chwycił ją za ramiona i zmusił, żeby spojrzała na niego.

— Carino, nigdy w życiu nie-miałem zamiaru żenić się z Gretą Linden. Nie rozumiem, jak mogłaś uwierzyć w głupie plotki rozsiewane przez personel!

— Nie przywiązuję żadnej wagi do plotek. Ale gdy ktoś mówi mi coś takiego prosto w oczy, nie pozostaje mi nic innego niż wysłuchać. Po waszym ostatnim wyjeździe do Wiednia Greta oznajmiła mi, że wkrótce zamierzacie się pobrać.

— Kiedy ja byłem w Wiedniu, Greta była w Paryżu.

Ostatni kwiat lata

Prawie nigdy nie podróżujemy razem. Greta jest zręczna w prowadzeniu interesów i niezastąpiona jako sekretarka. Dawno temu łączyły nas intymne stosunki. Ale nie trwało to długo. Tuż przed twoim przyjazdem wszystko się skończyło. Wyraźnie dałem jej do zrozumienia, że nie mogę się z nią ożenić, bo jej nie kocham.

— Być może trudno jej to zrozumieć, gdy mimo to ją całujesz.

— Nie całuję jej! — wybuchnął.

— Ale ja was widziałam — tej nocy po pożarze w pokoju Jensa!

— Wtedy ona mnie całowała. Pewnie niezbyt długo się przyglądałaś, bo w przeciwnym razie zauważyłabyś, jak musiałem ją odepchnąć. Wówczas obiecała mi, że teraz wszystko rozumie i będzie mnie odtąd traktować wyłącznie jako przyjaciela. Musiałem być ślepy, że nie widziałem, Carino, jak stałaś się ofiarą jej podstępnych machinacji. Ale teraz wszystko rozumiem. O jednym cię mogę zapewnić: Greta nigdy nie będzie moją żoną. Przeciwnie, straci swoją pracę. Carina nie była w stanie tak szybko pojąć rozwoju najnowszych wypadków. Zakręciło jej się w głowie.

— Eryku — szepnęła. Bała się, że głos odmówi jej posłuszeństwa albo że pęknie serce łomocące jej dziko w piersi. — Ty także coś źle rozumiałeś. Klaus i ja...

— Wiem. — Delikatnie położył jej palce na ustach zmuszając ją do milczenia. — Powiedział mi, że przestaliście się spotykać.

Patrzył bez słowa w zapadającą ciemność. Myśli w głowie Cariny plątały się beznadziejnie. Eryk zasugerował, że zamierza ją dalej zatrudniać w charakterze nauczycielki. W napięciu czekała na to, że powie to jej wyraźnie, i posłała do nieba cichy akt strzelisty, aby się nie myliła. W końcu Eryk przemówił znowu:

— Carino, obawiam się, że nie znajdę właściwych

Julia Hunter

słów, by wyrazić to, co mam ci do powiedzenia... — Sięgnął do kieszeni koszuli i wyciągnął z niej sprasowaną białą różę. Popatrzył na pogniecione płatki i ze smutkiem pokręcił głową. — To był przepiękny kwiat, wtedy, gdy wybrałem go dla ciebie.

Carina wzięła różę w drżące palce. Żeby zagłuszyć swoje walące głośno serce, powiedziała bez zastanowienia:

— To była dla mnie najpiękniejsza róża tego lata.

— W takim razie jej miejsce jest w twoich włosach — szepnął Eryk i wetknął jej kwiat we włosy. Jego dłoń pozostała na jej karku głaszcząc jedwabiste loki.

— Przypomina mi to, jak Jens zerwał dla mnie dzwonki — rzekła cicho, nie mogąc oderwać oczu od Eryka. , — Ten zdobyty z takim trudem prezent był znakiem jego miłości do ciebie.

— Wiem — szepnęła i uśmiechnęła się.

— W takim razie powinnaś także wiedzieć, że ta pognieciona róża oznacza dużo głębszą miłość niż uczucie mojego synka.

Carina osłupiała. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Łzy mimo woli pociekły jej po policzkach.

— Carino Shelley, przez cały czas próbuję ci powiedzieć, że cię kocham.

Prawdopodobnie wszyscy oczekują, że się z tobą ożenię. Nie możemy ich zawieść!

Carina głęboko zaczerpnęła powietrza. Wszystko wokół niej wirowało.

— Eryku, czy chcesz przez to powiedzieć, że... — Głos odmówił jej posłuszeństwa.

— Kochanie — szepnął Eryk, a jego niebieskie oczy błyszczały osobliwym blaskiem, który zdawał się rozjaśniać ciemność. — Czy chcesz wyjść za mnie?

Carino, czy chcesz zostać moją żoną?

— Ach, Eryku! — zawołała uszczęśliwiona.

Padli sobie w ramiona i zaczęli się całować, jakby już

Ostatni kwiat lata

nigdy nie zamierzali wypuścić się z objęć. Nagle Eryk odrzucił głowę do tyłu i rzekł z szelmowskim uśmiechem:

Ach, Eryku, to jednak dość wymijająca odpowiedź!

Mam dla ciebie pewną propozycję — odparła swawolnie. Wyjdę za ciebie pod warunkiem, że Gabi i Jens się zgodzą.

Czy to ma być żart? To one najpierw naprowadziły innie na ten pomysł!

Tak? — spytała rozczarowana.

Ale z decyzją nie miałem najmniejszych trudności powiedział Eryk. — Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem cię w moim domu, wiedziałem, że jesteś kobietą, na którą zawsze czekałem.

A ja zupełnie zwariowałam na twoim punkcie. Zawsze cię będę kochać.

Ich wargi spotkały się znowu w długim, gorącym pocałunku. W oddali rozległy się zatroskane głosy. Zbliżała się grupa poszukiwawcza.

Pst szepnął Eryk, gdy chciała odpowiedzieć. — Może zaraz sobie pójdą. Wcale bym nie chciał, żeby nas znaleźli...

Pragnął ją wziąć w ramiona, lecz Carina wymknęła mu się.

Nie, Eryku, nie możemy tego zrobić. Poza tym potrzebujesz lekarza, który zajmie się twoją stopą, i... zrobił skruszoną minę.

Jesteś w każdym calu surową nauczycielką... — Jego czułe spojrzenie twierdziło jednak coś wręcz przeciwnego.

Nie, jestem tylko rozsądna — rzekła Carina. — A poza tym... mamy jeszcze przed sobą prawie całe życie - nasze szczęście, naszą miłość...

Carina wstała. Zwinęła dłonie w trąbkę, przyłożyła do ust i zawołała głośno:

Halo! Tutaj! Tu jesteśmy!